



„Pensjonat marzeń” to opowieść o każdej z nas i dla każdej z nas.
Jest zabawnie, seksownie, nastrojowo i... bardzo kobieco.
Matki, żony i kochanki – wielki powrót w świetnym stylu.

KONTYNUACJA BESTSELLEROWEJ „SZKOŁY ŻON”

PENSJONAT MARZEŃ



MAGDALENA WITKIEWICZ

MAGDALENA WITKIEWICZ

PENSJONAT
MARZEŃ



wydawnictwo FILIA

*Oli Kucewicz-Nastały,
najlepszej trenerce osobistej na świecie.
Nie zostawiaj mnie i nie jedź w siną dal!
aj law ju (jeszcze duża robota przed nami)*

PRZEBUDZENIE



Biegła bez tchu leśną drogą. Nikt jej nie gonił. Kropelki potu spływały jej po policzkach. W dłoni trzymała telefon. Zawsze był towarzyszem w samotnym wyścigu, rejestrował trasę, liczył spalone kalorie. Pomagał nie zgubić się w tym coraz ciemniejszym jesiennym lesie. Szkoda, że też w normalnym życiu nie można z niego skorzystać. Fajnie byłoby włączyć aplikację, która pokazałaby, jak odnaleźć się w codzienności. Z czasem zauważyła, że bieganie jest dla niej ucieczką przed problemami. W życiu zawsze musiała stawiać im czoła. Dlatego tę godzinę w ciągu dnia chciała mieć tylko dla siebie. Komórka w dłoni, słuchawki na uszach. Agnieszka odpływała wtedy daleko od przyziemnych spraw.

Ale nie tylko dlatego zmuszała się do maksymalnego wysiłku. Ciągłe czuła się niedoskonała. I dlatego bez przerwy dążyła do ideału. Przed lustrem napinała mięśnie, podciągała bluzkę i patrzyła na płaski brzuch. Na zewnątrz silna niczym stal, a w środku? W środku delikatna, tkliwa i bardzo krucha.

Jeszcze tylko dwa kilometry. Spojrzała na mapę w telefonie i przyspieszyła. W tym momencie zauważyła, że ktoś dzwoni. Nieznany numer. Nie odbiera. Do cholery, przecież to tylko godzina! Czy nie można mieć nawet chwili dla siebie? Wiecznie w życiowym biegu, a wtedy, kiedy chciałaby naprawdę pędzić, ktoś jej w tym przeszkadza. Zawsze odbierała. Bo może ktoś z przedszkola syna. Albo mama. Albo może nowa klientka chce jej powierzyć swoje ciało do wyrzeźbienia? A może ktoś, kto dzwoni tylko po to, by zapytać, ile kosztuje trening indywidualny i odłożyć słuchawkę...

Jeszcze kilometr.

Minutę na maksa, a potem trzydzieści sekund wolniej. Tak najszybciej spala się tłuszcz. Zawsze powtarza to swoim klientkom. A przychodzą różne. Czasem mają słomiany zapach. Ćwiczą bez wytchnienia, by potem wymyślać różne wymówki, dlaczego trening powinien zostać odwołany. Było chyba już wszystko – skręcone nogi, migreny, chore dzieci, korki. Czasem stawała pod drzwiami ich mieszkań i nikt nie otwierał.

Agnieszka lubiła wszystko kontrolować. Swoje emocje, swoje życie i swoje ciało. Przede wszystkim ciało. Zwinne, smukłe, zgrabne, z twardymi mięśniami pod delikatną skórą.

– Jak ktoś ma miękkie serce, musi mieć twardy tyłek – mawiała jej babcia. Serce miała zbyt miękkie. I gdy tylko pozwalała się komuś przebić przez grubą, zewnętrzny pancerz, on ranił ją boleśnie.

A mężczyźni przede wszystkim.

Był tylko jeden facet, który się liczył. Pięcioletni Maks, który był dla niej całym światem.

Marta po raz kolejny wystukiwała numer. Nikt nie odbierał. Może nie tędy droga? Może to znak, że nie powinna tam dzwonić? Może lepiej byłoby zaszyć się pod kraciastym kocem, upiec pyszną szarlotkę z zawekowanych latem jabłek, i z gorącym kakao w dłoni obejrzyć kolejny serial albo bajkę na Mini Mini z dziećmi.

Spróbuję jeszcze raz. Ostatni.

Wcisnęła zieloną słuchawkę na telefonie. Znowu wolny sygnał. Nic z tego. Koniec. Widocznie to nie to. Usiadła głębiej w fotelu. Wzięła laptopa na kolana i otworzyła pocztę.

Do: Agnieszka Trener Fitness

Od: Marta

Pani Agnieszko,

jestem leniuchem, kanapowcem i nie cierpię sportu. Nie posiadam czegoś takiego jak mięśnie, za to posiadam tłuszcz. I to aż czterdzieści kilo nadwagi. MUSZĘ schudnąć. I to jak najszybciej...

Czy jest Pani w stanie mi pomóc, mimo że jestem naprawdę opornym zawodnikiem?

Wkrótce przeprowadzam się do Gdańska i chciałabym wraz z przeprowadzką zacząć zupełnie nowe życie...

Marta

Wysłała maila i natychmiast tego pożałowała. Nigdy nie lubiła się ruszać. Wieczne zwolnienia z WF-u... Tolerowała jedynie pływanie i jazdę na rowerze. Byle tylko nie wyczynowo. Wprawdzie nie budziło to jej zachwyty, ale też nie było dla niej aż tak uciążliwe. A teraz miała wrażenie, że to ostatni dzwonek. Ostatni dzwonek na lepsze życie. Ostatni dzwonek na uśmiech, na zadowolenie z siebie, na zakupy w normalnych sklepach i na brak zadyszki przy wchodzeniu na drugie piętro...

Oczywiście bała się, że i tym razem znowu się nie uda. Ale... To ostatnia szansa. Mąż już nie patrzył na nią jak dawniej. Jedno dziecko – kilkanaście kilo do przodu. Drugie – kolejne dwadzieścia... Potem, gdy siedziała w domu z dwójką i zajadała samotność, kilogramy przybywały z prędkością światła.

Niedawno oglądała przerażający program w telewizji. Kobieta nie mogła się ruszać. Ważyła ponad dwieście pięćdziesiąt kilo. Leżała w łóżku, rozkraczona, pozbawiona całego kobiecego wdzięku. Twarz miała nawet ładną. Telewizyjny makijaż uwypuklił jej duże błękitne oczy, a błyszczące włosy falami opadały na wielkie ramię. Przez tę piękną twarz kontrast z brzydkim, ogromnym ciałem był jeszcze bardziej wstrząsający. Jednak nie to, co Marta widziała, było najgorsze. Najbardziej zapamiętała słowa kobiety. Słowa płynące z pięknych,

wydatnych, umalowanych lekko różową szminką ust:

„Najgorsze jest to, że zawsze może być gorzej. Myślisz, że ważąc sto kilo osiągnęłaś swoją maksymalną wagę? Otóż nie. Pamiętaj: zawsze może być gorzej. Ja też kiedyś ważyłam dziewięćdziesiąt kilo. Nie mogłam się zmieścić w swoje jeansy. Tak. Kiedyś je nosiłam... Tak jak ty. Kiedyś chodziłam w spodniach. Kiedyś w ogóle chodziłam. Potem kilogramy narastały. Już nie mogłam chodzić. Nie ćwiczysz? Dlaczego? Męczysz się? Tym bardziej powinnaś zacząć ćwiczyć. Dziś się męczysz wchodząc na drugie piętro, za miesiąc będziesz męczyła się przechodząc do drugiego pokoju. A za rok, dwa, może będzie ci potrzebna pomoc, by przewrócić się na drugi bok. A potem? Potem będziesz leżeć na tapczanie i nie będziesz mogła sama nic zrobić.

Lubisz leżeć na tapczanie, prawda? Uwierz mi, wiele bym dała, by tego nie robić. By móc wyjść na spacer do lasu. By bosymi stopami brodzić w morskiej wodzie. Nawet o tym nie marzę. Teraz marzę, bym mogła wyjść do toalety. Marzę, by móc sięgnąć po książkę z półki. Ty jeszcze możesz to zrobić. Nawet jak ważysz te sto kilo. Pewnie nawet jak ważysz sto pięćdziesiąt. Wyrzuciłaś wagę? Kup nową. I zacznij robić coś ze swoim życiem. Masz je tylko jedno. I tylko od ciebie zależy, jakie ono będzie. Nagradzasz się jedzeniem? Nie lepiej nagrodzić się nowym, mniejszym ciuchem? Zobacz, ja o tym nawet nie mogę myśleć.

Odłóż to ciastko, które trzymasz w rękę. Wyrzuć tę czekoladę. Nie warto dla tych sekund przyjemności. Nie od jutra. Od teraz. Właśnie od tej chwili. Dla mnie jest już chyba za późno. Ale dla ciebie jeszcze nie.

Nie od jutra. Od teraz. Pamiętaj!”.

Marta ciągle o tym pamiętała. Właśnie wtedy trzymała w rękę ciastko. Zwykle, kruche ciasteczko, którym zajadała znużenie. Znużenie, nie zmęczenie. Odłożyła je natychmiast. Od powrotu ze Szkoły Żon zwyczajny świat wydawał jej się niezbyt pociągający. Męża prawie wcale nie widywała. Był ciągle w biurze. Jak sam mówił – pracuje po to, by ona mogła zająć się dziećmi. Dobrze, że były małe, bo miał kolejny szalony pomysł. Przeprowadzka. Za chlebem – twierdził. Zawsze za chlebem przeprowadzano się do stolicy, a nie nad morze. Tym razem miało być inaczej. Nigdy nie zadomowiła się w Warszawie, więc nie było jej przykro. Dzieci wprawdzie miały przedszkole tuż pod nosem, ale bo to w Gdańsku mało przedszkoli? Studiowała w Sopocie, mieszkała w akademiku w Gdańsku. Lubiła to miasto. Potem szybko ta Warszawa, pogoń za kasą. Urodził się Franuś, później Lenka... Nawet nie było czasu skorzystać z uroków wielkiego miasta.

Pamiętała, jak Jacek przekonywał ją do przeprowadzki do stolicy. Mieszkali wtedy w jednym pokoju w akademiku we Wrzeszczu. On już pracował, kończył studia, a ona była na czwartym roku ekonomii. Dyplom robiła już z brzuchem. To, że przeniesie się z Jackiem do Warszawy, było oczywiste. Gdy Franuś był mały, przez kilka miesięcy mieszkała z mamą w Giżycku. Parę tygodni po tym, jak wróciła do Warszawy, okazało się, że jest w drugiej ciąży. Już nie przenosiła się do Giżycka. Starła się zorganizować życie tak, jak mogła. Jacek pracował, więc cały dom był na jej głowie. Nie zarabiała, dlatego czuła się w obowiązku zapewnić mężowi takie warunki, by mógł skupić się na życiu zawodowym. Co też czynił. Oprócz pracy robił bardzo niewiele. Wyrzucał śmieci. Resztę robiła Marta. Czasem myślała o Jagodzie, którą

poznała w Szkole Żon. I o jej życiu. Nie były to wesołe myśli. Gdzieś w głębi duszy czuła obawę, że za kilka lat jej życie będzie wyglądało bardzo podobnie. Odchowane dzieci, Jacek będzie miał swoje sprawy, a może i inne kobiety, a ona, Marta, będzie siedziała w tym swoim fotelu, z książką w dłoniach, i rozpaczała nad upływającymi latami. Nie mogła do tego dopuścić.

Jadwiga po powrocie ze Szkoły Żon zaczęła patrzeć na świat z dystansem. Czy była szczęśliwsza? Nie do końca. Dostrzegła to swoje nieszczęście, o którym wcześniej nie miała bladego pojęcia. Każdy dzień wyglądał tak samo. No, może z jedną różnicą. Wina już nie piła. Przynajmniej nie codziennie. Robiła sobie nagrodę raz w tygodniu. Celebrowała te chwile. Kryształowy kieliszek, serwetka na stole, czasem nawet waniliowa cygaretki. Nie chodziło o to, że nie miała ochoty. Ale za każdym razem, gdy myślała o kieliszku, przypominała sobie wtuloną w nią Miškę i jej oczy, patrzące na nią z wyrzutem. Jej własna córka nie miała pojęcia o problemie matki, a ta nieco zwariowana, jeszcze do niedawna obca dziewczyna, odkryła szybko jej tajemnicę.

Już nie obca.

Miśka była dla niej bardzo ważna. Jak córka? Może trochę... Ale bardziej jak przyjaciółka. Kontaktowały się wiele razy od powrotu ze Szkoły Żon. Michalina próbowała sobie ułożyć życie, naprawić relacje z matką. Nie była głupią dziewczyną. Tylko w pewnym momencie zagubiła się w tym świecie. I trafiła na nieodpowiednich ludzi. Dobrze, że ma swojego Janka... Chociaż teraz bardzo ostrożnie podchodziła do życia. Może i dobrze? Może tak trzeba? Może młodzieńcze szaleństwo już za nią?

Mąż wrócił. Od jej powrotu ze szkoły bywał częściej w domu. Ale czy Jadwiga była z tego zadowolona? Skończyły się ciche, samotne wieczory z książką. Często wychodziła czytać do sypialni, bo wieczny hałas telewizora działał jej na nerwy. Roman zaczynał mieć pretensje, że nie spędza z nim czasu... Ale ona już się przyzwyczaiła do tej swojej samotności. Lubiła ją. Widziała, że Romek się stara. Czuła, że chce, by było tak jak dawno, dawno temu.

Po tylu latach drażniła ją ta zmiana. Miała wrażenie, że mąż na siłę chce zamknąć ją w swoich objęciach niczym w klatce. Czyli robił to, o co jeszcze kilkanaście lat temu zabiegała, a co teraz nie było jej zupełnie potrzebne. Czuła się osaczona tym jego staraniem na pokaz i afiszowaniem się z tą niby wielką, małżeńską miłością. Jak dużo może zmienić fryzura... Chyba że nie fryzura... Jak dużo może zmienić Szkoła Żon! Szkoda, że nie trafiła do niej na początku swojego małżeństwa. Pewnie byłaby szczęśliwsza... Ale nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Chociaż tak właściwie to nic się jeszcze nie rozlało...

Po treningu ze swoją stałą klientką Agnieszka szybko wsiadła do samochodu. Prawą ręką próbowała włożyć kluczyk do stacyjki, lewą zaś usiłowała wyjąć banana z torby leżącej na kolanach. Węglowodany po treningu to podstawa. Potem ostropest plamisty na wątrobę. Wszystko naraz, wszystko szybko. Cztery nieodebrane połączenia od mamy i trzy od jakiegoś obcego numeru. Później oddzwoni. Teraz pędem po Maksa do przedszkola. Potem plac zabaw,

może jakieś lody. Kąpiel, komputer. Dziś odpuści sobie tańce. Dawno nie spędziła z Maksem wieczoru. Może na Discovery znowu będzie jego ulubiony program o robakach. Poleniuchują razem na tapczanie. Dzisiaj właśnie tego jej było trzeba. Czuła, że idzie jesień. A jesienią zawsze brakowało jej miłości. Wiosną, latem, zimą też. Ale to jesień była najsmutniejsza.

Wpadła do przedszkola. Pobiegła na górę po Maksa.

– Mama! – krzyknął ucieszony. Przytuliła go mocno i zbiegli na dół, przeskakując co dwa schodki. Szybko pomogła mu się ubrać i wyszli na zimne, jesienne powietrze.

– Dzisiaj nie idziemy do babci?

– Nie, pójdziemy do domu. Może zrobimy owsiane ciasteczka? – Uśmiechnęła się. – Obejrzymy „Koszmarne robale”...

– Robale!!! – Maks ucieszył się. Kochał wszystkie robaki. A najbardziej te jadowite. Jak na pięcioletnie dziecko miał naprawdę sporą wiedzę na temat wszelkiego rodzaju pełzającego i szybko biegającego ohydztwa.

Wrócili do domu, zjedli obiad. Agnieszka położyła się z laptopem obok Maksa, który oglądał program o żółwiach. Nie był to szczyt jego marzeń, ale od biedy żółwie też mogły być.

Odebrała maila.

Klientka. Potencjalna klientka. Zapomniała oddzwonić. Ech, jak tak będzie dbała o swoje interesy, to daleko nie zajdzie...

Pani Marto, postaram się Pani pomóc. Wszystko da się zrobić. Proponuję spotkanie. Kiedy Pani najbardziej pasuje? Czy mogą być godziny poranne? 9–12? Najchętniej poniedziałki, środy i piątki.

– Mamo, a pójdziemy na basen?

– Pójdziemy.

Oczywiście, że pójdą. Na basen, do kina, na plac zabaw i gdziekolwiek będzie chciał. Była dla Maksa matką i ojcem, bo prawdziwy ojciec... No cóż, nie interesował się za bardzo synem. A właściwie wcale. I chyba lepiej, że tak się stało.

– Kocham cię. – Przytuliła Maksa.

Maks pocałował ją i przytulił się mocno do jej ramienia.

– Ja ciebie bardziej. – Jeszcze raz ją cmoknął i oddalił się do świata okropnych robaków, o którym właśnie mówiono w telewizji. Agnieszka wzdrygnęła się na widok wielkiego, owłosionego pająka. Spróbowała znaleźć swoją potencjalną klientkę na Facebooku. Ładna dziewczyna. Szkoda, żeby nie wykorzystała swoich możliwości. Ludzie nie wiedzą, ile zależy od

nich samych...

Marta obudziła się przytulona do Lenki. Znowu zasnęła z nią wieczorem. Coraz częściej jej się to zdarzało. Dwudziesta trzecia. Jacek już spał. Miała wrażenie, że coraz częściej się mijają. Wzięła prysznic i zawinięta w gruby szlafrok poszła zrobić sobie herbatę. Usiadła do komputera.

Mail od pani Agnieszki.

„Środa 9:00! Jestem gotowa!” – odpisała. Nagle poczuła, że zaczyna się nowy etap w jej życiu. Nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy może martwić. Była jednak pewna, że idzie „nowe”. I miała zamiar to „nowe” wykorzystać.

Zapału starczyło jej na kilka miesięcy. Nie było lekko. Było ciężko, a nawet cholernie ciężko. Pierwsze spotkanie miały przegadać, przynajmniej tak twierdziła Agnieszka. Marta nie przewidziała, że będą gadać w lesie. Gada się przecież przy kawie z mlekiem i najlepiej przy ciasteczku. Albo dwóch. I to z kremem. Budyniowym, czekoladowym albo takim maślanym, jaki zawsze robiła jej mama.

Owszem, pogadały.

Agnieszka poprosiła o czarną kawę.

– Nie można białej?

– Lepiej nie.

Marta skrzywiła się, ale nie naląła mleka. Raz może wypić czarną. Nie spodziewała się, że czarna kawa stanie się jej przyjaciółką. Trenerka wyciągnęła zeszyt i centymetr krawiecki.

– Będziemy się mierzyć?

– Jasne.

Zmierzyła ją, chwilę pogadały, zapisała wszystko w zeszycie.

– Idziemy. – Wstała sprężyć się z krzesła.

– Jak to „idziemy”? – zapytała Marta znad niedopitej kawy.

– Po prostu. Do lasu. Po to tu chyba jestem? – Agnieszka uśmiechnęła się.

– Muszę się przebierać?

– Załóż wygodne spodnie.

– Będziemy ćwiczyć? – zapytała Marta z przerażeniem.

– Zobaczymy.

Dostała dwa hantelki i poszły na spacer. Po kilku minutach bolały ją ręce. Zaciśnęła zęby.

– Mogę opuścić?

– Nie – ucięła Agnieszka. – Kiedy ci się wydaje, że nie możesz, to jeszcze chwilę możesz.

Marta nic nie mówiła. Później już się nauczyła, że Aga będzie cisnęła ją tak mocno, dopóki ona będzie miała siłę rozmawiać. Gdy przestawała gadać, był to znak, że trening jest optymalny. Potem doszedł jeszcze jeden wyznacznik – jak zaczynała kłać, to za jakąś chwilę należało zwolnić.

Raz nawet płakała. Biegła pod jakąś cholerną górę i miała już wszystkiego dość. Nie płakała ze smutku, raczej z wysiłku. Płakała z bezsilności, z niemocy. Płakała z tego powodu, że przebiera tymi nogami, stara się, a one jakby wciąż stały w miejscu. Z tego powodu, że nic jej nie przychodzi bez wysiłku. Tylko musi biegać po tych cholernych ścieżkach, które w innych okolicznościach byłyby najbardziej cudownym miejscem na świecie.

Przez te kilka miesięcy treningów z Agnieszką zdołała poznać ten las jak własną kieszeń. Miała kilka ulubionych tras. Tu trzy kilometry, tam prawie sześć. Za tą górką była kolejna. Nie można było zatem już teraz dawać z siebie wszystkiego, bo ta kolejna była wyższa. A potem za świerkami mała polanka. Lubiła zatrzymywać się tam na kilka oddechów. Rankiem zawsze witała ją mgła zawieszona nisko nad łąką. Zawsze patrzyła zachwycona.

Samych treningów nigdy nie polubiła. No, może tylko ten moment, gdzieś w połowie, kiedy czuła się zmęczona od środka. Nie znużona, nie znudzona, ale fizycznie zmachana.

– Totalny reset – wzdychała.

I naprawdę tak czuła. To była ta chwila, kiedy o niczym innym nie myślała. Problemy odlatywały wraz z ciężko wypuszczanym z ust powietrzem, potem prysznic jeszcze raz je zmywał, do końca.

Nie lubiła ćwiczyć. W dalszym ciągu wolałaby w tym czasie robić tysiąc innych rzeczy. Ale kochała ten stan zaraz po. To zadowolenie z siebie, satysfakcję.

Przestała odczuwać notoryczne zmęczenie. Nie chorowała. I chyba była w ogóle bardziej zadowolona z życia. Nie mówiąc o kilogramach znikających w zawrotnym tempie. Ale nauczyła się, że kilogramy są mniej istotne. Centymetry znikają jeszcze szybciej. Wyprostowana, wchodziła w życie pewniejszym krokiem.

Pamiętała ten telefon do Agnieszki, gdy po raz pierwszy przebiegła trzy kilometry. Głośno krzyczała z radości w słuchawkę. Ona i bieganie! Jeszcze niedawno to było niemożliwe.

Ale potem ta długa przerwa. Ciężko jej było wrócić na właściwą ścieżkę. Nawet tę krótszą, trzykilometrową.

Marta nie trenowała już od dwóch miesięcy. Najpierw kontuzja – o dziwo teraz kontuzja nabrała innego znaczenia. Nie była wynikiem ciężkiego tyłka, ale skutkiem intensywnego ruchu. To już nie te czasy, gdy kulała, bo się nie ruszała. Teraz kuleje, bo rusza się aż za dużo. Ale chyba znów utyla. Bała się wejść na wagę. Któryś raz z kolei odwołała trening. Myślała, że po tylu miesiącach chociaż trochę to polubi. Niestety, nadal wszelki ruch napawał ją obrzydzeniem. Nie mogła się zmobilizować. A sukces był już tak blisko.

SMS.

Zdjęcie od Agnieszki. Przedstawiało Martę z czasów, kiedy była gruba. Bardzo gruba.

Szybko skasowała to zdjęcie. Przydałaby się znowu Szkoła Żon. „Pensjonat Marzeń” – jak to śmiały się z dziewczynami. Czyli miejsce, gdzie marzenia się spełniają. Westchnęła. Zbliżała się piętnasta. Czas iść po dzieci do przedszkola. Na szczęście było blisko. Służbowe mieszkanie w Gdańsku znajdowało się na nowym osiedlu, niedaleko morza. Wszędzie blisko. Do przedszkola, do sklepów. Może kiedyś nawet wróci do pracy? Jak tylko dzieciaki będą trochę starsze...

Jacek zaaklimatyzował się tu szybko. Ona, prawdę mówiąc, też. Codzienne spotkania w piaskownicy z innymi mamami zaspokajały na jakiś czas potrzebę rozmawiania z kimś dorosłym. Ale do piaskownicy nie musisz zakładać szpilek ani robić makijażu.

Jacek dużo pracował. Mimo jego zapewnień, że w Gdańsku czas płynie wolniej niż w Warszawie. Że człowiek tak nie pędzi. Ma czas zatrzymać się i zastanowić nad wszystkim. Owszem. Marta miała dużo czasu na zastanawianie się. Może nawet za dużo. Tęskniła za beztróskim czasem w szkole i nawet zastanawiała się, czy nie poprosić ciotki Eweliny o jeszcze jeden prezent. Kolejny turnus w raj. Jacek nie byłby zadowolony. Szczególnie po tym reportażu w telewizji...

Nie dawał jej spokoju. Ciągłe pytał, czy też oddawała się w ręce masażyście. A przecież Marta była grzeczna. Chociaż z każdym samotnie spędzonym wieczorem coraz bardziej tego żałowała. Przynajmniej miałyby co wspominać... A tak? Jacek często wychodził z domu rano, gdy jeszcze spała. Wracał, kiedy kładła dzieci spać. Nieraz zmęczona zasypiała razem z nimi, a gdy budziła się z wieczornej drzemki, Jacek już spał. I tak codziennie. Byle do weekendu. Chociaż w weekendy Jacek też coraz częściej pracował...

Beznadziejne to dorosłe życie. Założyła Lence ciepłą kurtkę, sprawdziła, czy czapka dobrze przykrywa uszy, sama ubrała się i wyszła na zimne, nadmorskie powietrze po Franka do przedszkola. Córka dziś pokasływała i została z nią w domu.

Zaczynała się praca na drugi etat. Zawód: matka dwójki dzieci. Lubiła swoją pracę, ale do cholery – potrzebowała już urlopu! Albo chociaż weekendu!

Jadwiga ze zdziwieniem wpatrywała się w telefon. Zadzwoił. O Boże, zadzwoił! Facet poznany przed świętami w sklepie zadzwoił. Nie spodziewała się tego. Uśmiechnęła się do siebie.

Kobieto. Uspokój się. Masz pięćdziesiąt trzy lata, a niedługo pięćdziesiąt cztery. Stara już jesteś, masz męża, dorosłą córkę. A cieszysz się na telefon jakiegoś faceta poznanego przed świętami w centrum handlowym! Ależ kobieto, przecież nie możesz mieć motyli w brzuchu jak jakaś nastolatka.

Wstała z fotela. Najchętniej napiłaby się wina, ale wiedziała, że nie tędy droga.

Zatem herbatka.

Ostatnio zaczęła pić zieloną. Nigdy nie lubiła wynalazków, a zielona herbata jeszcze do niedawna była dla niej takim wynalazkiem. Ale cóż. Dobrze robi na cerę, duszę i ciało. Tak twierdziła Miśka. Uśmiechnęła się na samo wspomnienie dziewczyny. Miała ją wkrótce odwiedzić.

– Jagódko kochana, ja do ciebie przyjadę. Bo wiesz, ja muszę nieco odpocząć... Od Janka muszę odpocząć...

– Misiu? Coś się dzieje?

– Nie, nic, wszystko w całkowitym porządku – stwierdziła Michalina może nieco za szybko. – Ty się niczym nie martw. Ja sobie dam radę. A jak ty sobie radzisz ze swoją czerwoną trucizną?

Jadwiga roześmiała się.

– Radzę sobie, radzę. W razie czego powieszę twoje zdjęcie nad barkiem.

– Jasne. I schowasz wino do szafy. Już ja cię znam, Jagódko. Ale pamiętaj, moja droga, te swoje romanse możesz czytać i bez czerwonego przyjaciela w kieliszku. Obiecałaś, że tylko raz w tygodniu.

Jadwiga uśmiechnęła się. Czerwony przyjaciel w kieliszku nie był już jej potrzebny. Przynajmniej do teraz. Ustabilizowała sobie jakoś sytuację, nawet już nie męczyła Romka o wcześniejsze powroty do domu. Ku swojemu zaskoczeniu była zadowolona, gdy wracał później. Nawet nie pytała, gdzie był i co robił. Nie interesowało ją to.

Może gdyby się zainteresowała, wiedziałyby, że Roman po tym, jak dał jej szafiry, próbował kilka razy zbałamucić ekspedientkę na stacji benzynowej, na której zwykle tankował. Ale gdy już mu się to udało, zupełnie stracił zainteresowanie...

Wiedziałyby też, że miał weekendową przygodę podczas delegacji w Paryżu. Francuzki są wszak takie zmysłowe... W porównaniu z poprzednim życiem Romana nie było to nic nadzwyczajnego. Można by nawet uznać, że się ustatkował, by wrócić na łono żony – dosłownie

i w przenośni. Mimo że Jagoda starała się, by do tego łona nie miał dostępu, on ciągle próbował.

Na początku po prostu chciał wziąć to, co zawsze do niego należało. Odmowa żony bardzo go zaskoczyła. Do tej pory nie zdarzało się, by którakolwiek mu odmówiła. A tutaj trafił na twarde orzech do zgryzienia i nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. Im większy napotykał opór, tym bardziej miał na to ochotę.

– Co ty robisz? – szepnęła pewnej nocy zdeorientowana Jadwiga, gdy przyszedł do jej łóżka po północy i napierał mocno na jej pośladki, przytulając ją z całych sił. Odepchnęła go szybko.

– Co ty robisz? – powtórzyła.

– Jak to, co? Przytulam moją żonę – odparł równie zaskoczony jej reakcją Roman. – Nie mogę?

– Nie robiłeś tego dawno. – Stała na środku pokoju, przyglądając mu się bacznie. – Pileś?

– Czy ja muszę pić, by się do żony przytulić?

– No, ostatnio, jak chciałeś się przytulać, to byłeś pijany... Nie omieszkałeś mi tego powiedzieć zaraz, gdy wytrzeźwiałeś...

– Niby kiedy? – Roman miał jedną cechę, której Jadwiga bardzo nie lubiła. Zawsze wiedział wszystko najlepiej. I nie pozwalał, by ktoś inny miał rację.

– Kiedy? Ponad dwa lata temu – odpowiedziała, szczerze owijając się szlafrokiem.

– Jakie dwa lata? – zapytał zdziwiony Roman.

– No, dwa lata. Ponad. Po sylwestrze w górach ci się zebrało. Chciałeś niby naprawiać nasze małżeństwo. Szkoda, że jak uwierzyłam w to, co mówisz, to już wytrzeźwiałeś...

– Na pewno nic takiego nie miało miejsca! – Romek niemalże krzyknął. – Przesadzasz. – Wzruszył ramionami. – To znaczy, że mam sobie normalnie iść do swojego łóżka?

– Tak. – Jadwiga pokiwała głową. – Jak zawsze.

– Kiedyś tak nie było.

Jadwiga milczała. Bardzo ją kusiło, by powiedzieć mu kilka słów prawdy. By wiedział, jak kiedyś czekała na niego. Wtedy, kiedy nie zauważył jej starań, wtedy, kiedy gasił świeceki postawione do kolacji – bo przecież świeceki w bloku to pewny pożar... Ale nic nie powiedziała. Wyszepiała tylko cicho:

– Chyba musisz się bardziej postarać... – Gdy to powiedziała, od razu pożałowała. Może rozpęta awanturę, której wcale nie chciała? Marzyła o spokojnym śnie. Samotnym śnie.

W każdym razie na pewno bez męża.

Romanowi ze złości zabłysnęły oczy. Nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Starac to się mógł o dwudziestolatkę, ba, nawet trzydziestolatkę... Ale o własną żonę? Przecież ona była jego! Już się o nią starał jakieś sto lat temu. Jadwiga by mu powiedziała dokładnie, co do miesiąca, kiedy to było. On nie zaprzętał sobie głowy takimi szczegółami. Do cholery, żona była jego i miał do niej prawo! Zupełnie wytrąciła go z równowagi. Nie był przyzwyczajony do takich sytuacji, a tego, że będzie musiał zdobywać jeszcze raz swoją żonę, w ogóle nie potrafił sobie wyobrazić.

Tak samo Jagoda nie potrafiła sobie wyobrazić, że będzie ją łączyło z mężem coś więcej niż papier. I sama była tym bardzo zaskoczona. Była pewna, że do Szkoły Żon pojechała po to, by poprawić coś w swoim życiu. Myślała, że zmieni swoje małżeństwo, a tymczasem zmieniła samą siebie. Bardzo była ciekawa, co słyhać u innych dziewczyn. W zasadzie miała kontakt tylko z Michaliną i to też tylko dlatego, że Misia o to dbała. Coś wspominała o jakimś spotkaniu, ale gdzie tam ona na spotkanie... Od takiej Miśki była dwa razy starsza. Niech dziewczyny się bawią, a ona sobie... poczyta.

Michalina miała ochotę wyrwać się z domu. Z jego domu, a właściwie apartamentu niedaleko Szkoły Żon. Niby kochała Janka, był dobrym facetem, ale to wszystko stało się za szybko.

Wtedy, w święta, zgodziła się z nim zamieszkać, ale zrobiła to chyba pod wpływem czaru chwili... Nie to, że żałowała. Żyła jak księżniczka... Ale... Ale za szybko to wszystko. Chyba powinna pobyć trochę sama. Z jednych ramion od razu w drugie. Może nie warto tak robić? Może powinna najpierw wrócić do mamy, skończyć szkołę, zrobić maturę, a nie od razu bawić się w dorosłe życie. Miała zacząć już teraz, zaocznie, ale wszystko jakoś się rozmyło. Szkoła Żon pochłaniała ją całkowicie. Czuła się za nią odpowiedzialna. Pracowała w recepcji, odbierała większość telefonów i podświadomie czuła, że to, czy ktoś zdecyduje się na turnus w Szkole Żon, zależy od tego pierwszego kontaktu. A pierwszym kontaktem była właśnie ona.

– Janek, mówię ci, ja czuję się tam bardzo ważna. – Leżała z nim w wannie pełnej piany.
– Normalnie nie mogę sobie pozwolić, by być niemiła. Wiesz, człowiekiem jestem i czasem muszę na kogoś nakrzyczeć...

– No i odbijasz sobie na mnie. – Janek roześmiał się.

– No co ty. W ogóle sobie nie odbijam. I dlatego chodzę czasem podminowana.

– Znam na to sposób. – Janek zaczął gładzić jej brzuch.

Michalina złapała jego rękę.

– Ej, ja tu o poważnych sprawach, a ty tylko o jednym. Pogadajmy trochę, no. Nie samym seksem żyje człowiek.

– No, nie samym. Ale skoro to jest takie fajne. I ty jesteś tak blisko. I taka ciepła od tej wody. I piana robi takie ładne czapeczki na twoich sutkach...

– Misiek!

– Misiek? – Janek gwałtownie cofnął rękę. – Chyba coś ci się pomyliło...

– O Jezu, Janek, przepraszam... Wymknęło mi się... Przepraszam... Ja...

– Przypomniałaś sobie o nim... Po prostu. Rozumiem. A przynajmniej staram się zrozumieć. Chociaż ciężko mi to przychodzi... – Podniósł się, chciał wyjść z wanny.

– Janek! – Zatrzymała go.

– Michalinko, spokojnie. Może masz rację. Nie teraz. Pójdę sobie pobiegać.

– Po kąpieli? W środku zimy?

– Ubiorę się ciepło. Nie martw się. A wykapać się można drugi raz. – Owinął się w pasie ręcznikiem i wyszedł z łazienki.

Michalina była wściekła. Wściekła na siebie. Skąd wziął się ten Misiek? Była pewna, że o nim już dawno zapomniała, a tymczasem wcale nie. Przypałętał się do jej myśli zupełnie znikąd. Cholerny Misiek. W ogóle o nim nie myślała, a tu nagle pojawił się w jej głowie. Zdmuchnęła pianę ze swoich piersi. Piana też ją wnerwiała. Jak w jej ulubionym kawale.

Poleżała chwilę w ciepłej wodzie, ale bez Janka to nie było to samo. Przyzwyczaiała się, że kąpiel biorą razem. Był to taki ich rytuał. W ciągu tygodnia szybki prysznic, nigdy nie było czasu, ale soboty należały do nich. Niedziela zwykle była wolna, nie trzeba było wcześniej wstawać, zatem w sobotni wieczór mogli pluskać się do woli. Że też ten Misiek musiał się przyplątać!

– To kiedy ten ślub? – Dźwięczało Julce w uszach. Pytał Konrad, pytały koleżanki z pracy. Nawet mama pytała. Do cholery, przecież nie ma się co spieszyć. Już raz była żoną i naprawdę nie spieszy jej się do ponownej zmiany swojego stanu.

– Przecież przyjęłaś oświadczyzny, tak? – pytał Konrad.

– No przyjęłam, ale żeby zaraz ślub? Po co się spieszyć?

– Po to, by być razem.

– Razem możemy być nawet bez ślubu. Papier niczego nie zmienia. A raczej zmienia. Na gorsze. Jesteś z kimś, bo chcesz, a nie dlatego, że musisz.

– Julka... Ja chcę z tobą być.

– Ja wiem. I na tym poprzestańmy. Ty chcesz, ja chcę i wszystko jest cudowne.

– Julka...

– Konrad... – zamruczała Julia. Wiedziała, że jest w stanie odwrócić jego uwagę od rozmowy. Zaczęła rozpinąć guziki koszuli. Był piątek, właśnie wróciła z pracy, a Konrad już czekał na nią w jej mieszkaniu. Namawiał ją, by rzuciła wszystko w stolicy i przeniosła się na Mazury. Ale przecież nie mogła tego zrobić. Już raz uzależniła się od mężczyzny i nie miała zamiaru powtórzyć tego błędu.

Tym razem chciała zrelaksować się po pracy. Bardzo się cieszyła, że nie czeka ją samotny wieczór spędzony z Konradem na Skypie, tylko że może wreszcie się do niego przytulić – co zamierzała zaraz zrobić.

Konrad, jakby zły, siedział ze spuszczoną głową. Nie patrzył na nią. Stała bardzo blisko niego i rozpięła guziki białej koszuli. Nie reagował. Usiadła obok niego i zsunęła rajstopy. Jakby drgnął. Uśmiechnęła się lekko. Wstała. Odwróciła się do niego tyłem. Zsunęła spódniczkę. Stała tuż przy jego twarzy, niemalże pośladkami ocierając się o jego policzki. Wiedziała, że nie wytrzyma długo.

Miała rację. Jak zawsze.

Złapał ją za biodra i wtulił się w jej pupę. Dłonie włożył pod jedwabne szorty, próbując je zsunąć. Julia uśmiechnęła się.

– Chciałabym wziąć prysznic... Wiesz...

– Czy ty myślisz, że ja ci samej pozwolę wziąć prysznic? – Szybko zdejmował skarpetki, jeansy, sweter razem z koszulką. Byle szybciej. Pod majtkami zarysowywało się całkiem spore wybrzuszenie.

– Uwielbiam to... – Julka wskazała głową.

– Czarownica... – odparł.

Pośpiesznie zsuwał ramiączka jej stanika, jakby chciał od razu mieć ją nagą tylko dla siebie. Nie mógł poradzić sobie z zapięciem.

– Z przodu. – Julka uśmiechnęła się, rozpinając przednią haftkę. Jasne piersi wyskoczyły z kremowego stanika.

– Nigdy się tego nie nauczę – wyszeptał mężczyzna, kładąc dłonie na jej piersiach. Stanik spadł na ziemię. Stali obok siebie przytuleni, a ich usta muskały się, najpierw lekko, potem coraz mocniej, intensywniej.

– To co z tym prysznicem? – zapytała Julia. – Masz ochotę?

– Na ciebie mam ochotę... W każdej sytuacji.

Stali oboje pod strumieniem ciepłej wody, przytuleni jakby byli jednością. Konrad wylał na dłoń żel do kąpieli i gładził śliską ręką każdy zakamarek jej ciała. Stała oparta o ścianę, wypinając pośladki w jego stronę. Nie było miejsca, którego by nie dotknął. Masował jej uda, centymetr po centymetrze, przesuując się, następnie plecy, ramiona i to kuszące zagłębienie przy szyi. Jego męskość przeżyła się, gotowa w każdej chwili zaspokoić siebie i ukochaną.

Odwrócił Julkę twarzą do siebie. Woda spływała po jej piersiach, kropelki kapąły z naprężonych sutków.

Julka próbowała go przyciągnąć do siebie, ale lekko ją odepchnął.

– Jeszcze nie skończyłem...

Pokiwała tylko głową. Namydloną ręką pieścił jej dekolt, ramiona, omijając piersi, które niecierpliwie wyczekiwały jego dotyku. Zataczał kręgi wokół pępka, gładząc płaski brzuch Julii. Kochał jej ciało. Delikatnie zsuwał się niżej, głaszcząc wzgórek łonowy. Julia nie mogła złapać tchu. Marzyła o tym, by wreszcie zagłębił swoje palce w to jej najdelikatniejsze miejsce. Konrad wycofał dłonie i zupełnie bez ostrzeżenia zaczął ssać prawy sutek, muskając lewy delikatnie. Julia ścisnęła mocno uda, chcąc ugasić ten płomień, który ją rozpalał.

– Konrad... – jęknęła... – Proszę... – Próbowała dotknąć swoją dłonią szparki, ale Konrad ją zatrzymał.

– Poczekaj.

– Męczysz mnie – wyszeptwała, wzdychając.

Uklęknął przy niej, całując jej brzuch, lawirując językiem wokół pępka. Trzymał dłońmi jej pośladki. Język zsuwał się coraz niżej, dłonie torowały drogę do jej najbardziej wrażliwego miejsca. Gdy wilgotny język dotknął pulsującej łechtaczki, Julka krzyknęła. Konrad chwilę smakował ją, najpierw powoli, niepewnie, a potem zachłannie, jakby długo czekał na tę słodycz.

Potem zakręcił wodę, okrył Julię wielkim ręcznikiem i zaniósł do sypialni. Niemalże rzucił ją na białą pościel i położył się na niej, całując ją po nagim, jeszcze gdzieś tam wilgotnym ciele. Julka odepchnęła go stanowczo i usiadła na nim. Niczym amazonka na koniu zaczęła płynnie poruszać się w rytm tylko im obojgu znanej muzyki.

– Wolniej... – jęknął Konrad.

Nie mogła wolniej. Sama już widziała światło, które rozjaśniało jej życie, dlatego też coraz szybciej podnosiła się i opadała. Konrad ścisnął jej piersi, niemalże do granicy bólu, i ten dotyk spowodował wybuch silny niczym wulkan. Jęknęła. Spod przymkniętych oczu zobaczyła

na twarzy Konrada grymas rozkoszy. Po chwili, ciężko oddychając, położyła się obok niego. Otulił ją ramionami. Położyła mu głowę na piersi i tak spleceni ze sobą, chwilę leżeli. Konrad delikatnie głaskał jej biodro najczulszym gestem miłości.

Julia była bardzo szczęśliwa. Tak szczęśliwa, że zapragnęła, by to szczęście trwało wiecznie. Będzie trwało. Już ona się o to postara.

– Julia... A nie mogłabyś zdalnie pracować? – drażył Konrad od samego rana.

– Konrad, a ty znowu. Wszystko bym mogła. Ale może zapytasz, czy chciałabym.

– Kochanie, czy chciałabyś zdalnie pracować? – powtórzył grzecznie.

– Nie, kochanie. Nie chciałabym – powiedziała Julka i zabrała się energicznie do wkładania brudnych naczyń do zmywarki. Wczorajszego wieczoru ani ona, ani on nie mieli do tego głowy.

Konrad stał bez słowa.

– Hej... Naprawdę jest ci źle tak jak jest? – zapytała.

– Źle. A boję się, że będzie jeszcze gorzej – odpowiedział zasmucony.

– Jak to gorzej? Czy coś się dzieje?

– Ewelina chce założyć drugą Szkołę Żon. – Westchnął.

– No to super! – Ucieszyła się Julka. – Znaczący interes kwitnie!

– Kwitnie, kwitnie... Ale ona chce, bym się tym zajął...

– No, a w czym problem? Przecież już to robiłeś.

– Tak... Tylko że ona chce ją założyć w górach albo nad morzem, w każdym razie daleko od Warszawy. Tak, by kobiety z innych części Polski nie musiały daleko jechać.

– I... – zaczęła Julia niepewnie.

– I dlatego tak cię męczę o tę pracę zdalną. Byłoby nam łatwiej.

Julka usiadła przy stole w kuchni.

– A już wiadomo gdzie?

– Nie. – Konrad pokiwał głową. – Ona nie chce budować od zera. Wolałaby kupić jakiś podupadający domek, szybko go wyremontować, tak, by we wrześniu otworzyć...

– We wrześniu? Przecież to dziewięć miesięcy!

– To samo jej powiedziałem.

– I co ona na to?

– Wiesz, jak to Ewelina. Roześmiała się, puściła oko i stwierdziła, że dziewięć miesięcy trwa ciąża i że to jest akurat. Bo skoro człowieka da radę się przystosować do samodzielnego życia przez dziewięć miesięcy, to nie powinniśmy mieć wątpliwości co do pensjonatu.

– Jasne. – Julka westchnęła. – Tylko chodząc w ciąży, po prostu sobie chodzisz. Jesteś takim, wiesz, inkubatorem. Po prostu jesteś, a dziecko w środku ci się rozwija.

Konrad pokiwał głową z pobłażliwą dezaprobatą.

– Oj, Julka, Julka. Ale wracając do tematu – pomyśl o pracy zdalnej, proszę. Przecież i tak musisz zrobić swoje, i tak. A jak znajdę jakieś miejsce w Bieszczadach, a ty będziesz w Warszawie, to za często nie będziemy się spotykać. I będzie fatalnie. – Westchnął. – Już jest fatalnie, jak cię kilka dni nie widzę – dodał cicho.

Julka objęła go. Przytuliła się mocno.

– Konrad... Tylko nie Bieszczady – jęknęła. – Kocham Bieszczady, ale nie chcę, by mój facet był tak daleko... Obiecuję, zapytam o pracę zdalną. W sumie wszędzie można stukać w te klawisze i wysłać robotę do centrali. Może się uda.

Michalina odebrała kolejny raz telefon od tej samej osoby. Kobieta najpierw dzwoniła z pytaniem, czy Szkoła Żon jest piętrowa. Potem, na którym piętrze jest restauracja i jak szerokie są drzwi. Pytała o zejście do basenu. I czy są windy. O co jej chodzi?

Misia latała, robiła zdjęcia i wysyłała mailem. Tym razem dziewczyna dzwoniła i pytała o gimnastykę. Czy jest obowiązkowa? No, chyba jest. To by było bez sensu – ktoś przychodzi tu, by być pięknym, a na gimnastykę nie chce mu się chodzić. Niech korzysta ile wlezie. I to właśnie powiedziała dziewczynie. Że najlepiej korzystać z pełnej oferty. Że są kije do nordic walking, basen, można jeździć na rowerze po lesie. Basen jakby ją nieco bardziej zainteresował, ale na tym zakończyła. Nic więcej. Może jeszcze zadzwoni. Misia czuła się w obowiązku dbać o potencjalne klientki.

Ewelina podpatrywała Michalinę zza przymkniętych drzwi restauracji. Ta mała radziła sobie doskonale. W wielu sprawach dawała jej wolną rękę, a widać było, że wyjdzie z każdej opresji. Odbierała telefony, załatwiała różne sprawy. Teraz też rozmawiała. Widać, że była bardzo przejęta. Co ona robi? Lata z centymetrem i mierzy próg. Gwałtownie gestykułuje, widać, że już jest na skraju cierpliwości. Ale nie dawała tego odczuć rozmówcy.

W końcu odłożyła słuchawkę, usiadła na krześle i z wyraźną niechęcią popatrzyła na telefon.

– Misia, co się dzieje?

Michalina zerwała się na równe nogi.

– Wszystko w porządku. Życie mnie przytłacza – westchnęła. Po czym natychmiast się uśmiechnęła. – Ale nie, ja nie narzekam. Jestem w sumie zadowolona.

– Potrzebujesz urlopu? Może wyjedziecie sobie gdzieś z Jankiem? Albo pracujesz, albo jeździsz do mamy...

– Przecież pracuję w Szkole Żon, to prawie jak na urlopie! – Michalina roześmiała się. – Jak nie ma ludzi, to i sauna jest, i inne atrakcje. Ja jestem na wiecznych wakacjach!

– Nawet jak ktoś mieszka w pałacu, czasem potrzebuje odskoczni. Może wyjedziecie na weekend? Może na cztery dni?

Michalina zmarszczyła brwi.

– A mogę szczerze? – Spojrzała Ewelinie prosto w oczy.

– No jasne, że możesz. Siadaj. – Podsunęła dziewczynie krzesło, a sama usiadła w foteliku, stojącym nieopodal.

– Bo ja bym chciała wyjechać. Ale... Bez Janka... I już sama się w tym gubię. – Zaciskała pięści. – Bo wiesz, ja go kocham. Nie wyobrażam sobie innego faceta. Ale muszę trochę pobyć sama. Ja jestem cały czas z kimś. Najpierw z rodzicami, potem z Misiem... I cholera, nawet w łóżku go wspominam... – Westchnęła. – A raczej w wannie – dodała już tak cicho, że Ewelina tego nie dosłyszała.

– Wspominasz go w łóżku? – Ewelina była zaskoczona.

– No, nie tak, że wspominam, jaki był cudowny, bo nie był. Ale wiesz, jak doszło co do czego, to powiedziałam do Janka „Misiu”. No i wszystko przysło. Znaczący czar przysł. Co ja mogłam? Tak nagle mi się wymknęło, a on zaraz wyszedł na mróz, aby pobiegać. Niby wrócił, niby wszystko było tak samo, ale jednak nie do końca...

– Raczej nie było to dla niego przyjemne.

– No nie. – Miśka wzruszyła ramionami. – Dlatego właśnie potrzebuję oddechu.

– I dlatego siedzisz tutaj cały czas?

Michalina pokiwała głową.

– Ale widzisz, mówiąc ci to, mam ogromne wyrzuty sumienia. Bo jakże można być w raju i chcieć z niego uciec? No przecież powinnam być szczęśliwa...

Ewelina piłowała paznokcie. Nad nią stał Waldemar i gładził ją po głowie jak małą dziewczynkę.

– Waldi, dobrze ci?

– Skąd to pytanie?

– A było ci w życiu kiedyś za dobrze? Tak, że miałeś ochotę być sam?

– Każdy ma ochotę czasem być sam. Ja też.

– I co wtedy robisz?

Waldemar był wyraźnie zdziwiony pytaniem.

– No jak to co? Wtedy zwykle jakoś tak się trafia, że ty jedziesz do Szkoły Żon, a ja zostaję sam w Warszawie. I jak wracasz, to już jestem tak za tobą stęskniony, że nie myślę o jakiejś samotności. I dziwię się, jak to możliwe, że nie brakowało mi cię w łóżku.

– O matko, a ja zawsze miałam wyrzuty sumienia, że wyjeżdżam, że cię zostawiam. A ty się cieszyłeś? – Ewelina była zadziwiona.

– Nie to, że się cieszyłem, ale nie robiłem z tego problemu...

– I nie tęskniłeś?

– Tęskniłem, oczywiście.

– To ja już nic nie rozumiem... – Ewelina przestała wymachiwać pilnikiem i złapała się za głowę. – Ja zawsze byłam smutna, gdy wyjeżdżałam.

– Ewuś, ja też byłem smutny, ale czasem rozstania dobrze robią. Im jestem starszy, tym mniej tego potrzebuję, ale czasem potrzebuję.

– Ja nie potrzebuję. Ja nie lubię być sama. Muszę mieć zawsze kogoś obok siebie. Chociażby telefon i nieustanny kontakt z dziewczynami ze szkoły albo z tobą. Boże, zaczynam gadać jak kandydatka do Szkoły Żon.

– No to może sauna? – Waldemar uśmiechnął się.

– Walduś! Ja żartowałam...

– A ja nie żartuję. Tylko się zastanawiam, czy tutaj, czy zaryzykujemy tę nad jeziorem. Widziałem, jak Janek dzisiaj palił.

– O nie. Wiesz, że ja jestem ciepłolubna. Dobra, tylko coś skończę i przyjdę. –

Uśmiechnęła się. – A teraz nie masz mnie dosyć?

– Mówiłem ci – im jestem starszy, tym bardziej pragnę być z tobą. Cały czas. Wiesz, jakby mnie szlag trafił, to ktoś musi zadzwonić po karawan – rzucił ironicznie.

Ewelina klepnęła go mocno w tyłek.

– Podoba mi się! – Uśmiechnął się. – To zrób, co masz zrobić, ja sobie poczytam, a za godzinę mamy randkę w saunie. – Nonszalancko pocałował ją w rękę i wyszedł z gabinetu.

Ewelina oparła się o fotel. Głośno westchnęła. Niemożliwe, by on miał jej dosyć. Właściwie to nie powiedział, że ma dosyć. Przyznał, że czasem lubi być sam. Oj, coś z nią jest nie tak. Chyba faktycznie potrzebuje urlopu. Musi odsapnąć. Ale przecież miała zakładać drugą Szkołę Żon. Jak tu odpoczywać w takiej sytuacji?

Trudno. Odpocznie w grobie. Coś trzeba wymyślić. I trzeba pomóc Michalinie. I sobie. I tym kobietom, które przyjadą do Szkoły Żon. I tej na Mazurach, i tej kolejnej, gdziekolwiek ona będzie. Dużo roboty, oj dużo.

Ale pomyśli o tym jutro. Wyciągnęła z szuflady mapę Polski. Miała tam pozaznaczane wstępne lokalizacje. Oczywiście kochała technikę, ale niektóre rzeczy lubiła widzieć na papierze.

– Jeszcze Kaszuby i Bory Tucholskie są nieodkryte. – Westchnęła. – Trzeba tam pojechać.

Tylko że już jej się nie bardzo chciało. Miała swoją szkołę. Pensjonat Marzeń, jak mawiali ci, co spędzili tutaj chociaż weekend. I to jej wystarczy. To po co jej kolejna szkoła? Musi to wszystko przemyśleć. Ale teraz pójdzie się zrelaksować. Waldi ma rację – czasem trzeba od wszystkiego odpocząć.

Jadwiga umówiła się z Andrzejem w kawiarni na Starym Mieście. Nie bywała w kawiarniach, więc zaproponowała pierwszą z brzegu. Jedyną, jaką знаła, była ta, gdzie spotkała Romana z którąś z jego licznych kobiet. Tam, gdzie grali jazz. Teraz nie potrzebowała klimatu. Najlepiej umówiłaby się z nim w Łazienkach albo jeszcze lepiej – w McDonalddie, aby nie wyobrażał sobie zbyt wiele. Ona sama czuła się z jednej strony cudownie, lekko, jakby ten telefon ujął jej ze dwadzieścia lat, a z drugiej strony podejrzewała, że Roman nie byłby zadowolony z jej spotkań z nieznajomym...

No cóż, karta się odwróciła.

– Wychodzisz gdzieś? – zapytał, gdy malowała usta przed lustrem w przedpokoju. Było tam zdecydowanie za ciemno. Następnym razem musi zrobić makijaż w łazience. I włosy chyba wymagają farbowania. Misia by się jej przydała...

– Tak. – Głos jej zadrżał. – Wychodzę.

– O tej porze? – zapytał zaskoczony. – Przecież już jest ciemno!

Jadwiga spojrzała nerwowo na zegarek. Pół godziny do osiemnastej. Przecież to wcale nie jest późno.

– A gdzie idziesz? – kontynuował. Nie był przyzwyczajony, że to właśnie jego żona stoi przed lustrem i maluje usta oraz skrapia się perfumami. Chyba nawet tymi, które dostała od niego w prezencie na urodziny. Ładnie pachniały. Wtedy nawet nie zwracała na to uwagi. Poleciała mu je ekspedientka w sklepie i kupił bez namysłu. Nawet nie zastanawiał się, jak będą pachniały na jego żonie. Teraz też nie zwróciłby na to uwagi, gdyby nie wychodziła nie wiadomo dokąd i nie wiadomo z kim. Zazwyczaj o tej porze siedziała w tym swoim fotelu, a na gazie pykał obiad na następny dzień.

Teraz nic się nie gotowało.

– Późno wrócisz?

– Nie wiem... – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Mam klucz...

Roman zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział. Mruknął coś niezrozumiale i zniknął za drzwiami swojego pokoju. Jadwiga odetchnęła z ulgą. Czowała się trochę jak jej własna córka za czasów, gdy prowadziła się ze swoim pierwszym chłopakiem i musiała ukrywać nieśmiałe pocałunki przed baczными oczami mamy. Uśmiechnęła się na samo wspomnienie.

Teraz ona się ukrywa.

Ale przecież nic złego nie robi. Tylko idzie na kawę z mężczyzną, którego poznała. Tym samym, który jakiś czas temu postawił jej również kawę. Za te pożyczone pieniądze. Teraz ona zwyczajnie musi mu się zrewanżować. I tyle. Nic więcej.

Pomalowała jeszcze raz rzęsy. Michalina uczyła, że raz nie wystarczy. Uśmiechnęła się do lustra. Nawet była zadowolona z efektu. Zdjęła beżowy płaszcz z wieszaka, owinęła się wielkim szalem i wyszła z domu.

Uśmiechała się do siebie, gdy szła ulicą, stukając o chodnik obcasami. Zawsze wydawało jej się, że głośno hałasują. Dziś postukiwały radośnie.

– Ale trochę za mną tęskniłeś, prawda? – zapytała Ewelina, gdy weszła do SPA. Waldek już na nią czekał. Popijał herbatkę, leżąc na leżaku. – Ech, miałam o to nie pytać. Chyba mam jakiś gorszy dzień.

– Gorsze dni są od tego, by je zrobić lepszymi. – Waldek uśmiechnął się. – Herbatki?

– Herbatki. – Ewelina przytaknęła. – Zostawię kartkę, by nam nikt nie przeszkadzał. –

Wstała z leżaka i na drzwiach zawiesiła stosowną informację. Gdy tylko to zrobiła, zsunęła szlafrok na podłogę i naga podeszła do leżaków. Położyła się na białym ręczniku, zamknęła oczy i westchnęła.

– Teraz jest mi dobrze – szepnęła.

– A będzie jeszcze lepiej. – Waldemar uśmiechnął się.

– Ale najpierw herbatka, OK? – zamruczała.

– Jak sobie życzysz. – Mężczyzna westchnął. – Ale czy nie za wiele ode mnie wymagasz? – zapytał z uśmiechem. – Naga kobieta, cudna kobieta obok mnie, a ja mam w spokoju pić herbatkę.

– Medytuj. – Ewelina otworzyła jedno oko. – Takie ommm, ommm... – Spojrzała na jego męskość. – Ommm – powiedziała głośniej, śmiejąc się. – Może ja nie jestem taka stara? Ty na pewno nie jesteś...

– Przy takiej kobiecie nie da się być starym, kochanie. Musisz pić tę herbatę? Chodź do sauny, teraz... Bo jeszcze chwila i sam będę na tyle gorący, że pójde pod lodowaty prysznic...

Ewelina uśmiechnęła się. Wstała z leżaka, wypiła łyk owocowej herbaty. Wzięła za rękę Waldka i poszła z nim do sauny ziołowej.

– Najpierw zioła – szepnęła. – Obiecuję, będę się z tobą kochać do utraty tchu, ale najpierw muszę zrzucić z siebie balast ostatnich dni.

– Przecież nic złego się nie stało.

– Nie. Właściwie nie... Tylko nie mam chyba już ochoty na kolejną szkołę. A kasy w skarpecie też nie chcę trzymać. W banku? Też bez sensu.

– Kochanie... A gdyby zaufać młodemu?

– To znaczy?

– No, Konradowi, Julce...

– Wiesz, jak to młodzi. Już raz chcieliśmy zaufać Monice i się rozstali. Może podarować to Konradowi? Przecież i tak kiedyś to wszystko będzie jego...

– Sam niczego nie zrobi. Gdziekolwiek to będzie. Zawsze będzie mu daleko do Julki.

– Racja. Przecież się jej oświadczył. Może jednak im się uda?

– Masz dzisiaj same katastroficzne myśli.

– Faktycznie. Koniec ze złymi myślami. Wiesz co? Powiemy mu, że szkoła będzie na jego głowie. Od początku do końca. A sprawy formalne jakoś się załatwi. Nie przejmujemy się tym.

– Dokładnie. – Waldemar usiadł za Eweliną. – Mamy teraz znacznie poważniejsze sprawy na głowie, prawda?

Ewelina położyła głowę na jego piersiach. Waldek gładził jej policzki, zsuwając dłonie coraz niżej na piersi. Ciało Eweliny iskrzyło się kropelkami pary wodnej. Było śliskie i gładkie. Waldek głaskał je silnymi ruchami, koncentrując się na obfitych piersiach. Głaskał je całe, co jakiś czas ściskając sutki.

Ewelina ciężko oddychała.

– Pysznic – jęknęła.

Wybiegła z sauny, za nią Waldek. Przytulił ją mocno do siebie i włączył przycisk, powodujący, że na kąpiących się spada najbardziej lodowaty deszcz arktyczny.

Oboje krzyknęli.

Ewelina miała twarde sutki nie tylko z podniecenia, ale też z zimna. Waldek patrzył na nią z zachwytem.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do kolejnej sauny. Na podczerwień. Sauna ta była znacznie chłodniejsza niż parowa.

– Nasze serca to wytrzymają. – Roześmiał się.

Usiadł na ławeczce wyłożonej malutkimi kafelkami i posadził sobie na kolanach Ewelinę. Usiadła przodem do niego, udami obejmując jego uda. Chciała być bliżej i jeszcze bliżej. Usta Waldka wędrowały po jej szyi, dekolcie, zatrzymując się dłużej na piersiach. Męczyzna lekko przygryzał sutki, ścisnął pośladki. Ewelina uniosła nieco biodra, ale tylko tyle, by jego męskość mogła wsunąć się w delikatne, wilgotne miejsce. Jęknęła.

Zaczęła podnosić się i opadać w rytm oddechów i bicia serca. Waldek coraz mocniej trzymał jej biodra, dłonie niczym szczęki rekina ścisnęły jej pośladki. Po chwili zacisnęły się jeszcze mocniej, jęknęła i odrzuciła głowę do tyłu. Ewelina mocno go przytuliła do swoich piersi. Po chwili oboje wyszli z sauny. Wzięli prysznic i owinięci w ręczniki położyli się obok siebie na leżakach.

– Waldi, ja też chcę... – szepnęła Ewelina. – Ale wiesz co... Baw się moimi piersiami, a ja się pobawię sobą... Będiesz patrzył na to... Jak lubisz...

Odrzuciła ręcznik na podłogę. Obok niej uklęknął Waldek. Gwałtownie wziął w usta lewy sutek, prawy delikatnie szczypiąc i głaszcząc. Ewelina palcami prawej dłoni znalazła swój czuły punkt. Głaskała się i dotykała, a dotyk ten w połączeniu z ustami mężczyzny i jego dłońmi na jej

piersiach był niezapomnianym uczuciem. Zataczała malutkie kółeczka wokół lechtaczki, takie same, jakie on wokół jej sutków.

– Już za chwilę... Chwilę... – jęknęła.

– Ciii... – Uspokajał ją, gdy miotła się w rozkoszy, przyciskając mocno jego głowę do swojego brzucha.

– Dziękuję... – powiedziała po chwili.

– Ależ nie ma za co...

– Za to, że jesteś, kochanie... Wiesz przecież...

Jagoda pchnęła ciężkie drzwi do kawiarni, w której była umówiona z Andrzejem. Serce waliło jej jak oszalałe. Czowała się jak przed najważniejszą randką w swoim życiu. Randką? Kiedy to było? Jakoś szybko wpadła w ramiona Romana i to by było na tyle, jeżeli chodzi o randki. Nie zdawała sobie sprawy, jak brakuje jej tych przygotowań i tej niepewności w sercu. Nieważne, czy ma się osiemnaście lat, czy ponad pięćdziesiąt. Uczucie przed randką jest dokładnie takie samo. Uśmiechnęła się, gdy zobaczyła Andrzeja. Siedział i studiował menu ze zmarszczonym czołem. To chyba był on. Przecież widziała go tylko raz w życiu. Wtedy w sklepie i na tej kawie chwilę potem. Zauważył ją. Jego twarz rozpromienił uśmiech, podniósł się z krzesła i wyszedł jej naprzeciw.

– Dzień dobry – powiedział. – Bałem się, że nie przyjdiesz... Pani nie przyjdzie... Byliśmy na ty?

– Nie wiem. Możemy być na ty. – Jadwiga uśmiechnęła się. – Jagoda jestem.

– Andrzej. Pamiętam o Jagodzie. Zawsze lubiłem jagody. Zawsze, jak ich posmakujesz, zostaje ślad...

– ...na ustach... – dokończyła Jagoda.

– Na ustach. – Mężczyzna uśmiechnął się. Wziął jej płaszcz i powiesił na wieszaku. – Nie wiem, czy lubisz starocie. Ja lubię tutaj przychodzić ze względu na ten klimat. Stare meble, obrazy... Zobacz, nawet gazeta z początków dwudziestego wieku w ramce... Tam jest bardziej kameralnie. Zarezerwowałem stolik, a tutaj siedziałem tylko po to, by widzieć, jak będziesz wchodzić.

Stolik stał w rogu wielkiej sali, za dużą kolumną. Odgradzony był od reszty świata półką ze starymi książkami. Jadwiga uśmiechnęła się, spoglądając na nie. Była wśród przyjaciół. Grzbiety były zadrukowane dobrze znanymi jej tytułami. *Błękitny Zamek* Lucy Maud Montgomery, a zaraz obok *Zamek Ella* Hilary Norman.

– Piękna książka. – Wyjęła *Błękitny Zamek*. – Czytałeś?

– A powinienem?

– Nie wiem. To klasyka. Ale to kobieca lektura.

– O czym?

– O tym, o czym kobiety chyba najbardziej lubią czytać. O miłości. I to na dodatek o miłości, która w zasadzie nie mogła się wydarzyć. Cudowna książka. Dająca nadzieję. Muszę koniecznie do niej powrócić.

– Wracasz do książek?

– Jasne. Bardzo często. Do *Błękitnego Zamku* kilkanaście razy. Kiedyś częściej. Teraz o niej zapomniałam... A chyba powinnam znów przeczytać...

– Potrzebujesz nadziei?

– A kto nie potrzebuje? – zapytała Jadwiga.

Andrzej milczał. Przypatrywał się jej zza migocącego płomienia świeczki.

– Chyba każdy...

Do stolika podeszła kelnerka.

– Czego się napijesz? – zapytał Andrzej.

– Kawy. Latte.

– I ciacho? – Uśmiechnął się.

– Jasne. Najlepiej też jakieś kawowe. Lubię wszystko, co kawowe. I słodkie...

– Poprosimy zatem dwie latte i dwa ogromne kawałki czegoś kawowego.

– Proponuję tort bezowy z masą kawową. To nasza specjalność – powiedziała młoda kelnerka. Nie wiadomo dlaczego Jadwiga pomyślała o Michalinie. Która kiedyś, chyba jeszcze w poprzednim życiu, była kelnerką w restauracji, do której nie chciała wracać... Tak samo młoda, tak samo ufna, pełna nadziei... Och, od tamtego czasu wszystko się zmieniło. Tamta Jadwiga nie poszłaby z nieznanym na kawę, ba, nawet sama nie wyszłaby wieczorem z domu. Po co? Przecież fotel był najbezpieczniejszym miejscem na ziemi.

Zamyśliła się. Nie usłyszała pytania Andrzeja.

– Ale przecież ty też mogłaś zadzwonić, prawda? – Dotarło do niej.

– Przepraszam, zamyśliłam się...

– No, ja tu się tłumaczę, a ty nie słuchasz. – Westchnął teatralnie. – Mówiłem, że utopiłem telefon i odzyskałem numery dopiero po sylwestrze. Wiesz, jaki byłem zły?

Jagoda się roześmiała.

– A miałaś wobec mnie jakieś sylwestrowe plany?

– Gdybyś nie miała nic lepszego do roboty... – Zawiesił głos.

Jadwiga pomachała mu przed oczami obrączką.

– Wiem. Zauważyłem tę obrączkę już wtedy. Czasem nosimy je tak długo, że wrastają nam w dłonie. A nie zawsze dlatego, że chcemy je nosić. No, ale kawę możemy razem wypić?

– Oczywiście – powiedziała pewnie. I z jeszcze większą pewnością siebie dodała: – I to niejedną...

Andrzej zmrużył oczy. Miał niesamowicie błękitne tęczęwki. Czasem wydawało się, jakby były przezroczyste. Często mrużył oczy w ten właściwy dla krótkowidzów sposób. Kąciki miał pokryte lekką pajęczyną zmarszczek, charakterystyczną dla ludzi, którzy często się uśmiechają. A on pewnie ciągle był uśmiechnięty. Miał lekko siwiejące, bujne włosy. Kiedyś musiał być przystojnym mężczyzną. Jak to: kiedyś? Jadwiga była zdziwiona swoimi myślami. Teraz jest przystojnym mężczyzną. Nawet bardzo. Czy on też tak lustrował ją wzrokiem? Przecież... Kiedyś też była piękna. Ale o czym ona w ogóle myśli. Roman czeka w domu, a ona po prostu pije kawę.

Kelnerka przyniosła talerzyki z tortem.

– O matko, chyba przesadziliśmy! – zawołała Jadwiga.

– Ja nie przesadziłem – powiedział Andrzej. – Będziemy musieli tu siedzieć tak długo, aż zjemy. – Wziął kęs do ust. – A jak zjemy za szybko, to możemy zmienić lokal.

– Jasne – odpowiedziała Jagoda. Z pełnymi ustami dodała: – To się nazywa clubbing.

Oboje głośno się roześmiali.

Jadwidze potrzebna było właśnie takiego wieczoru. Nie musieli zmieniać lokalu. Koło północy znali już swoje życiorysy, sytuacje życiowe, obgadali całą współczesną literaturę sensacyjną i umówili się na grę w karty. Jagoda kiedyś bardzo lubiła grać w karty. W momencie, gdy wyszła za mąż, zapomniała o tym zupełnie.

– To kiedy garibaldi? – zapytał na pożegnanie Andrzej. – W przyszłym tygodniu?

– Zobaczmy. – Jadwiga wracała myślami do rzeczywistości. Wyciągnęła z torebki telefon, by sprawdzić godzinę. Nieodebrane połączenie od Romana. SMS: „Przyjechać po ciebie?”. Jej mąż nigdy nie pisał SMS-ów.

– Garibaldka... Zadzwonisz? – zapytała.

– Zadzwonię.

Siedzieli w samochodzie zaparkowanym kilkanaście metrów od wejścia do jej klatki schodowej. Poprosiła Andrzeja, by się tu zatrzymał. Nie chciała, by Roman widział go z okna. A nawet gdyby? Powiedziałyby, że to mąż koleżanki. A zresztą pewnie by go to zbytnio nie interesowało.

W samochodzie było ciemno. Silnik chodził, bo Andrzej nie chciał, by było im zimno. Co się robi na pożegnanie w takiej sytuacji? Podaje rękę? Całuje w policzek? Czują się jak licealistka na pierwszej randce. Ba, teraz pewnie gimnazjalistki chodzą na randki. One wiedziałyby, co robić.

– To... do zobaczenia. – Wyciągnęła dłoń.

Andrzej uścisnął ją i przytrzymał chyba trochę dłużej, niż wypadało. Ale co wypada w tych czasach? Mężczyzna chwilę się zawahał. Jakby chciał pocałować ją w policzek, a może w rękę. Jadwiga najpierw się przybliżyła, a potem niemalże równocześnie się od siebie odsunęli.

– Zadzwonię – powiedział.

– Pa.

Czekał, aż doszła do bloku. Tam odwróciła się i mu pomachała. Gdy zniknęła za zamkniętymi drzwiami, odjechał. Już dawno nie było mu tak dobrze. Czasami miewał taki stan ducha, że się z czegoś cieszył i tak naprawdę sam nie wiedział z czego. Wrócił do domu. Naturalną rzeczą byłoby chyba zadzwonić, podziękować za spotkanie. Może wysłać SMS-a? Ale przecież ta obrączka. Może ona kładzie się właśnie obok swojego męża? Może się do niego przytula?

Jadwiga kładła się, ale w swoim łóżku. Roman spał już u siebie. Trzymała telefon w dłoni. Wystukała: „Dziękuję za miłe spotkanie. Dobranoc”. I wysłała. Chwilę czekała na odpowiedź. Już zapomniała, jakie to uczucie, gdy z niepewnością czeka się na zainteresowanie mężczyzny, na to, kiedy zadzwoni, napisze... Chwilę pottrzymała telefon w dłoni, ale nic nie przyszło.

Rozczarowanie?

Odłożyła go na nocny stolik. To był pierwszy wieczór od lat, gdy na dobranoc nie przeczytała ani strony książki, która niczym kochający mąż czekała na nią, aż przyjdzie do łóżka.

Przykryła się kołdrą i obróciła na drugi bok. Już zasypiała, gdy usłyszała ciche piknięcie.

SMS.

„To ja dziękuję. Do zobaczenia”.

Jadwiga Nowicka, lat pięćdziesiąt cztery, mężatka, niezbyt szczęśliwa, zaczerwieniła się i zasnęła z telefonem w dłoni.

Kilka kilometrów dalej pewien mężczyzna siedział, uśmiechając się do telefonu.

Roman nie uśmiechał się. Właśnie przekręcał się na drugi bok. Czekał na żonę, czekał, aż z tego czekania zasnął w ciuchach. Nazajutrz obudzi się bardzo niezadowolony.

Cóż. W swoim życiu Roman był już wiele razy zadowolony. Kosztem żony. Przewrotny los najwyraźniej postanowił to zmienić.

Julia lubiła swoją pracę. Lubiła biurko, komputer. Koleżankę obok, która była na tyle małowówna, że pozwalała się skupić, ale też czasem można było z nią poplotkować o nowej sekretarce dyrektora.

Lubiła ten czas, kiedy stała w korkach z kubkiem termicznym pełnym gorącej kawy, słuchała wiadomości w radiu czy audiobooków. Chyba była jedyną osobą, która lubiła korki. Czasem nawet czytała w samochodzie. Teraz też stała gdzieś w centrum wiecznie remontowanej Warszawy i próbowała się dostać do biura. Wypiła łyk kawy i się skrzywiła. Coś dzisiaj jej nie smakowało. Pewnie mleko było popsute. Znowu zapomniała je schować do lodówki. Chociaż dzisiejsze mleko i bez lodówki mogło stać długo i smakować tak samo jak pierwszego dnia po zakupie. Nie tak jak wtedy, kiedy jeździła do babci na wieś. Tam z mleka z poprzedniego dnia zbierano śmietanę. Tłustą i słodką. Potem mleko kwaśniało. Czasem tak, że można je było kroić nożem. Pyszne jest takie zimne, zsiadłe mleko w upalny dzień. Czasem babcia nastawiała twaróg. Z całego litra była go zaledwie garstka. Ale był to najlepszy twaróg, jaki kiedykolwiek jadła.

Julka uśmiechnęła się do swoich myśli. Ile by teraz dała za to, by siedzieć z babcią przy dużym stole przykrytym ceratą i jeść taki twaróg. Nie potrzebował żadnych przypraw. Sam w sobie był ideałem. Gdy babcia zmarła, Julka wyrzucała sobie wszystkie weekendy, które mogła z nią spędzić, a jednak wybierała coś innego. Była w pracy, na imprezie z koleżankami czy prowadziła się ze swoim byłym mężem.

Kiedyś na szkoleniu zadano im pytanie, co by zrobili, gdyby został im rok życia. Nie pamiętała, co tam napisała. Widać nie było to nic istotnego. Pewnie dalekie podróże, spotkania z przyjaciółmi. W kolejnym zadaniu trzeba było się zastanowić, co by zrobili w przypadku trzech miesięcy życia. A potem trzech dni.

Teraz dokładnie wiedziała, co by zrobiła. Musiałaby być z Konradem. Po prostu z nim być i przez te trzy dni trzymać go za rękę. Oczywiście chciałaby być z rodziną, przyjaciółmi, ale on był najważniejszy.

Wypiła kolejny łyk kawy. Ponownie się skrzywiła. W biurze robi sobie z ekspresu.

O, właśnie – w pracy zdalnej brakowałoby jej tego ekspresu. No tak. Ale w przypadku trzech ostatnich dni życia nie pomyślałaby przecież o ekspresie do kawy. A o Konradzie tak.

Weszła do biura. Pierwsze kroki skierowała do łazienki. Wylała kawę i umyła kubek. Ziewnęła. Bez kawy nie da się zacząć dnia. Poszła do kuchni. Jej szef stał oparty o blat kuchenny i szeroko ziewał.

– Dobranoc. – Ziewnęła. – Boże, ziewanie jest zaraźliwe.

– Ale zawsze to milej poziewać sobie w towarzystwie niż w samotności. Co tam? Minę masz nietęgą.

– Dzień się zaczął fatalnie. Kawa niedobra, a ja rozmyślałam o tym, co zrobię, jak zostaną

mi trzy dni życia.

Szef patrzył na nią jak na osobę niezwłocznie potrzebującą pomocy.

– Trzy dni? – zapytał. – Wybierasz się na tamten świat?

– Nie. Tak sobie tylko myślałam – odpowiedziała Julka, nalewając mleko do kubka z parującą kawą. Wypiła łyk. – Co z tą kawą, ta też niedobra! – Zmarszczyła nos.

– Jak to niedobra? Moja dobra. Zobacz. – Wymienili się kubkami. Szef wypił łyk z kubka Julki. – Dobra, co ty chcesz. Tylko lura.

Julia, skrzywiona, przełknęła kawę z kubka z napisem Legia Warszawa.

– Twoja też niedobra. Nic. Herbatę sobie zrobię. Jak bym padła na biurko, kawę podaj dożylnie. Bo jakoś mi dziś nie pasuje. – Wyszła z kuchni. Po chwili wróciła. – À propos tych ostatnich trzech dni przed śmiercią, to chciałabym z tobą pogadać o pracy zdalnej. To właśnie jest to, co bym zrobiła.

Jej dyrektor został z dwoma kubkami kawy w dłoniach. Spróbował raz jednej, raz drugiej. Kawa smakowała jak co dzień. Wszystko mogłoby być jak co dzień. Dzień świstaka, normalnie. Tylko Julia wyskoczyła z tą pracą zdalną. Może i dobrze? Przecież ma do niej zaufanie, już tyle lat z nią pracuje. Dlaczego by nie? Może on też by sobie taką pracę zdalną znalazł? Musi się też zastanowić, co by zrobił, gdyby mu zostały trzy dni życia. Już wie.

Sięgnął po telefon.

– Kochanie, dojechałaś już? – zapytał.

– No, właśnie dojeżdżam do przedszkola.

– Powiedz dzieciom, że je kocham.

– Gorzej się czujesz? – Jego żona zaniepokoiła się.

– Nie, wszystko okej...

– One cię słyszą, mam włączony głośnomówiący.

– Tata was kocha. Dzisiaj wcześniej wrócę...

– Grypa? – zapytała jego żona.

– Nie, nie, wszystko okej. Miłego dnia. – Rozłączył się.

Od razu poczuł się lepiej. Wypił jedną kawę, a potem z drugim kubkiem podszedł do biurka Julki.

– Jasne. Od kiedy chcesz zacząć?

– Zgadzasz się?

– Oczywiście. Przychodź, jak chcesz. Wiesz, co masz robić i na kiedy. Luz. – Skierował kroki w stronę drzwi. – Aha. Dziś wychodzę o szesnastej. I ani minuty później!

– Kubek! – krzyknęła Julia za swoim szefem.

– Spoko. Umyję i oddam. Kawa dobra.

Julka skrzywiła się. Do tej pory miała smak kawy w ustach. Na samą myśl robiło jej się mdło.

Od: Marta

Do: Jadwiga

Temat: Chwila oddechu

Kochana,

dlugo się nie odzywałam, ale też za bardzo nie było o czym pisać. Może też nie było czasu? Wracam powoli do pionu. Z Jackiem trochę lepiej. Wyobraź sobie, że zmusiłam go do wyjazdu we dwoje. Na całe cztery dni! Bardzo się bałam, jak mój pracoholik to przyjmie, bo jego opowieści, że w Gdańsku będzie pracował mniej, okazały się mitem! Pracuje za trzech, albo i za czterech, a ja i dzieci czujemy się jeszcze bardziej samotni, niż w Warszawie. Problemy codzienności czasem przytłaczają i nawet nie masz kiedy się przytulić, bo jak nie jedno, to drugie dziecko wędruje w nocy do twojego łóżka.

Teraz wieczorem siedzę sobie gdzieś w środku kaszubskiego lasu (o dziwo, internet w iPadzie Jacka działa), Jacek już śpi, a ja delectuję się ciszą. Oczywiście jestem stęskniona za dziećmi, znasz mnie. Ale chyba bardzo potrzebowałam takiego wypadu tylko z mężem.

Mama jest z dziećmiakami i naprawdę jestem jej wdzięczna za ten prezent, jaki nam zrobiła, chociaż dzwonię chyba trzy razy dziennie...

Sporo szwendamy się po okolicy. Wynajęliśmy domek, a raczej dom – bo zimno jak cholera – nad jeziorem i zwiedzamy.

Wczoraj byliśmy w Kamiennych Kręgach w Węsiarach, jutro wybieramy się do Bytowa, na zamek, chociaż Jacek śmieje się, że zamek mamy pod nosem. Niedaleko miejsca, gdzie jesteśmy powstał pensjonat. Otoczony wielkim murem, mógłby być super hotelem. Niestety od pewnego czasu nic się tam nie dzieje i wszystko na to wskazuje, że będzie on niszczyć. Nawet

weszliśmy do środka, bo nie sposób było tego nie zrobić, tak tajemniczo wygląda ta budowla w środku lasu. Właścicielem jest starszy pan, który miał go prowadzić z żoną. Ten pensjonat miał być dla niej. Ale jakiś czas temu kobieta zmarła i stracił serce do całego interesu. Wcale mu się nie dziwię. Siedzi teraz większą część czasu za granicą. Gadaliśmy z nim. Mówi, że tylko czeka, kiedy znów zobaczy się z ukochaną żoną. To jest miłość! Gdyby ktoś tym się zajął, mogłoby być naprawdę pięknie. Facet ma mieszkanie na tyłach pensjonatu, a reszta niszczeje. No nic, aż mi się zatęskniło za Szkołą Żon. Ale drugiej Eweliny nie ma, więc nie ma szans na taką szkołę bliżej Gdańska. A chyba znowu by mi się przydała...

U mnie wszystko dobrze. Tylko ostatnio życie tak szybko biegnie, że mimo iż siedzę w domu, nie mam na nic czasu. Rano dzieciaki do przedszkola, potem pranie, gotowanie, sprzątanie, jeszcze ostatnio malowałam ściany w pokoju Franka. I na co mi studia?

Niestety, Jacek też mi to powiedział. Przykre... Wiesz, widzę, że kobiety są jednak niedoceniane. Czasem chciałabym mu pokazać, że umiem zarabiać pieniądze, że jestem ceniona, że ktoś słucha mojego zdania i że podejmuję jakieś zawodowe kroki. Ale niestety. Na razie jestem mamą. Pełnoetatową mamą, która choćby chciała, nie da rady nic innego robić.

No, ale nie o tym miałam pisać. Wspólny weekend udał nam się doskonale. Wykorzystałam wszelkie umiejętności, które zdobyłam w Szkole Żon. Niegrzeczna byłam!

A co u Ciebie? Przydałoby się zrobić jakieś spotkanie, bo się za Wami wszystkimi bardzo stęskniłam. Zazdroszczę Wam trochę tej Warszawy pod względem towarzyskim. Macie siebie na wyciągnięcie ręki. A mnie od Was dzielą godziny jazdy pociągami. I to jeszcze pewnie z dwójką dzieci.

Całusy, Jagódka. Tęsknię. Napisz koniecznie, co u Ciebie.

Marta

Jadwiga uśmiechnęła się. Marta zazdrości im Warszawy, a tak naprawdę one wcale z niej nie korzystają. Raz spotkały się na kawie, obiecały to powtórzyć, ale nie wyszło. Tak to jest. Faktycznie, trzeba to nadrobić. Ale na razie myślała tylko o spotkaniach z Andrzejem. Jak już mogła wyrwać się z domu, to wołała wypić kawę z nim, niż z koleżankami... I chyba miała lekkie wyrzuty sumienia. Czuła, że coś zaczyna się dziać między nimi. Na pewno była to przyjaźń. Ale czy coś więcej? Tego nawet Mickiewicz nie wiedział. Na razie było dobrze. Kawa i pocałunek w policzek na dzień dobry i do widzenia oraz długie rozmowy o wszystkim wystarczały jej. Nawet grała w garibaldkę. Poszła do niego do domu. Chyba na trzeciej randce. Randce? Przecież ma męża. W każdym razie ograła Andrzeja, z czego była bardzo zadowolona. I to nie raz. Myślała o nim codziennie, rozmawiali ze sobą nawet kilka razy w ciągu dnia. Jadwiga przestała dostrzegać męża. A on też żył własnym życiem. Oczywiście był wkurzony, że żona go nie zauważa, ale to chyba nie był powód, by nadal nie podziwiać innych kobiet, które były zwykle młodsze, ładniejsze, zgrabniejsze niż Jagoda. Ale miały jedną wadę – nie były jego żoną. Kiedyś, dawno temu, byłyby to zaleta. Teraz coś się zmieniło.

Pełnoetatową żoną była natomiast Marta.

Chociaż w nadchodzący weekend miała zamiar przeistoczyć się w niegrzeczną kochankę. Tak dawno razem nie wyjeżdżali, że przed tą podróżą czuła podniecenie, niczym przed pierwszą randką. Chyba odkąd urodziła dzieci, nigdy nie udało im się spędzić jednego dnia tylko we dwoje. Ostatnio życie dało im ostro w kość. Przeprowadzka, remont, nowa praca Jacka i nici z obietnic, że w Gdańsku życie płynie wolniej. Płynęło tak samo szybko jak w Warszawie. O ile nie szybciej.

Wybiegał z domu przed szóstą, potem pędził na siłownię, bo przecież dla zdrowia musiał... Potem praca, w biegu jakiś szybki lunch, bo w domu jadał tylko kolację, a ona, jak to mówił, NIC NIE ROBIŁA w domu.

„Nicnierobienie” zaczynało się w okolicach siódmej, czasem wcześniej. Gdy tylko Jacek wstawał, dzieci kierowane nadzwyczajną intuicją, na wpół śpiąco odnajdywały drogę do ich małżeńskiego łóżka i tam – w zależności od humoru – wtulały się w mamę albo usiłowały jej uświadomić, że „już nie ma nocy”. Gdy już dała się przekonać, pomagała im się ubrać, robiła śniadanie i sama szybko się ogarniała. Często zakładała domowe ciuchy, włosy związywała byle jak, byle szybko i odprowadzała Franka do przedszkola. Potem wracała, pranie, prasowanie, odgruzowywanie mieszkania z bałaganu, który dzieci zdążyły zrobić, zakupy, obiad... I już trzeba było znowu wychodzić. Jacek uznał, że skoro ona jest w domu, to dzieciaki mogą być w przedszkolu pięć godzin. Nie więcej. Niby miał rację, ale czasem tak bardzo chciałyby odpocząć. Tak jak on, gdy wracał zmęczony do domu. Myślała sobie czasem, że może gdyby zarabiała jakieś pieniądze, traktowałby ją inaczej. Kochał ją, wiedziała o tym. Ale nie doceniał. I bardzo ją to bolało. Zwłaszcza teraz, kiedy wyjazd do Gdańska był awansem, a ona awansowała tylko na żonę dyrektora. I to by było na tyle.

Na wyjazd namówiła ich jej mama. Przyjechała stęskniona za wnukami i wręcz wypchnęła ich z domu. Pierwszym pomysłem było morze. Ale stanęło na Kaszubach. Pojechali wprost przed siebie, znaleźli ocieplany domek nad jeziorem i pozostali tam zauroczeni sobą i wszystkim wokół.

Tym razem rano budziły ją pocałunki Jacka. Leniwie otwierała oczy.

– Śpij dalej, kochanie. – Śmiał się. – Ja ze wszystkim sobie poradzę. Próbowала zasnąć, ale jak tu spać, kiedy mężczyzna rozbiera cię do naga? Powolutku rozpina guziczki satynowej piżamy – specjalnie taką zabrała na wyjazd. Michalina pewnie by zapytała, po co piżama... Ale Marta najbardziej lubiła moment rozbierania. Oczekiwanie na to, co ma się wydarzyć. Ten moment tuż przed pocałunkiem, tuż przed dłonią gładzącą pierś czy językiem muskającym sutek. Dlatego też wraz z każdym odpinanym guzikiem bordowej piżamy była bardziej spragniona mężczyzny, który pracowicie wyzwał ją z objęć zimnej satyny. Udawała, że śpi. Czasem lubiła, by się zajmował tylko nią. Tak jak w Szkole Żon. Tam nie dopuszczała nikogo do siebie. Teraz tego żałowała. To był jeden jedyny raz, gdy obcy mężczyzna mógł ją dotykać bez żadnych konsekwencji. Może już nie będzie miała takiej okazji? Kochała męża i nie wyobrażała sobie, by w jej duszy grały emocje wywołane przez innego mężczyznę, ale podświadomie żałowała

odrobinę, że nie poczuje innych rąk na swoich piersiach. Teraz czuła dłonie męża. Ciepłe, tak dobrze znane. Dalej udawała, że śpi. Jacek zdjął koszulkę, zsunął bokserki. Lubiała jego owłosioną klatkę piersiową. Nie wiedziała, dlaczego mężczyźni się depilują. To takie niemęskie... Całował ją w zagłębienie szyi, muskał delikatnie jej usta. Gdy chciała odwzajemnić pocałunek, odsunął się gwałtownie.

– Myślisz, że śpiąca królewna tak łatwo się obudziła?

– Jej wystarczył pocałunek – wyszeptała.

– Na pewno nie tylko pocałunek. To bajka dla dzieci. Nie można było wszystkiego napisać. Teraz pokażę ci, jak to naprawdę wyglądało.

– Mam spać? – zapytała.

– Oczywiście. Muszę cię rozbudzić. Tak jak dawniej rozbudzono śpiącą królewnę.

Uśmiechnęła się. Lubiała taki seks. Niezbyt pośpieszny, lekki, delikatny. Można by powiedzieć: leniwy. Leżała w samych spodniach od piżamy, bluzkę Jacek już dawno zsunął i rzucił na podłogę. Jej sutki przeżyły się pod naciskiem jego wilgotnego języka. Rozchyliła usta. Już nie umiała spokojnie leżeć. Dłonie sięgnęły za gumkę spodni. Chciała je zdjąć, by całą sobą przylgnąć do męża.

– Powoli... – Jacek się droczył. Czuła jego naprężoną męskość na swoim udzie i dziwiła się, jak on długo może wytrzymać, nie zanurzając się w niej i nie dochodząc na szczyt rozkoszy. Jej się wydawało, że nie wytrzyma ani chwili dłużej.

– Jacek...

– Ciii... Ale może masz rację. Śpiące królewny mogły coś mówić przez sen. Mogły wzdychać. – Przygryzł jej pierś. – Mogły jęczeć. – Pieścił dłonią brzuch, kierując się w stronę uda Marty. Dziewczyna jęknęła. – I nawet przez sen były wilgotne.

Zsunął Marcie spodnie. Leżała przed nim naga.

– Ale nie otwierały oczu! – Skarcił ją. – Śpiące królewny spały.

Uśmiechnęła się. Podobała jej się ta zabawa. Ziewając odwróciła się na plecy, lekko rozchylając uda. Ten długo nie czekał. Gładził je przez chwilę, po czym znalazł drogę do wilgotnej dziurki.

Marta oddychała coraz szybciej. Jacek pieścił jej łechtaczkę w rytm jej oddechu, całując jej piersi, raz jedną, raz drugą. Mocniej rozsunął jej nogi. Teraz język zaczął wędrować po jej udach, by po chwili posmakować jej najdelikatniejszego miejsca.

Marta jęknęła głośno. Czuła, że za chwilę eksploduje. Każda śpiąca królewna obudziłaby się, gdyby ktoś się tak nią zajmował. Faktycznie, z tym pocałunkiem tylko w usta musiało być

naciągane.

Język Jacka lawirował wokół małego, delikatnego guziczka, który wyzwalał potężną siłę. Tak było i tym razem. Marta krzyknęła. Wbiła paznokcie w jego ramiona. Otworzyła szeroko oczy.

Jacek podniósł się i położył obok niej. Jego żona, niczym jeździec, usiadła na nim i delikatnie, płynnymi ruchami bioder doprowadziła go do orgazmu. Grymas na jego twarzy mówił wszystko.

Przytulił ją mocno do siebie.

– Lubię być śpiącą królowną – zamruczała.

– A ja lubię budzić moją śpiącą królowę – powiedział i niemalże równocześnie zaczął chrapać. Marta uśmiechnęła się i wyswobodziła z jego ramion. Była już dostatecznie rozbudzona. W bajce nie było nic o tym, że potem to królowna budziła królewicza.

Poszła pod prysznic, ubrała się. Gdy suszyła włosy, Jacek wstał.

– Wykończysz mnie, kobieto. – Pocałował ją w ramię. – Normalnie wykończysz.

To był wspaniały weekend. Tylko we dwoje. Las, jeziora. Po co jeździć gdzieś dalej? Marta uwielbiała patrzeć na spokojną taflę wody, wtedy nabierała energii na dalsze, trudne dni. Niektórych uspokajało morze. Ona wołała jeziora. I to najbardziej te kaszubskie. Obojętnie, latem lub zimą. Teraz jezioro było lekko zamarznięte. Nie zdecydowali się na nie wejść. Czasem można spróbować stąpać po kruchym lodzie, tylko wtedy to ryzyko jest opłacalne. Ona ceniła sobie spokój, stabilizację.

Patrzyła na jezioro. Gdzieś tam przez drobną warstwę śniegu prześwitywały ciemniejsze kręgi. Ślady po przeręblach, przez które wędkarze łowili ryby. Ona robiła to tylko latem. Pamiętała biwaki, kiedy to piekło się największe sztuki nad ogniskiem. Przeważnie płotki, chociaż też bywały pełne ości okonie. Wtedy jej to smakowało. Teraz zawsze kupuje filety...

Wspólne wyjazdy na Kaszuby to też noce pod namiotem, kiedy z Jackiem złączali śpiwory, by chociaż przez tę krótką noc być razem. Najbliżej jak można. Piękne to były czasy. Teraz też jest pięknie. Ale inaczej. Jej serce stało się większe i więcej osób może zmieścić. Dla wszystkich wystarczy miłości.

Szli wzdłuż jeziora, a potem skręcili w las. Zimowe buty skrzypiały po śniegu. Miała nadzieję, że to ostatni śnieg tej zimy. Zdecydowanie wołała ciepły klimat. Naciągnęła czapkę głębiej na uszy, twarz ukryła w wielkim szalu, którym była okryta.

– Gdzie te czasy, gdy można się było kochać pod sosną... – Jacek westchnął.

Marta się zaśmiała.

– O nie, w takich warunkach nie namówisz mnie nawet na zdjęcie rękawiczek, a co dopiero na zsunięcie spodni! I rajstop!

– No tak, zapomniałem, że jesteś cebulą. Masz warstwy.

– Ha, ha, ha, jak ogry. – Marta była rozbawiona. – O matko, widzisz to? – Wskazała palcem na wielki mur wyłaniający się z lasu. – Zamek? Tutaj?

Przed nimi nagle wyrósł wysoki kamienny mur. Otaczał budynek, którego dach ledwo było widać. Szli kilkanaście metrów wzdłuż ogrodzenia, kiedy zauważyli bramę.

– Jak za dawnych czasów – powiedział Jacek.

– Ja czuję się teraz trochę jak w Szkole Żon ciotki... Albo jak w tajemniczym ogrodzie. – Nacisnęła klamkę, która łatwo ustąpiła pod naciskiem jej dłoni, i pchnęła bramę. Ta zaskrzypiała, ale otworzyła się bez problemu, zgarniając leżący śnieg. – Jak w bajce.

To był chyba hotel. Albo budynek, który miał być hotelem. Całkiem spory, jeszcze nieotynkowany. Najwyraźniej ktoś stracił do niego serce. „Jak serca nie ma, to robota nie wychodzi” – mawiała babcia Marty. Tutaj też zabrakło serca. Na podwórku śnieg przykrył stare worki ze śmieciami. Na szczęście w bieli wszystko wyglądało zjawiskowo.

– Zobacz, tutaj chyba miał być staw. – Jacek pokazał wielkie wgłębienie w ziemi niedaleko budynku. Wokół było pełno wielkich kamieni. Na przeciwległym końcu ogrodu mała altanka, nieopodal ławeczka z pergolą, która latem musiała być pewnie spowita bluszczem. Świerki przyprószone śniegiem prosiły się o to, by ktoś je przystroił światełkami.

– Narnia – szepnęła. – Jestem ciekawa, czy tutaj ktoś mieszka.

W tym samym momencie usłyszeli szczekanie psa. Zza rogu wybiegł spory, merdający ogonem golden retriever. Za nim, opierając się na drewnianej lasce, szedł starszy mężczyzna. Ubrany był w sfatygowaną jesionkę nieokreślonego koloru. Powłóczył nogami obutymi w ocieplane kalosze. Wiatr rozwiewał jego rzadkie, dość długie, siwe włosy. Wyglądał na tle tego białego krajobrazu jak Święty Mikołaj, brakowało mu tylko czerwonego płaszcza i wielkiego worka prezentów. Nawet siwa broda okalająca jego twarz pasowała do tego obrazka. Pies podskakiwał wokół mężczyzny, a on czułym ruchem głaskał go po głowie. Widać, że byli najlepszymi przyjaciółmi.

– Dzień dobry – zawołała Marta. – Przepraszamy za najście, ale tu było tak bajkowo, że nie mogliśmy się oprzeć. Musieliśmy wejść i zobaczyć.

Twarz mężczyzny rozjaśnił uśmiech.

– Goście są mile widziani. Zazwyczaj jesteśmy tu sami i lubimy gości, prawda Barnaba? – powiedział do psa. – Prawie nikt nas nie odwiedza, a to miejsce marnieje. Kiedyś tu było pięknie. – Zamyślił się.

– Teraz też jest – powiedziała Marta.

– Zapraszam na herbatę. – Wskazał małe drzwi na tyłach domostwa. – Tutaj, w części głównej, jest zima, ale tam mam ciepło.

Weszli do domu. W holu gospodarz otrzepał buty ze śniegu, gestem zaprosił dalej. Marta schyliła się, by zdjąć buty.

– Proszę nie zdejmować. Mam już zwinięte dywany, może być wam zimno.

Poszli dalej. Na ścianach oklejonych tapetami wisiały obrazy w pozłacanych ramach, naprzeciwko drzwi błyskało wielkie, nieco poczerńiałe ze starości lustro. Przez otwarte drzwi do pokoju widać było kilka kartonów i stosy książek leżące na podłodze.

– Wyprowadzka – powiedział mężczyzna, widząc pytający wzrok Marty. – Nie chce mi się już samemu tu siedzieć. Barnaba ma już paszport, ja też potrzebne dokumenty. Jedziemy do dzieci. Malina odeszła dziesięć lat temu. Ten pensjonat to było jej marzenie. Ale bez niej nie ma to sensu. Dzieci chcą go sprzedać, bo nie mieszkają w Polsce. Siedzą na Lazurowym Wybrzeżu. – Zamyślił się. – Trudno mi będzie się z tym rozstać. Kiedyś mieliśmy tu hotel. Staw z kaczkami. Malina umarła, kaczki odeszły niedługo potem. I wszystko powoli zaczęło się walić. Ale o czym ja wam tu truję. Młodzi jesteście. Jak się jest młodym, to ma się wrażenie, że będziemy żyli wiecznie. Choroby i śmierć nas nie dotyczą. To zdarza się tylko innym ludziom. A my jesteśmy niezniszczalni. Odejście Maliny spadło na mnie nagle. Dzień po jej śmierci obudziłem się i stwierdziłem, że jestem dwadzieścia lat starszy. Przez te kolejne dziesięć lat przybyło mi chyba następne dwadzieścia. Dzieciaki kazały mi przyjechać do Francji, odmłodzić. Syn ma dom niedaleko Cannes. Córka dwa kilometry od niego. My z Barnabą też musimy sobie tam coś kupić. Coś małego. Poczekajcie chwilę, pokażę wam zdjęcia.

Poszedł do drugiego pokoju, po chwili wrócił z trzema wielkimi albumami.

– Kiedyś mieliśmy zdjęcia w albumach. – Uśmiechnął się. – Dziś dzieciaki przysyłają mi mailem. Nagrywam je wszystkie na płyty, ale część drukuję. Lubię być niezależny od techniki. Prąd wysiadzie i już nie możesz sobie wnuków pooglądać. Mam czterech wnuków i wnuczkę. Bardzo podobna do babci. Herbatki wam zrobię. Mam tylko zieloną. Podobno zdrowsza.

Po chwili wrócił z dzbankiem parującego napoju.

Usiadł między nimi i otworzył pierwszy album. Na zdjęciach zobaczyli uśmiechniętą kobietę. Piękną blondynkę o jasnej karnacji. Śmiejące się oczy spoglądały prosto w obiektyw. Miała na sobie pobrudzoną ziemią sukienkę i kalosze. W ręku trzymała kosz pełen kwiatów.

– Malina? – zapytała Marta.

Mężczyzna skinął głową.

– Na imię miała Maria. Ale wszyscy mówili na nią Malina. Była taka słodka jak malina... Bez niej już nic nie jest takie samo. A czas płynie, trzeba korzystać z życia. Może i na mnie też

coś czeka na tym Lazurowym Wybrzeżu.

Siedzieli, popijali herbatę. Na zdjęciach było widać piękny ogród, otaczający pensjonat. Pełen różnych odcieni zieleni, cudownych, kolorowych kwiatów. Na wielu fotografiach była Malina podczas pracy w ogrodzie. Widać było, że to jej pasja.

– Gdyby ktoś się tym zajął, można by znowu zrobić tutaj coś pięknego. – Marta westchnęła.

– Musiałoby się komuś chcieć. Pieniądze nie stanowią problemu. Tylko siły brak. A może i ochoty. Ale kocham to miejsce i chciałbym, by komuś przynosiło radość, tak jak dawniej dawało szczęście naszej rodzinie...

– Kysiu, mówi Jadwiga. – Jagoda zadzwoniła do przyjaciółki. Dawno nie rozmawiały ze sobą. – Mam do ciebie prośbę...

– Słucham, kochana – powiedziała koleżanka. – Arek! Zostaw brata! Mikołaj! Nie dziw się, że jak go szczypiesz, to on cię gryzie! Już jestem. Zwariuję zaraz. Znowu mi dzieci podzucili. To już jest norma. Kocham je oczywiście, ale skoro własni rodzice mają ich dość, to ja też mam do tego prawo! Arek! Mówiłam ci coś! Zaraz was odeślę do rodziców. Poczekaj, kochana, chwilę. Zamknę się w łazience, mam nadzieję, że się nie pozabijają.

– Może ja zadzwonię innym razem? Jesteś zajęta...

– Tam zaraz zajęta. Już jestem. – Ciężko westchnęła. – Myślałam, że już minęły czasy, kiedy spokój mam tylko w toalecie. Zobacz, człowiek był przez kilkanaście lat dyrektorem, a teraz jedynym miejscem do relaksu jest ubikacja. I zarządzam, owszem, zarządzam, dwójką rozbisurmanionych dzieciaków. Wiesz, czasem sobie myślę, że chyba bardziej bym je kochała, gdybym je rzadziej widywała. No, ale ja ci się żalę, a to ty dzwonisz. Mów. Bo mam chwilę, dopóki nie poleje się krew.

– Bo ja... Czy w razie czego... – jąkała się Jagoda. – Mam taką prośbę...

– No mów! Kasy potrzebujesz?

– Nie, nie, nie o to chodzi... Bo... Ja potrzebuję alibi.

– Alibi? Boże, co ty przeskrobałaś?

– Nie, nic... Jeszcze nic. – Jagoda roześmiała się. – Bo ja chciałabym gdzieś pójść i wiesz, nie sądzę, by ktoś ciebie pytał, czy ja byłam u ciebie, ale w razie czego, chciałabym cię prosić, byś potwierdziła.

– Jagódko! – Krystyna najwyraźniej była wzburzona.

– To nic z tych rzeczy! – zawołała Jadwiga. – Ja tylko chciałabym zagrać w garibaldkę. Zawsze grywam w ciągu dnia... A chciałabym raz wieczorem.

– Nic nie rozumiem... A nie możesz po prostu powiedzieć, że idziesz grać w garibaldkę?

– Mogę. Tak też zrobię. Tylko powiem, że będę grała z tobą.

– A z kim będziesz grała?

– Ze znajomym...

– Hmm... Zdumiewasz mnie, Jadwigo – powiedziała Krysia. – I powiem szczerze, że ci zazdroszczę. Ja nie mam męża, a nie grywam w garibaldki z facetami.

– Zacznij.

– Ha! Myślisz, że to tak łatwo? Jak ja wiecznie jestem z wnukami, a moje dzieci robią karierę. Ponoć ja już ją zrobiłam. Teraz moim obowiązkiem jest zadbać o wnuki. Taki los, kochana.

– Jesteś szczęśliwa?

– Kocham ich bardzo, ale już zmęczona jestem. Całe życie pracowałam, chciałabym odpocząć. No nic. Chociaż ty się dobrze baw. Oczywiście, że powiem, że byłaś u mnie. W przyszłą sobotę?

Krystyna miała sześćdziesiąt pięć lat. Przeszła na emeryturę. Myślała, że właśnie zaczyna się najwspanialszy okres w jej życiu. Będzie mogła robić, co sobie życzy. Emeryturę, jak na te czasy, miała całkiem niezłą, wcześniej pracowała jako szef sprzedaży w firmie produkującej oświetlenie, więc zarabiała na tyle dużo, że mogła sobie odłożyć trochę oszczędności. Na czas, kiedy będzie miała wieczne wakacje i będzie mogła z tychże oszczędności korzystać. Trochę oczywiście ich ukruszyła na ślub jedynej córki, bo jej ojciec nie poczuwał się do finansowania wesela. Nie poczuwał się nawet, by w tym weselu uczestniczyć, ku zadowoleniu wszystkich gości, a najbardziej jej samej. Na emeryturę przeszła dokładnie wtedy, gdy Alicja była w szóstym miesiącu ciąży. Jak się okazało, była to ciąża bliźniacza. Córka przypominała już małe słońtątko (oczywiście Krystyna nie śmiała by tego powiedzieć głośno) i wspólnie z matką zdecydowały, że ta wprowadzi się do nich na kilka dni przed rozwiązaniem i zostanie tak długo, jak będzie jej Alicja potrzebowała.

Gdyby Krystyna Nowak wiedziała, jakimi konsekwencjami grozi ta obietnica, zapewne prędko wsiadłaby w najbliższy samolot w kierunku jak najbardziej odległym od dwóch słodkich, dopiero co mających się urodzić brzdąców. Niestety, w najbardziej brutalnej perspektywie nie zobaczyła tego, co miało nastąpić później.

Alicja urodziła dwóch prześlicznych chłopaków. Po tygodniu wróciła ze szpitala do domu, gdzie oczywiście czekała na nią mama i mąż (dokładnie w tej kolejności), gotowi do usługiwania jej we wszystkim, o czym sobie tylko pomyśli. Myślała o wielu rzeczach i to nader często. Mąż szybko się znudził dogadzaniem żonie, a zresztą musiał robić karierę.

– Kariera jest ważna – powiedziała Krystyna, czyszcząc pieluchy wielorazowe z tego, co pozostało po strawieniu przez maluchy śniadania. Jej córka, jako kobieta w pełni świadoma zagrożeń płynących z pieluszek jednorazowych, postanowiła uchronić świat przed zagładą i używała tylko tych wielorazowych. Kilka lat temu urlop macierzyński, nawet na bliźniaki, trwał dużo krócej. I Alicja bardzo się z tego cieszyła, bo szybko mogła wrócić do pracy, by robić swoją karierę.

– Kariera jest ważna – powiedziała po raz drugi Krystyna, mając niejasne przeczucie, że kiedy Alicja wróci do pracy robić tę karierę, życie Krystyny ulegnie diametralnej zmianie.

Niekoniecznie takiej, o jakiej marzy.

Niestety, miała rację. Dowiedziała się o tym pewnego pięknego poranka, kiedy to próbowała zasnąć, ale wrzaski dzieciaków jej na to nie pozwalały. Wstała, założyła szlafrok i poszła pomóc swojej jedynej córce. Zastanawiała się intensywnie, czy w jej rodzinie, lub jej byłego męża, były jakieś bliźniaki, i jeżeli nie, to dlaczego dobry los akurat ich postanowił tak sownie wynagrodzić. I to dwóch facetów. Z kobietami był jakoś mniejszy problem. Przynajmniej na początku.

– Aluś, pomóc ci? – zapytała, ziewając.

– Pomóż, mamó, pomóż, bo muszę dziś jechać pogadać z szefową o moim powrocie do pracy.

– Dobrze, dziecko... – Krystyna zgodziła się jak zwykle. Po czym zaświtała jej lekko w głowie, niczym słaba żaróweczka, pewna myśl. A raczej pytanie.

– A cóż ty zrobisz, dziecko, z tymi tu oto kawalerami? – Jeden z nich właśnie zamierzał zrobić siku i w ostatniej chwili młoda matka przykryła go pieluchą.

– Jak to co? – Alicja zdziwiła się, zakładając synowi skarpetki. – Przecież ty, mamuś, siedzisz w domu.

W tym momencie Krystynie przefrunęły przed oczami wszystkie cuda świata. Potem przelatowały marzenia o miejscach jeszcze przez nią nieodkrytych. Norweskie fiordy, słoneczne wybrzeża pięknej Italii i góry Szwarzwaldu. Policzyła sobie szybko, że zanim dzieci pójdą do przedszkola (do cholery, czy jak ma się rok, to już można iść do przedszkola?), to będzie tak stara, że nie da rady wejść na schodki samolotu, który mógłby pofrunąć z nią poprzez chmury do tych wszystkich rajskich miejsc.

– Ależ mamuś, przecież jesteś na emeryturze, więc nam pomożesz, prawda?

I cóż „mamuś” mogła zrobić w takiej sytuacji? Zakłęła sobie gorzko (oczywiście w myślach), a gdy córka wyszła, a wnuki usnęły, włączyła Discovery Channel. Przecież i tak park Yellowstone lepiej widać z ekranu telewizora. Niczym więzień odliczała dni i noce, kiedy to dzieci zostaną oddane do placówki edukacyjnej, zwanej przedszkolem. Ale ich rodzicom wcale się nie spieszyło. Bliźniaki miały już kończyć trzeci rok swojego życia, a przedszkole było tematem tabu w tej rodzinie.

A Jagoda, mężatka, gra w garibaldkę. I do tego nie wiadomo z kim.

Cóż.

Krystyna westchnęła tego dnia po raz kolejny.

Wyciągnęła z szuflady karty Czarnego Piotrusia, gdzie Piotrusiem był jakiś potwór, i zawołała chłopaków. Niektórzy grają z jednym mężczyzną w garibaldkę, a inni mają dwóch

mężczyzn do dyspozycji. I kto ma lepiej?

Jadwiga planowała spotkanie na popołudnie. Może nawet na wieczór. To Andrzej nalegał. Chciał beztrudnie, bez pośpiechu zjeść kolację, potem może obejrzeć film, a później faktycznie zagrać ze dwa razy w karty. Obiecał nawet, że coś przygotowuje. Podobno dobrze gotował. Nie miała jeszcze okazji, by się o tym przekonać. Potrzebowała tego alibi chyba dla spokoju ducha. Swojego ducha. Przecież nikt jej nie będzie sprawdzał! Chyba że Roman... Ostatnio pytał ją, gdzie idzie i kiedy wróci. Teraz nie mówiła, kiedy wróci. Nie zamierzała robić nic złego, przecież miała męża, ale coś ciągnęło ją do tego mężczyzny. Może jego wewnętrzny spokój. Gdyby ktoś zapytał, jaki jest Andrzej, pierwszym skojarzeniem byłoby: „normalny”. Potrzeba jej było takiego mężczyzny, który nie był sztywny niczym wykrochmalona pościel, drapiący jak wełna. Chciała mężczyzny takiego jak miękki koc, którym się otulasz w zimowe wieczory.

Jagoda nadal zadawała sobie pytanie, czy to była randka.

Stała w szlafroku przed komodą. Jaka bielizna nadaje się na takie spotkanie? Nie miała specjalnych kompletów na randki. Mama zawsze jej powtarzała, że są dwa rodzaje majtek i podkoszulek. Na co dzień i do lekarza. Czy na randkę nadają się te lepsze, czyli do lekarza? Ale nad czym ona w ogóle się zastanawiała – przecież nie zamierzała mu pokazywać bielizny!

Wyciągnęła z szuflady czarne bawełniane majteczki z małą koronką. Czarny stanik. Kiedyś dostała go od córki. Doskonale leżał. Założyła koszulkę na ramiączkach, która latem służyła jej jako bluzka. Jasne rajstopy, dzianinowa sukienka. Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Jeszcze tylko te cholerne włosy. Taką Miśkę mogłaby mieć na etacie. Wtedy może by jakoś wyglądała, a nie jak strach na wróble. Cóż, strachy na wróble bywają urocze. Puściła sama do siebie oko. W tym momencie zadzwonił telefon.

– Jagódko, ja pamiętam o dzisiejszym dniu, tylko muszę ci powiedzieć, że dzieciaki są u mnie na noc. Więc wiesz, w razie czego pograłyśmy, a dzieci spały. Dobra?

– Znowu?

– No tak... Wiesz, Alicja z Krzyśkiem pojechali na weekend odpocząć. Należy im się. Ciężko pracują cały tydzień...

– Krystyno!!!

– No wiem, ja też chciałabym odpocząć...

– Wiesz co? Tobie by się Szkoła Żon przydała. I to taka porządna.

Krystyna się roześmiała.

– Szkoła Żon? Ale ja nie szukam męża. Jeden w życiu mąż to aż nadto.

– Ależ to zupełnie nie o to chodzi. Tam by cię nawrócili na właściwe życiowe tory. Nauczyłabyś się trochę egoizmu!

– To ten Pensjonat Marzeń, w którym byłeś w zeszłym roku?

– Dokładnie.

– Na Mazury, moja droga, nie jadę. Pół fabryki tam jeździ na wczasy. Znając życie, to się natknę na kogoś w najmniej odpowiednim momencie.

– Dobra, dobra, coś wymyślę.

– Korespondencyjnie mi załatw! – powiedziała Krystyna.

Jadwiga pomyślała o saunie, do której nie chciała wejść, o dziewczynach, z którymi do tej pory się trzyma, na końcu o masażu, który pozwoliła sobie zrobić na pożegnanie.

– Tego nie da się korespondencyjnie. Choćbyś chciała. – Uśmiechnęła się do swoich myśli. – Jeszcze cię namówię.

U Andrzeja była już kilka razy. Mieszkał w kamienicy na Siennej. Prawie samo centrum. Łatwo było dojechać komunikacją miejską, droga zajmowała niewiele czasu. Jednak te odwiedziny były inne. Pierwszy raz po zmroku, pierwszy raz nie musiała się spieszyć, wszak mąż wiedział, że gra w garibaldkę. Z Krysią.

Drzwi do klatki schodowej były uchylone. Weszła na pierwsze piętro; powitała ją miła woń pieczonego mięsa. Zapukała cicho. Po chwili otworzył jej Andrzej. Miał na sobie fartuch, w rękę trzymał ścierkę.

Jadwiga wręczyła mu czerwone wino.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się. – Za wcześnie jestem?

– Nie, nie, skądże. Ziemniaczki już się upiekły, polędwiczki dochodzą na patelni. Zupa już się grzeje.

– Dwudaniowa kolacja? – zapytała Jagoda ze zdziwieniem.

– Z deserem! – dumnie odparł Andrzej.

– Upiekłeś ciasto? – Jagoda była coraz bardziej zdumiona.

– Nie! Kupiłem lody. – Roześmiał się. – Wejdz do pokoju, usiądź sobie. Może dzisiaj ci kieliszek nie zaszkodzi?

Andrzej wiedział o jej problemie. Ba, o czym on nie wiedział. Nawet powiedziała mu o kolczykach, które dostała od Romana jej sąsiadka. O Szkole Żon też wiedział. Czowała, że nie pochwała stosowanych tam masażu, ale nie powiedział tego głośno. I całe szczęście. Gdyby mogła, pojechałaby tam jeszcze raz. Niestety, fundusze jej na to nie pozwalały.

Usiadła w fotelu.

– Kot by ci się przydał – zawołała do Andrzeja.

– Pracuję nad tym – powiedział.

– Jak to pracujesz? – Jagoda zdziwiła się. – Nad kotem?

– Tak. Córka ma mi przywieźć. Jej znajoma opiekuje się bezdomnymi kotami. Znalazła takiego malucha, przystosowała go do życia w domu. Ja bym chyba nie umiał. – Roześmiał się. – I ma mi go kiedyś przywieźć. Mówiła, że może nawet w przyszłym tygodniu. Tak mi opowiadałaś o swoim, więc stwierdziłem, że nie warto samemu w domu siedzieć.

Jagoda uśmiechnęła się.

– To jak następnym razem przyjdę, pewnie wpakuje mi się na kolana?

– Pewnie tak. Podobno duży pieszczoch. No, ziemniaki już są gotowe, mięso też. Ty siadaj, a ja wszystko przyniosę.

Na stole leżał już obrus, talerze, sztucce. Chyba wyjął je z otchłani swojej szafy, bo nie była to codzienna zastawa. Zapaliła świece, które stały na środku stołu. Robiło się już ciemno, jednak nie zapalili światła.

– Bon appétit! – Uśmiechnął się. – Mam nadzieję, że będzie ci smakowało. – Wzniósł kieliszek. – Za nasze spotkanie.

– Dzisiejsze? – Jagoda lekko stuknęła kieliszkiem. – Czy spotkanie w ogóle?

– Chyba... w ogóle... – Zamyślił się przez chwilę. – Na pewno w ogóle...

Jagoda uśmiechnęła się, wzięła do ust kawałek mięsa.

– Przepyszne – powiedziała. Naprawdę jej smakowało.

– Nie pamiętam, kiedy ktoś dla mnie gotował... – powiedziała, gdy po kolacji, z filiżankami kawy w dłoniach usiedli przy mniejszym stoliku.

– A ja nie pamiętam, kiedy gotowałem dla kobiety.

Jadwiga spuściła wzrok, zagryzła wargi. Bezwiednie bębniła palcami w blat stołu. Andrzej przykrył jej palce swoją dłonią. Nie podnosiła oczu.

– Już zapomniałem, jak to jest. Siedzieć przy świeczkach, delectować się zwykłymi smakami ze wspólnego stołu... Nie raz to robiłem, ale teraz czuję się inaczej. Dziękuję. Bardzo ci za to dziękuję...

Jagoda popatrzyła mu w oczy. Nie cofnęła dłoni. Bezwiednie rozchyliła usta. Andrzej położył rękę na jej kolanie. Przysunął się do niej bliżej. Jagoda czuła, że zaraz nastąpi ten moment, z którego ciężko jej będzie się wytłumaczyć nawet przed samą sobą.

Nie nastąpił.

Z wzajemnego zachwytu sobą wyrwał ich dźwięk dzwonka domofonu. Czar prysł. Odskoczyli od siebie przestraszeni. Andrzej zmarszczył czoło.

– Pójdę zobaczyć, kto to – powiedział niechętnie.

Jadwiga pokiwała głową. Może los ich uchronił przed czymś niebezpiecznym?

– Niespodzianka! – rozległ się krzyk na progu. Zawtórowało mu miauczenie. – Kota ci przyniosłam. Udało się już dzisiaj – radośnie mówiła dziewczyna. – No, co jest, tato? Nie cieszysz się? O Boże, gdzie on zwiewa?

Mała, czarna kulka wbiegła szaleńczym pędem do pokoju i wpakowała się pod fotel, na którym siedziała Jagoda. W ślad za kulką, w równie szaleńczym galopie, do pokoju wpadła dziewczyna, która dopiero teraz zauważyła, że jej ojciec najwyraźniej nie był sam, i że w czymś przeszkodziła.

– Ojej! Dzień dobry. – Przywitała się z Jadwigą. – Nie wiedziałam, że tata ma gościa. Kasia jestem.

Tato, nieco zrezygnowany, stał oparty o futrynę drzwi.

– Mogłam zadzwonić – powiedziała dziewczyna, nawet bardziej do siebie niż do Jadwigi i ojca. – To ja może raczej pójdę.

– Wypij z nami herbatę. Może masz ochotę na lody? – zapytała Jadwiga.

Zmieszana Kasia usiadła na brzeжку krzesła.

– To ja może zjem te lody i opowiem o kocie.

Czar tego wieczoru już nie wrócił. Spędzili go bardzo miło, ale nie było już magii bycia tylko we dwoje. Kot wyszedł spod fotela, siedzieli w trójkę na podłodze, zabiegając o jego względy i wypijając morze herbaty. Zbliżała się jedenasta, kiedy Kasia stwierdziła, że musi już uciekać.

– Może panią podwiozę? – zaproponowała.

Jadwiga spojrzała na Andrzeja. Nie mogła za wiele wyczytać z jego oczu. A może nie chciała?

– A jedziesz w stronę lotniska?

– Nie ma problemu, pojadę.

Gdy Jagoda wróciła do domu, Roman już spał. A może go wcale nie było? Nie zaglądała nigdy do jego pokoju. Przebrała się w piżamę, umyła zęby i położyła się do łóżka. Chciała jeszcze przez chwilę mieć na sobie ten zapach. Andrzeja i kolacji, którą dla niej zrobił.

SMS. Uśmiechnęła się.

„Chyba po raz pierwszy w życiu nie ucieszyłem się z odwiedzin mojej córki. Dobrej nocy”.

„Dobranoc. Pogłaszcz kota ode mnie”.

Jagoda przykryła się ciepłą kołdrą i rozmyślała, co by było, gdyby dzwonek nie zadzwonił i gdyby spędzili ten wieczór tylko we dwoje. A wyobraźnię miała bardzo bujną... Była zaskoczona, że czuła dokładnie te same emocje, co kiedyś. Jakie to dziwne, że na zewnątrz człowiek ma stare opakowanie, a w środku jest tą samą młodą, uśmiechniętą kobietą. Dziwne i trochę niesprawiedliwe...

– Miśka, czy ty nie za dużo pracujesz? – zapytała Ewelina, gdy zobaczyła dziewczynę o dwudziestej drugiej, z nosem w monitorze, z zapalem stukającą w klawisze.

– Za dużo? Co też mówisz, pani Ewelino? – Dziewczyna obruszyła się. Odkąd Ewelina formalnie została jej szefową, cały czas nie mogła zdecydować się, czy ma mówić jej na „ty”, czy jednak z należytym szacunkiem na „pani”. – Co z pani za szefowa, która myśli, że ja za dużo pracuję? Szef powinien się cieszyć, gdy pracownicy są na posterunku!

– Szef powinien dbać o swoich podwładnych. – Ewelina uśmiechnęła się. – Coś mizernie wyglądasz. Może dam ci kilka dni urlopu? Spotkasz się z dziewczynami?

– No właśnie. Jagódka mówiła, że mąż wyjeżdża w delegację. Mogłabym do niej pojechać. Może dziewczyny też by przyjechały. Tylko Martę trzeba namówić, bo ona przecież teraz na końcu świata mieszka.

– Gdańsk to jeszcze nie taki koniec świata. – Ewelina roześmiała się.

– Niby tak, ale pociąg się telepie, jakby to była jakaś niezdojta Północ. – Michalina westchnęła.

– Busem niby można, ale w zimę chyba lepiej pociągiem.

– Teraz jeszcze tylko dziewczyny zorganizować. Wiesz, Ewelinko, ja jedną rzecz zawdzięczam Misiowi. Naprawdę. To, że mnie tutaj wysłał. Bo w przeciwnym razie moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

– Masz rację, Misia. Ale idź już spać, bo jeszcze trochę i dojdiesz do wniosku, że Misiu był bardzo dobrym człowiekiem.

– Ech... – Michalina westchnęła. – Jak się ma przy sobie kogoś dobrego, to zupełnie się go nie docenia. Człowiek chciałby więcej i więcej. Czy to się kiedyś kończy? Ewelinko, ty masz już wszystko, czy ty też chcesz więcej?

Ewelina zastanowiła się. Chciała więcej. Może nie dla siebie, ale dla bliskich. Konrad był dla niej jak syn. Waldek był najwspanialszym przyjacielem, kochankiem, mężem. Dla siebie niczego nie chciała. A może trochę? Wiedziała, że gdy jej bliscy będą szczęśliwi, ona również. I dlatego ciągle myślała o rozwijaniu szkoły. Dla nich i... dla satysfakcji.

– Wiesz, na tym polega ambicja. Zawsze chcesz więcej. I to jest dobre. Napędza cię do działania. Oczywiście musisz umieć doceniać to, co masz. Bo wszystko można łatwo stracić.

– Ale to fatalnie, że nigdy nie możesz usiąść w fotelu, odprężyć się i pomyśleć sobie, że już zrobiłaś wszystko, co chciałaś.

– Misiu... Jak dopuścisz do takiego stanu, to też nie będziesz szczęśliwa. Jasne,

odpoczynek po pracy jest jak najbardziej wskazany, byle nie za długo!

– No, dobra. To koniec na dzisiaj. Jutro zadzwonię do dziewczyn, bo dziś już późno. Może coś z tego wyjdzie. Jak tak sobie człowiek pogada z kimś mądrym, od razu mu lepiej na duszy. Idę przytulić Janka, bo on też ma ze mną ostatnio okropnie...

Jagoda była na siebie zła. Asertywność na poziomie zerowym.

Za tydzień Roman wyjeżdżał w delegację – a przynajmniej tak twierdził – i Jadwiga miała plany. Bogate plany. Oczywiście nikomu jeszcze o nich nie mówiła. Miała zamiar wrócić do punktu, w którym przerwano jej i Andrzejowi. A tutaj Miśka zadzwoniła z propozycją spotkania. I to u niej w domu. I oczywiście Jadwiga się zgodziła. Nawet zaoferowała nocleg i jedzenie.

A miała być z Andrzejem w jego mieszkaniu. Sam na sam. Nie licząc kota.

Teraz to jest mądra, ale w momencie rozmowy z Michaliną zgadzała się na wszystko, co ta proponowała. Była dla niej jak córka, a czasem miała nawet wrażenie, że ma z nią lepszy kontakt niż z Anią. I na pewno mówiły sobie więcej kobiecych sekretów...

– Roman, nie masz nic przeciwko, by dziewczyny do mnie przyjechały podczas twojego pobytu w Berlinie?

– Nie, no przecież mnie nie będzie w domu – powiedział i wyszedł do kuchni. Po chwili wrócił.

– A jakie dziewczyny? – dopytał.

– No... te, które poznałeś, jak mnie latem odwiedziłeś na Mazurach.

Mazury kojarzyły się Romanowi z dużą liczbą półnagich kobiet. Pamiętał szczególnie tę małą, która odrzuciła jego zaloty w saunie.

– Do kiedy będą?

– Nie wiem. Cały weekend. Zapytam. Może Michalina wyjedzie w poniedziałek? Mówiła, że musi odpocząć.

Roman zmarszczył czoło. Spotkanie z Michaliną nie było tym, czego teraz pragnął. Mimo że do niczego między nimi nie doszło, to miał wrażenie, że mała nie omieszka palnąć czegoś na temat jego zachowania w saunie. A tego by nie chciał. Musi umówić się na jeszcze jedno spotkanie i przedłużyć pobyt.

– To dobrze się składa. Będziesz miała towarzystwo, bo ja wrócę dopiero we wtorek wieczorem. Albo nawet w środę.

– We wtorek? – Jadwidze zaświeciły się oczy.

– Tak, wrzucili mi jeszcze jedno spotkanie. – Roman zrobił zbolałą minę.

Nie wszystko stracone. Jadwiga uśmiechnęła się szeroko. Koleżanki koleżankami, ale muszą wyjechać najpóźniej w niedzielę. Trudno. Przypomniała sobie kolację przy świecach. Jej oczy promieniały. Poczowała się, jakby znowu miała osiemnaście lat. Musi jeszcze raz dać się zaprosić na kolację...

Ostatnio była z Andrzejem w kinie. Pół filmu przesiedzieli, trzymając się za ręce. Złapał jej dłoń i głaskał ją delikatnie. Takie niby nic, ale dla niej tak wiele znaczyło. Dla niego chyba też. Potem grzecznie się pożegnali, nawet bez żadnego pocałunku w policzek, i każde odeszło w swoją stronę.

– Julka potwierdziła, Marta musi zapytać męża, ja będę. Ewelina powiedziała, że ona na babski zlot nie przyjeżdża, bo nie jest koleżanką ze szkoły – wyliczała przez telefon Michalina. – Czyli czekamy tylko na Martę. Ja chyba zadzwonię do jej męża, bo ona jak zawsze uziemiona z dziećmiakami.

– A mama jej nie pomaga? – zapytała Jadwiga, mając przed oczami Krysię.

– No, nie bardzo. Wiesz, jeszcze teraz ten Gdańsk. W sumie mogliśmy u niej zrobić to nasze spotkanie.

Jagoda pomyślała o swoim niedzielnym wieczorze. Całe szczęście, że nie musiała wyruszać do Gdańska. Będzie mogła spędzić niedzielny wieczór tak jak chciała. Musi tylko zadzwonić do Andrzeja...

– Michalinko, muszę kończyć. To jesteśmy umówione, przyjeżdżacie w sobotę rano, tak?

– Tak, mnie Janek podwiezie, Julka ma blisko. A Martę trzeba jeszcze urobić. A w zasadzie jej męża. Ale damy radę. Jak nie, to ja osobiście po nią pojedę. Z Jankiem, ma się rozumieć.

Marta, odziana w kuchenny fartuszek, osobiście urabiała Jacka. Nie było w tym nic dziwnego, że pani domu, matka dwójki dzieci, chodzi w fartusku kuchennym. Dziwne natomiast mogło się wydawać to, że oprócz fartuszka miała na sobie jedynie szpilki z różowym futerkiem na czubkach.

Jacek siedział na tapczanie i pozwalał żonie wirować wokół siebie. Im bardziej miał mydlane oczy, tym bardziej Marta była pewna sukcesu. Pochyliła się nad nim, miotełką ścierając kurze z obrazu, wiszącego na ścianie tuż za nim. Jacek nie wytrzymał. Złapał ją za nagi pośladek

i posadził sobie na kolanach.

– Pierwszy raz powstrzymujesz mnie od sprzątanania, kochanie. – Marta uśmiechnęła się. – A ten obraz taki zakurzony. – Próbowała wstać, ale Jacek jej nie puścił.

– Co nabroiłaś? – zapytał.

– Ja? Nic... – Zrobiła minę niewiniątka.

– A co zamierzasz nabroić? – Jego dłoń przesuwiała się coraz wyżej po jej udzie.

– No, też nic...

– Mów prawdę! – Jacek udawał groźnego.

Marta uśmiechnęła się niewinnie.

– Chciałabym wyjechać na weekend... Ten za dwa tygodnie. Do Jagody, do Warszawy...

Natychmiast cofnął rękę.

– Jacuś... – Popatrzyła na niego słodko, rozpinając mu rozporek.

Usiadła przodem do męża, obejmując go udami. Jego naga męskość przeżyła się, szukając jej wilgotnego miejsca. Tańczyła na nim, lekko go muskając, ale nie pozwalając wejść do środka.

– To co?...

– Diablica! – syknął rozbawiony Jacek. – Możesz jechać, tylko przestań mnie dręczyć!

Marta uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Do usług, proszę pana. I pyłek zmiotę, i pana żądze zaspokoję. Jak pan sobie życzy.

Pomogła mu wejść do środka i po chwili już razem poruszali się w zgodnym tańcu.

Negocjacje zawsze były jej mocną stroną. Szczególnie z mężem.

Julka ziewnęła. Siedziała przed telewizorem, oglądała jakąś ckliwą komedię romantyczną i lzy jej ciekły po policzkach. Obok w woreczku miała kilogram mandarynek, które już od paru chwil sukcesywnie zjadała.

Najwyraźniej niedobór witaminy C. Bo jakże inaczej wytłumaczyć tę żądzę mandarynkową. Chlipnęła jeszcze raz, gdy zadzwonił telefon. Jagoda.

– Cześć, kochana. Spotkanie robimy za dwa tygodnie.

– Super! Z przyjemnością.

– Czekamy na ciebie od rana w sobotę. Będzie Misia i Marta. Coś dobrego ugotuję, pogadamy. Możecie siedzieć do kiedy chcecie – powiedziała Jadwiga, mając nadzieję, że żadna nie będzie chciała być u niej do wtorku.

Niedziela miała być dla Andrzeja. Może poniedziałek też? Westchnęła. Chciałaby być młodsza. Ładniejsza. Kobiety w jej wieku nie przeżywają romansów. Nie pociągają mężczyzn. Kto się obejrzy za pięćdziesięciolatką? Nikt. Miśka mogłaby robić czary na jej głowie, a i tak nic by to nie dało. Ona już przeżyła swój czas. Miała adoratorów, była pożądana... Ale to było dawno temu. Odkąd wyszła za mąż jest szara, bura i nijaka. Idzie ulicą i wtapia się w tłum. Nikt jej nie widzi, nikt nie zauważa. Czasem ktoś potrąci ramieniem i nawet nie powie: przepraszam.

Kiedyś myślała, że łatwiej iść przez życie, będąc taką jak inni. Niezauważaną. Teraz chciałaby być tą jedyną widoczną gwiazdą na tle ciemnego nieba. Albo chociaż gwiazdą najjaśniejszą. Dla Andrzeja. Wstyd jej było za takie myśli. Wielokrotnie, leżąc w łóżku, wyobrażała sobie, co by było, gdyby on ją pocałował. Tak dawno nie czuła w sobie namiętności, że nie była w stanie przewidzieć, jak by zareagowała. Niczym pensjonarka – chciałaby, ale bała się. No i był Roman. Czasem wydawało jej się, że to współlokator, bo oprócz wspólnego zarządzania dobytkiem nic naprawdę ich nie łączyło. Ale był przecież jej mężem. Przysięgała mu. Na dobre i na złe.

Ale jeden pocałunek? Czy naprawdę jeden pocałunek może być grzechem? To przecież jak czekoladowa pralinka zakupiona po kryjomu w cukierni. Zjesz i nie ma śladu, że w ogóle istniała. No, chyba że w biodrach. Ale po każdym dotyku zostaje ślad. Choćby w pamięci. Chociaż Roman i tak nie zauważy. A nawet gdyby zauważył, to czy miałoby to dla niego jakiegokolwiek znaczenie? Nie sądziła.

Chciała tej wspólnej niedzieli. Marzyła tylko o tym, by nikt im w niczym nie przeszkodził. Nie miała żadnych oczekiwań co do romantycznego wieczoru i scen niczym z Harlequina. Wspólna kolacja, najlepiej przy świecach, rozmowa, może film. I tyle. We dwoje. I oczywiście kot...

– Dobry wieczór. – Zadzwoiła do Andrzeja.

– Jagódka! Właśnie miałem do ciebie pisać. Co powiesz na wspólne śniadanie w poniedziałek?

Jadwiga uśmiechnęła się.

– Z przyjemnością. Ale mam lepszy pomysł. Wspólna kolacja w niedzielę.

– No, no. Ja czegoś tu chyba nie rozumiem. – Andrzej roześmiał się. – Sugerujesz, że chciałabyś zjeść kolację ze śniadaniem?

Jadwiga roześmiała się w głos. Nie zdążyła nic powiedzieć, bo Andrzej mówił dalej.

– Nie to, żebym miał coś przeciwko, ale zaskoczyłaś mnie tą propozycją – kontynuował, siląc się na powagę. – Myślałem, że w tym wieku kobieta nie jest w stanie mnie zaskoczyć, a tu popatrz. Wielka niespodzianka! Dobrze, że mówisz, pościel przygotuję.

– Andrzej! – Jadwiga próbowała przywrócić go do pionu. – Nie żartuj sobie ze mnie. Po prostu Roman wyjeżdża w piątek i wraca dopiero we wtorek albo w środę. Myślałam, że moglibyśmy się spotkać... Na luzie...

„Tak jak wtedy” – dopowiedziała w duchu.

Andrzej pomyślał dokładnie to samo.

– A... Dlaczego nie piątek? – zapytał. – Moglibyśmy zaliczyć kilka kolacji – powiedział, po czym dodał żartobliwie: – I śniadań też.

– Koleżanki do mnie przyjeżdżają. – Jagoda śmiała się do telefonu. – Sztuk cztery. Mamy taki babski sabat.

– Ale jak tylko pojedą, to przyjedziesz do mnie?

– Jasne. Tylko będę pewnie niewyspana po całonocnych rozmowach z nimi.

– Odpoczniesz. U mnie odpoczniesz.

Jadwiga zakończyła rozmowę. Czowała się szczęśliwa. Taka rozmowa ją uskrzydlała. Nie chciała niczego sobie wyobrażać, ale była prawdziwą kobietą. A kobiety z krwi i kości, nieważne, czy mają lat siedemnaście, czy pięćdziesiąt cztery, tak samo marzą i wyobrażają tak samo maluje im piękne, obiecujące i wywołujące nieco przyspieszony oddech obrazy.

W piątkowy wieczór Jagoda pichciła. Kiedyś lubiła gości, ale ostatnio przyjmowała ich jakby rzadziej... Karpatka wyszła jej niesamowita. To już nie były Karpaty, to były Alpy. Sama robiła budyń, nie uznawała gotowców ze sklepu. Przyprószyła góry cukrem pudrem niczym śniegiem i usiadła na chwilę w fotelu. Na dziś miała dość. Czowała się niemalże tak jak przed Wigilią. Wszędzie błysk, zapach ciasta. Tylko karpia nie było, a zamiast niego w piekarniku rumieniła się pieczona karkówka. Sałatkę zrobi jutro. Nawet czytać jej się nie chciało. Zadzwoił telefon.

– Wszystko gotowe? – zapytał Andrzej. Wiedział, że Romka nie ma, dlatego swobodnie zadzwonił. SMS-y wysyłał rzadko. To zwykle Jagoda znajdowała chwilę na ten kontakt. Chociaż raz dziennie.

– Wszystko. Czuję się jak w Wigilię. A tu zaraz wiosna pełną parą.

– Pamiętaj. Drugi dzień świąt u mnie. I trzeci też. Czwarty w sumie mógłby też być.

– Sugerujesz, że mam wziąć bieliznę na zmianę?

– Jak dla mnie nie musisz. Ale nie wiem, czy lubisz chodzić bez.

Jagoda się roześmiała. Już nie pamiętała, kiedy była tak frywolna. Nie było śladu po skupionej, zawsze spiętej pani nauczycielce matematyki. Andrzej powodował, że czuła się, jakby miała znowu osiemnaście lat i próbowała poderwać najprzystojniejszego chłopca w klasie. O ironio – on też miał na imię Andrzej.

Doskonale go pamiętała. Pierwszych miłości się nigdy nie zapomina. Podejrzewała, że gdyby teraz zobaczyła go na ulicy, to serce zabiłoby jej szybciej, tak jak dawniej. Niektóre rzeczy się pamięta doskonale, inne przez mgłę, a o innych nie pamięta się wcale. Może na szczęście.

Naszykowała jeszcze cztery komplety pościeli. Zawsze miała gotowy zapas. Wcześniej mieszkała z nimi Ania, czasem nocowały jej koleżanki. A później i koledzy...

Położyła się spać około jedenastej. Michalina powiedziała, że przyjedzie najszybciej jak się da. A w wykonaniu tej szalonej istoty mogłaby to być nawet siódma rano. Omotała sobie tego Janka wokół palca i robił wszystko, czego zażądała. Gdyby chciała wsiąść w samochód o trzeciej w nocy i ruszyć w stronę Warszawy, podwiózłby ją z uśmiechem.

Na szczęście Michalina miała odrobinę serca dla swojej leciwej koleżanki i dała jej się wyspać. Nie za długo, bez przesady, bo punkt dziewiąta dzwoniła już domofonem do Jagody.

– Kochana, ja się tak za tobą stęskniłam, a ty śpisz! – Wparowała do domu, a za nią Janek z walizką.

– Wprowadzasz się? – Jagoda wskazała na walizkę z uśmiechem.

– Nie, nie, ale przecież muszę was zrobić na bóstwa! Tam mam kosmetyki, suszarkę, prostownicę – wszystko, czego trzeba, by sobie poprawić humor.

– A ty musisz sobie humor poprawiać? – zapytała Jadwiga.

Michalina jakby się chwilę zamyśliła.

– Zawsze. Humor zawsze może być lepszy – powiedziała. – Co nie znaczy, że jest zły. Jasiu – zwróciła się do milczącego do tej pory Janka. – To pa. Przyjedź po mnie jutro koło południa. Bo tak nam gdzieś zejdzie, prawda? – zapytała Jadwigę.

Jadwiga pokiwała głową.

– Janek, a może śniadanko zjesz? Mam roladki z szynki w galarecie...

– Śniadanie czeka na mnie u mamy – powiedział milczący dotąd Janek. – Mieszka niedaleko, w Tomaszowie. Zabieram do niej Miśkę w niedzielę. Chciałbym, by wreszcie mama ją poznała...

Michalina stała, nerwowo przestępując z nogi na nogę. Jadwiga czuła, że wizyta u potencjalnej teściowej nie jest jej na rękę. Dlaczego? Miała zamiar się tego dowiedzieć.

Gdy Janek wyszedł, Michalina natychmiast zaczęła mówić z prędkością światła. Wypuszczała z siebie słowa niczym karabin maszynowy. Mówiła wszystko, tylko nic na temat swojego związku z Jankiem. Opowiedziała życiowe historie wszystkich obecnych, byłych i przyszłych uczennic Szkoły Żon. Obgadała Ewelinę, która ponoć podszczypywała się po kątach z Waldkiem (a przecież oni tacy starzy, to im chyba już nie wypada), i w końcu zamilkła.

– A tak naprawdę, to co się dzieje? – zapytała Jagoda.

Michalina odwróciła głowę bez słowa i zaczęła gmerać w walizce. Wyciągnęła suszarkę, szczotkę, prostownicę, kilka butelek z różnymi kosmetykami.

– Chodź. Zrobimy cię na bóstwo. Jak kiedyś. Weźmiemy krzesło do łazienki, umyję ci głowę. Wolę układać włosy, jak sama myję głowę.

Jadwiga nie zmieniała tematu. Wiedziała, że Michalina prędzej czy później wszystko jej powie. Najwyżej znowu włada się jej do łóżka i niczym mała dziewczynka będzie jej płakać w poduszkę. Tak jak Ania, gdy była mała. Też miewała gorsze dni. Każdy ma do tego prawo. Nawet małe dziecko...

Chwilę potem, nadal bez słowa – bo i tak by go zagłuszał szum suszarki – Michalina stylizowała Jadwidze fryzurę.

– Jagódko, będziesz teraz wyglądać jak człowiek – powiedziała szczerze.

– A wcześniej to niby jak wyglądałam?

Michalina spojrzała uważnie na Jadwigę.

– Jak nieuczestny człowiek, Jagódko. – Westchnęła. – Jeszcze tylko makijaż i możesz iść zdobywać świat.

Jadwiga podeszła do lustra. To niemożliwe, jak fryzura i makijaż mogą odmienić kobietę. Szkoda, że Andrzej tak jej nie zobaczy... Ale w sumie dlaczego nie?

– Misia... A uczesałabyś mnie tak jutro? I pomalowała? Zanim pojedziesz?

– Ooo, a wybierasz się gdzieś?

– Tak. Wieczorem.

– To cudownie! – Złapała za telefon. – To ja zadzwonię do Janka, że ma przyjechać po południu. Wiesz, jego rodziców kiedy indziej mogę odwiedzić.

– Misia. Poczekaj. – Jagoda powstrzymała ją przed wybraniem numeru. – Nic pochopnie.

– Wina?

– Wina? – zapytała Michalina oburzona. – Pijesz?

– Czasem piję. Ale raczej nie sama... I nie częściej niż raz w tygodniu. – Jadwiga uśmiechnęła się.

Michalina popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

– Naprawdę, Misia.

W tym samym momencie zabrzmiał dzwonek do drzwi.

– Surprise!!! – Usłyszały wrzask rozchichotanych kobiet. Julia i Marta krzyczały jedna przez drugą.

– O Boże, Marta, ciebie jest o połowę mniej!

– Byłoby jeszcze mniej... – mruknęła Marta. – No, ale jeszcze trochę...

– Cudnie wyglądasz! – Michalina zachwycała się. – To co? Każdą na bóstwo?

– Oj, tak!

Zrobienie wszystkich na bóstwo zajęło Michalinie kilka godzin. Sama się nie robiła, bo jak stwierdziła, ona po prostu jest bóstwem i bardziej już się nie da.

O osiemnastej siedziały już w piżamach (w pełnym makijażu i z fryzurami prosto spod lokówki), pod kołdrą, z kieliszkami wina w dłoniach. Julka ziewała co chwilę.

– Nie wchodzi mi to wino jakoś – stwierdziła, odkładając kieliszek. – Sałatki sobie zjem. Boże, jak to dobrze mieć urlop na „nicnierobienie”. Mogę jutro się ululać, bo przez kolejny tydzień mój szef mnie nie zobaczy. Ba, nie usłyszy. A dziś mi jakoś nie wchodzi...

– Dobre jest, co ty chcesz? – Marta piła wino, zagryzając orzeszkami.

– A ty już nie na diecie? – Julka ziewnęła.

Marta zastygła w bezruchu, trzymając rękę gdzieś w połowie drogi od miseczki z orzeszkami do ust.

– Na diecie... Trochę mam przerwy...

– Ćwiczysz? – zapytała Michalina.

Marta zaczęła nerwowo poruszać nogą.

– No mówię, że mam przerwę... Możemy zmienić temat?

– Od kiedy?

– Co od kiedy?

– Od kiedy masz tę przerwę?

– Nie wiem, od kiedy. – Marta parsknęła. – Od dwóch miesięcy. Od trzech może. No dobra. Od początku roku nie mogę się zebrać.

– A ta Agnieszka?

– Co Agnieszka?

– Nie mobilizuje cię?

– Nie wiem... Chyba coś przysło. Wiesz, za bardzo się już znamy. Ona czasem nie jest miła.

– No wiesz, marnujesz jej robotę, siedząc tu i zajadając orzeszki. Nie płacisz jej za to, by była miła.

– Wiem. Ale przy niej mam wrażenie, że już wszystko robię źle. Źle się ubieram, źle jem, mam fatalne włosy, beznadziejne paznokcie... Jak jestem z nią, to widzę jej wzrok pełen dezaprobaty. Nie mogę tak.

– Nie możesz z nią pogadać?

– Chyba nie chcę... – Marta miała łzy w oczach.

– Zobacz, ile ci się udało osiągnąć. Zauważ, jak to szybko szło. Każdy miesiąc – kilka kilogramów mniej. Do lata byłoby już super.

– Widzisz? Tego mi brakuje. Gdy się mniej znałyśmy, to chyba się powstrzymywała. A teraz... Nawet na moich urodzinach, gdzie miałam być gwiazdą, zwróciła mi uwagę, że jem jakieś cholerne placki ziemniaczane. Nie mogę, dziewczyny. Ona ma idealne ciało. Zawsze wygląda super. A ja, cholera, mam czasem ochotę siedzieć w domu w dresie i wpierdzielać czekoladę. Ja potrzebuję, by mnie ktoś pogłaskał po głowie i powiedział „dasz radę”, a nie wечно krytykował. Jak ktoś mnie dołuje, to wychodzę i uciekam. Moja mama całe życie mnie krytykowała. I do tej pory to robi. A poza tym – kasa. Ta przyjemność jest dla celebrytów...

– Martuś, musisz się ruszać. – Julka głaskała ją po dłoni. – Dla zdrowia. Może zrób sobie przerwę od niej. Może poszukaj czegoś innego. Basen albo rower? Cokolwiek. I staraj się dotrzymać danych sobie obietnic. Bo wiesz, jak już się zapiszesz i nie pójdziesz, to tylko siebie oszukasz. Nikogo innego. A sama wiesz, że jak będziesz ćwiczyć, to nawet czekolada ci nie zaszkodzi.

Marta o tym wszystkim wiedziała. Sama nie rozumiała tego, co się z nią dzieje. Miała tylko nadzieję, że jej praca przez te wszystkie miesiące nie poszła na marne. Spodnie były już ciasne. Wiedziała, że to ostatnia chwila, by coś zmienić.

– Poza tym... Poza tym czuję się w tym domu taka do niczego. Człowiek studia skończył, a siedzi w domu i lata od patelni do żelazka. Mam wrażenie, że już do niczego się nie nadaję. Do niczego. Muszę iść do pracy. Ale do jakiej ja roboty pójde, skoro dzieciaki ciągle chore... Albo trzeba je wciąż gdzieś wozić. Nie chcę, by siedziały w przedszkolu dziesięć godzin! A z dojazdami to tyle wyjdzie... Chyba nigdy nie wrócę do pracy.

Siedziały bez słowa.

– U mnie też średnio – zaczęła nieśmiało Michalina. – Chyba jeszcze nie dorosłam do normalnego życia. Chyba do niczego nie dorosłam. Chciałabym czasem pobyć sama. Zupełnie sama. Czy to normalne? Wicie, że ja chyba tylko przez miesiąc w całym swoim życiu mieszkałam sama w pokoju? Tylko w Szkole Żon...

Dziewczyny zaskoczone patrzyły na nią.

– W domu byłam z bratem, potem w internacie z koleżanką, potem Misiek, a potem zaraz Janek. Ja bym tak czasem chciała goła po domu pochodzić. Ale nie seksownie goła. Tylko tak wicie – rozlaźle goła.

Julka popatrzyła na Misię z niedowierzaniem. Nie bardzo mogła sobie wyobrazić, by naga Michalina nie była seksowna.

– Ty zawsze jesteś seksowna – powiedziała Jadwiga.

– No właśnie. – Misia westchnęła. – I chciałabym sobie kiedyś poleżeć sama, goła przed telewizorem, i żeby nikt się do mnie nie dobierał. Tak po prostu. Leżeć i podłubać w nosie. Albo gdzie indziej.

Marta prychnęła. Już samo wyobrażenie Miśki „rozłaźle gołej”, i to dłubiącej w nosie, wydało jej się zabawne. Michalina zmroziła ją wzrokiem.

– Muszę odpocząć... Od niego... I to mnie przeraża.

– Kochasz go? – zapytała Julka, wyjadając same kiszone ogórki ze środka zrazów. – Może czasem potrzeba przerwy?

– Chyba Kocham... Chyba... Nie, no Kocham, na pewno Kocham. – Michalina plątała się. – Ale czasem mam go dość. Rozwalone skarpety na środku pokoju, które mogą tam leżeć kilka dni. Nie to, że ja jestem ideałem. Też rozwalam gacie po pokoju. Ale jest różnica. Ja potem wszystko muszę sprzątać, a on nie...

– I o to chodzi? – Jadwiga zapytała zdziwiona. – Julka, ja ci mogę cały słoik przynieść. Mam też takie z papryczką. Nie wyzeraj ze środka.

– Nie, nie, ja tak tylko chciałam spróbować.

– Wcale mnie nie słuchacie! – jęknęła Michalina.

– Ależ słuchamy! – Marta pierwsza zaoponowała. – Mnie się po prostu wydaje, że powinniście zrobić sobie przerwę. Pobyć trochę sami.

– Ale co? Mam mu powiedzieć, że koniec? Że się wyprowadzam? Załamie się chłopak. Ja nie chcę końca. Ja chcę się nauczyć być sama ze sobą, zanim zacznę być naprawdę z kimś.

– Bardzo mądre słowa, Michalinko – powiedziała Jadwiga, jedząc resztkę zrazu z talerza Julki.

– Nabijasz się ze mnie? – Nieufnie popatrzyła na Jadwigę.

Jadwiga pokręciła głową.

– Nigdy, Misia. Ale sama wiem, że czasem człowiek musi być sam, by się zastanowić nad wszystkim. Najczęściej jednak robi wszystko, by nie być samemu i nie rozmyślać...

– Jagódko, wszystko w porządku? – zapytała troskliwie Michalina.

– Czy ja wiem? Chyba wszystko dobrze.

– Pijesz – bardziej stwierdziła niż zapytała Julka.

– Nie, nie piję. Czasem do kolacji. Nigdy sama. – Westchnęła. Po czym podniosła głowę i spojrzała na nie. – Piję czasem z Andrzejem. Ale lampkę. Do kolacji.

– Z Andrzejem? – zapytała Marta. – Do kolacji?

– A czy twój mąż czasem nie ma na imię Roman? – Michalina zmarszczyła brwi.

– Ma... – powiedziała Jadwiga.

– To kim, do cholery, jest Andrzej? – zapytała Julia.

Wszystkie zamarły, patrząc na Jadwigę wyczekująco.

Jadwiga głośno westchnęła.

– I widzicie – jak facetów nie ma, to jest źle, a jak jest za dużo, to też nie najlepiej.

– Spałaś już z nim? – Bezpośrednia Michalina zaciekała się.

– Misia! – Marta się oburzyła.

– No co? – Michalina wzruszyła ramionami. – Nie mogę się zapytać? Jagódki nie mogę się zapytać? Mogę. Prawda, Jagódko?

– Nie no, co ty... – Jadwiga się zachnęła.

– Nie mogę pytać, czy nie spałaś?

– Nie spałam.

– A to dlaczego? – Michalina zdziwiła się. – Coś z nim nie tak?

Jadwiga zamarła. No jak to: dlaczego? Bo ma męża, bo Andrzej chyba by nie chciał, bo przecież w jej wieku to doprawdy nie czas na amory i seks po kryjomu.

– Bo... Nie wiem. Chyba nie wierzę, że ktokolwiek mógłby mnie chcieć... Wiesz, w tym sensie...

– Nawet tak nie myśl! – krzyknęła Michalina, której jeszcze do niedawna się wydawało, że jak ktoś ma pięćdziesiąt lat, to prędzej powinien kupować ubranie do trumny, niż myśleć o seksie. – Jesteś piękna i... – Rozpięła jej dwa guziki u bluzki. – Możesz być seksowna. Ja ci mówię, Jagódko, ty się z nim prześpij. Seks dobrze wpływa na wszystko. Na ciało, na cerę, na

ogólne samopoczucie. Endorfiny.

– Endorfiny to podczas sportu – wtrąciła się Marta, skubiąc orzeszki w czekoladzie.

– A tam, dobry orgazm to jak maraton – powiedziała Michalina tonem znawcy. – A ty nie jedz.

– Ja tam wolę orgazm – stwierdziła Marta. – Nienawidzę ćwiczyć.

– No dobra, zeszliśmy z tematu. Jula? – Michalina zobaczyła śpiącą na sofie Julkę. – Z tą też jest coś nie tak. Nic nie pije, nic nie je, i na dodatek cały czas śpi.

– Też bym pospała – stwierdziła Jagoda.

– Ty nas nie zbywaj. Tylko powiedz, dlaczego jeszcze się z nim nie przespałaś.

– Bo... No bo nie było okazji – stwierdziła Jadwiga.

– Matko! – Misia się zdenerwowała. – Okazja zawsze się znajdzie. Na przykład ja z Jankiem najbardziej lubimy...

– Misia! – krzyknęła Jagoda. – No, ale pozytywne jest to, że myślisz o Janku.

– No, myślę, myślę. A ty pomyśl o tym, jak mu tam, Andrzeju.

– Jakim Andrzeju? – Obudziła się Julka.

– Dzień dobry – teatralnie powiedziała Michalina. – Koleżanka spała, koleżance należy się mały... jak to wy mówicie w korporacjach?

– Update. – Julka ziewnęła.

– No właśnie. Zatem szybko i zwięźle. Ja potrzebuję przerwy, Marta znowu je i będzie tłusta jak świnia. – Marta pokazała jej język. – A Jagódka może mieć kochanka, ale z niewiadomych przyczyn go nie ma.

– Nie rozumiem... – powiedziała Julka.

– No, widzisz. Nikt nie rozumie. – Michalina wzruszyła ramionami. – Ma okazję się kobieta zabawić, a ma fochy jakieś. No dobra, jeszcze ją namówimy. – Spojrzała na Julię. – Tylko u ciebie nie wiemy, co słyhać, bo generalnie cały czas śpisz.

– No, śpię. Jakaś rozleniwiona jestem. Odkąd mam tę pracę zdalną... Mówiłam wam o tym?

– Nie, bo śpisz. – Marta zajadała rolmopsa.

– No właśnie. Śpię. Ale zacznę. Otóż Ewelina chce otworzyć drugi pensjonat. Gdzieś. Nie wie jeszcze gdzie. I poprosiła Konrada, żeby coś znalazł. Nieważne, gdzie to będzie. Byle nie na Mazurach. Tatry, Bieszczady czy morze wchodzi w grę. I otóż on ma jeździć i sprawdzać, a potem docelowo tam siedzieć i nadzorować remont. Ja, prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie, bym mogła być bez niego i zdecydowałam się na robotę zdalną. I cała historia. Czyli u mnie dramatów nie ma. – Zastanowiła się. – No, jest jeden! Ślubu nie chcę... A Konrad nalega... Po cholerę mi ślub? Już jeden był i nic dobrego z tego nie wyszło.

– Czyli też dupa – oznajmiła Michalina, popijając wino. – Najlepsze przed sobą ma zatem Jadwiga. Nie ma to, Jagusiu, jak pierwszy seks z nowym mężczyzną. I to uczucie – będzie – nie będzie – będzie – nie będzie.

– Martuś, a ty nie mówiłaś, że to miejsce na Kaszubach, gdzie byłaś ostatnio, jest na sprzedaż? Może to by się nadawało? – Jadwiga chciała upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Zarówno zmienić temat, jak i znaleźć Ewelinie fajny lokal.

– O kurczę! Zapomniałam! – Marta podniosła się z fotela. – Gdzie masz kompa?

Jadwiga podała jej laptopa.

Marta usiadła z nim na kolanach i chwilę szperała w internecie.

– Mam! Normalnie Szkoła Żon bis! – Ucieszyła się.

– Pokaż. – Julka wyrwała jej komputer z rąk. Marta pokazywała zdjęcia wystawionego na sprzedaż pensjonatu, w którym była z mężem. – O matko, cudnie! Wysyłam Konradowi. Musimy tam pojechać. Gdzie to jest dokładnie?

– Siedemdziesiąt kilometrów od Gdańska. Niedaleko jeziora. Czekaaj. – Przysiadła się do Julki. – Pokażę ci na mapie.

– Dzwonię do Konrada. – Julka wstała i sięgnęła po telefon.

Po chwili uśmiechnęła się do słuchawki.

– Hej, kochanie. Maila odbierz! – Chwilę poczekała. – Już odebrałeś? Cudne, nie?

Julia była cała rozpromieniona.

– To może my jutro zawieziemy Martę do Gdańska i potem pojedziemy do tego gościa? – Wyszła do kuchni i zaczęła się zaśmiewać.

– No – powiedziała Jadwiga. – I wszystkie problemy zostają rozwiązane.

– Mhmm... – mruknęła Michalina. – Daj mi na chwilę laptopa. Muszę coś sprawdzić.

Gdy Julka wróciła, Michalina siedziała i coś stuknęła na laptopie. Miała nader zadowoloną minę.

– Marta, my jutro cię zawieziemy – powiedziała Julia. – A później pojedziemy do tego gościa, obejrzyć nasz wymarzony zamek. No i ciekawe, ile sobie za niego zaśpiewa... Ale to już działka Eweliny... Mam nadzieję, że się dogadamy, bo się do tego zapaliłam. A co ty tam grzebiesz? – Zajrzała przez ramię do Michaliny. – Aktorki oglądasz? No wiesz co?

– Wiem – mruknęła Miśka.

Julia wzruszyła ramionami.

– Bez sensu.

– Jagódko, który ty jesteś rocznik?

– A po co ci to? – Jadwiga się obruszyła. – Kobiet o wiek się nie pyta!

– Oj tam, zaraz nie pyta. – Michalina siedziała z nosem w ekranie. – Jagódko? A znasz Michelle Pfeiffer?

– Pokaż. – Jadwiga spojrzała w ekran. – Jasne, że znam.

– Ładna, nie?

– Ano, śliczna, a co?

Jadwiga niemym gestem zapytała Martę, o co Miśce chodzi.

Marta pokręciła głową i wzruszyła ramionami.

– Albo zobacz. Szapołowska. Ładna, nie? No, który ty jesteś rocznik, bo nie wiem...

– Pięćdziesiąty ósmy.

– A to nie, Kręglińska młodsza. No, ale Kozidrak niezła laska, co? – kontynuowała Michalina. – No kurczę! Zobacz, Jagódko, Sharon Stone! Znasz faceta, który by jej nie chciał przelecieć?

– Misia. Dziecko drogie. Ja nie rozumiem, o czym ty do mnie mówisz.

– Jak to nie rozumiesz? – Michalina zdziwiła się. – Toć cały czas próbuję ci pokazać, że kobiety w twoim wieku mogą być seksowne, a ty mówisz, że nie rozumiesz. Ot taka Sharon Stone.

– Ona Nobla dostała.

– Jagódko. Spójrzmy prawdzie w oczy. Ten Nobel do tego ślinienia się facetów nijak się nie przysłużył. Co najwyżej zaszkodził. Przeleciałabyś ją?

– Misia!!!

– No co? Na miejscu faceta? – pytała. – Ja od razu. Z przyjemnością.

– No dobra, ale po co ten wywód? – zapytała Marta.

– Matko, wy jakieś dziwne dziś jesteście. – Wzruszyła ramionami. – Próbuję jej pokazać, że ten jej Andrzej może mieć na nią ochotę, a wy nic nie kumacie.

– Michalino!

– No co, martwiłaś się, że jesteś stara i brzydka, a tutaj niespodzianka. Jutro ci włosy zrobię, makijaż, i będziesz lepsza niż Stone. – Wstała i wyszła do sypialni. Po chwili wróciła z satynowymi szortami w ręku. – No i pięknie. Nawet fajne majtki masz. Nie muszą być stringi, kochana. Jutro je założysz.

– No, ale ja nigdy ich nie nosiłam.

– I bardzo dobrze. Na randkę należy zakładać czyste gacie. – Uśmiechnęła się. – No chyba, że wolisz iść bez...

– Misia! Czy wyobrażasz sobie mnie, gdziekolwiek idącą bez majtek?

– A to dlaczego nie? – Julka roześmiała się. – Przypomnij sobie twoją rówieśniczkę, Sharon Stone. Z *Nagiego instynktu*.

– Jasne. Porównuj mnie do Sharon Stone. – Jagoda wzruszyła ramionami. – Ona tam była dwadzieścia lat młodsza. Jak nie trzydzieści.

– Mniejsza o to. Wystarczy popatrzeć teraz na jej zdjęcia. Też jest cudna. I gdyby gaci nie ubrała, to wszyscy by piali z zachwytu.

– Czyli jeden problem życiowy załatwiony. – Julka uśmiechnęła się. – Jagoda ma iść na randkę i myśleć, że jest niczym bohaterka *Nagiego instynktu*.

Roześmiały się wszystkie.

– No. Przydałoby się rozwiązać kolejne. – Marta westchnęła.

– Dawaj. Jakie? – zapytała Julka.

– Moje siedzenie w domu, kryzysy Michaliny i twoje lenistwo. – Marta roześmiała się.

– Najgorzej będzie z tym ostatnim – powiedziała Julka. – Ale wiecie co? Na pozostałe mam sposób... Tylko teraz idę siku. – Wstała i wyszła do łazienki.

– No i zobacz – stwierdziła Michalina. – Olała nas.

– Nieprawda! – krzyknęła z łazienki Julia. – Zaraz wam wszystko opowiem.

– Szkoła Żon dwa – powiedziała Julka, gdy wyszła z toalety.

– No i? – zapytała Michalina. – Mów do nas normalnie.

– Mówiłam wam, że Ewelina chce, by Konrad zajął się Szkołą Żon, prawda? I że ona chce ją otworzyć już we wrześniu. To bardzo mało czasu i bardzo dużo pracy... I dlaczego miałby tę robotę dostać ktoś zupełnie obcy?

Dziewczyny wpatrywały się w nią w skupieniu. Wszystkie, oprócz Jadwigi, która coś przeglądała w komputerze.

– Gdyby Ewelina się dogadała z tym gościem na Kaszubach, mielibyśmy już część rzeczy z głowy. Bo przecież wy wiecie, jak funkcjonuje Szkoła Żon, i mogłybyście pomóc. Kurczę, tylko ja z roboty musiałabym się zwolnić... – Julka westchnęła. – Pomyślę o tym... Dajcie mi kartkę.

– Jagoda, gdzie masz kartki?

– Tutaj, weź z drukarki.

– A ty właściwie co robisz? – zapytała Marta.

– Nic, nic, zaraz wracam do was. Coś sprawdzam.

Michalina wzruszyła ramionami i podała Julce kartkę.

– Na coś te kursy zarządzania projektami się przydadzą. – Julia uśmiechnęła się. – Wreszcie będzie coś konkretnego, a nie dorabianie papierologii do funkcjonujących rzeczy – mruzczała po cichu, coś pisząc i rysując na kartce. – Zobaczcie dziewczyny. – Pokazała swoje zapiski. – Marta, pomogłabyś z księgowością. Ja chętnie bym zrezygnowała z jakichkolwiek cyferek i poszła w marketing... Ale też skoordynowałabym całość. Tak, aby to miało ręce i nogi. Marta, ta twoja trenerka mogłaby ogarnąć zajęcia sportowe. Patrząc na efekty u ciebie, jest całkiem niezła.

„Jak tak dalej pójdzie, efekty znikną” – pomyślała Marta. Nie mogła się zmobilizować do dalszych treningów. Coraz częściej miała wrażenie, że psuje dotychczasową pracę. Agnieszki nie widziała już miesiąc. Miesiąc pełen czekolad, obiadów dwudaniowych, kolacji jedzonych o północy, białego pieczywa i słodkich napojów. Miesiąc siedzenia na tapczanie i robienia wielkiego nic. Miesiąc wkurzenia na cały świat. I miesiąc złego samopoczucia. I fizycznego, i psychicznego. A już tak dobrze szło. Już czuła się taka piękna. I czar prysł. Faktycznie, miała mniej kasy. Oszczędności kurczyły się. Ale gdyby chciała, ćwiczyłaby. Mąż obiecał jej ciuchy do biegania, ale na obietnicach się skończyło. Ale też zbyt nie nalegała... Jeden cukierek, drugi – po cholerę? Przecież nie musi. I nawet nie chce. To kto jej każe? Zwariować można z tym wszystkim.

Pamiętała, jaka była dumna, gdy pierwszy raz przebiegła trzy kilometry. Bez zatrzymywania się. Ostatnie metry ledwo zrobiła. Ale zrobiła. Miała taką motywację, że nawet sama wybiegała nad morze. A teraz? Teraz zasłania się brakiem czasu, przeziębieniem – raz swoim, raz dzieci. Zasłania się wszystkim, byle się nie ruszać. Do cholery, godzinę, nawet czterdzieści minut dziennie, dałaby radę. Tylko pokonać siebie. Najtrudniej jest pokonać siebie. Komuś można przywalić. Popchnąć, nawyzywać. A siebie?

I cały czas to pytanie: „Dlaczego?”. Skoro dba o swoją rodzinę najlepiej jak potrafi, to dlaczego nie umie, a może nie chce, zadbać o siebie? Dlaczego, gdy chodzi o dziecko, może wstawać w środku nocy, bez cienia żalu, a gdy chodzi o nią samą, nie jest zdolna do żadnych poświęceń? Przecież to ona powinna być najważniejsza, bo... Bo jak coś się jej stanie, to tylko na tym ucierpią dzieci... Musi się wziąć znowu w garść, znowu się obudzić.

– Marta, słyszysz mnie? Teraz ta śpi. – Julka miała satysfakcję, że nie ona jedna odlatuje nie wiadomo dokąd.

– Słucham? – Marta ocknęła się z zamyślenia.

– Pytałam, czy możesz się dowiedzieć, czy ta twoja trenerka ogarnie zajęcia sportowe w szkole. To kawałek, ale nie chodzi o to, by ona sama to robiła, tylko może znaleźć kogoś i dać swoje błogosławieństwo.

– Jasne, zapytam. – Marta już się bała tego gardzącego nią wzroku. Że znowu jest słaba. Przez ten wzrok miała wrażenie, że ktoś jeszcze bardziej ją podtapia, a nie, że wyciąga pomocną dłoń. Ale z drugiej strony, ona sama powinna się wydostać na brzeg... – Zadzwonię do niej, jak tylko wrócę do Gdańska.

– Mam tancerza w Gdańsku – odezwała się Michalina. – Kiedyś były takie warsztaty, na które chciałam iść. Cudnie chłopak tańczy. Mógłby nauczyć dziewczyny, jak tyłkiem pokręcić.

– OK. Zapisuję. Tancerz. Czyli ja ogarniam całość, Marta pomogłaby mi liczyć kasę, może trochę kadrowo... Sport załatwiony, taniec też...

– Dziewczyny... – zaczęła nieśmiało Michalina. – Ja też bym się na coś chciała przydać.

– No jak to? Przecież to nie Warszawa – zapytała zdziwiona Julia.

– No właśnie... Ja tak sobie pomyślałam, że mogłabym ogarnąć fryzjerów, makijaż, mogłabym pozatrudniać kosmetyczki, bo ja na tym wszystkim się znam. Wiecie, że się znam, prawda? – Popatrzyła z nadzieją.

– Misia... – zaczęła Marta. – A Janek? Co on na to?

– No właśnie dlatego chcę wyjechać. Chcę pobyć chwilę sama. Bez niego. Dziewczyny, proszę! Ja muszę się dowiedzieć, o co mi chodzi. Muszę. Dla swojego i dla jego dobra. A przecież... Jeżeli będziemy pewni, że chcemy być razem... Jeżeli ja będę pewna... To masażystów tam też będziecie potrzebowały, prawda?

– No, prawda... – Julka westchnęła. – Tylko tak trochę smutno.

– A mnie jak smutno! – prawie krzyknęła Michalina. – Ja nie wiem, jak mu to powiem. Ale wiem, że jeżeli będę sama i to wszystko przemyślę, to może być dobrze. A jak będę non stop z nim, będzie tylko gorzej. I sama nie wiem, dlaczego tak jest.

– Misia. Wiesz przecież, że jesteś najlepsza. Tylko jak sobie Ewelina poradzi z recepcją bez ciebie? – Julka uśmiechnęła się. – No nic. Spróbujemy ją przekonać.

Michalina siedziała smutna. Z zadumy wyrwał ją głos Jadwigi, która wcale nie brała udziału w dyskusji.

– Ale jaja, pamiętacie Kim Basinger? Ona ma prawie sześćdziesiątkę! Taką to można by przelecieć.

– Jagusiu! – zawołała Misia.

– No co, kochana. Szybko się uczyć! Chociaż, Misiu... One wszystkie są tak zrobione...

– Wydepilowana jesteś?

– Co?

– No, czy wydepilowana jesteś.

– No, nogi gołą.

– A Wirginię? – Michalina przesłuchiwała dalej.

– Wirginię? – Jadwiga zaczęła nerwowo chichotać.

– Ja tam się nie znam. Ale w Wirginii nie ma chyba buszu. Zatem?

– No... Tak średnio... – zaczęła się jąkać Jadwiga. – Ale... ja nie mam zamiaru nic robić z nikim...

– E tam. Nie znasz dnia ani godziny. Jak cię zrobimy na drugą Kim Basinger, to sama Wirginia będzie cię prosić o pokazanie jej świata.

– Michalino! Rozmawiasz ze starszą panią.

– Jasne. Ja już wiem, jaka ty starsza pani jesteś. Ale wiesz, muszę ci dać namiary na moją koleżankę. Trochę ciebie ostrzyknie i będzie pięknie.

– Ostrzyknie? – Jadwiga była przerażona. Za dużo tych rewelacji naraz. I o ostrzykiwaniu, i o ogolonej Wirginii.

– No, kwasem. Myślisz, że te laski nie mają botoksu? Ja jeszcze nie muszę, ale na ulicy co druga ma.

Jadwiga spojrzała na Julię.

– Na mnie nie patrz. Ja nie mam. Co nie znaczy, że jak będę miała zmarszczki, to sobie nie zrobię. Na razie jestem śliczna.

Michalina spojrzała na Julkę z powątpiewaniem.

– Zawsze można być śliczniejszym.

Julia pokazała Michalinie język. Ta odwzajemniła się tym samym.

– Słuchajcie, ja odpadam. Już późno – powiedziała Julia.

Marta ziewnęła.

– Jak to: późno? – Michalina była zaskoczona. – No halo, dopiero kilka minut po północy!

– No właśnie. Już po północy. A jutro ważny dzień przed nami. Konrad ma dać znać, czy jedziemy zobaczyć ten pensjonat. Wtedy, Marta, ciebie odwieziemy i pojedziemy do tego gościa.

– I przede mną też ważny. – Michalina zasmuciła się. – Janek chce, bym pojechała do jego mamy... Ma przyjechać po mnie koło południa... – Zmarszczyła brwi. – Nie chcę tam jechać...

„I przede mną” – pomyślała Jadwiga. Zastanawiała się, czy ta dzianinowa sukienka nie jest za mało uroczyista. Ale może nie musi być aż taka uroczyista? Trochę wygląda jak dres... No, ale takie rzeczy się teraz nosi, prawda?

– Ty też masz ważny dzień! – krzyknęła nagle Michalina do Jagody. – Musisz się wyspać. A ja jutro, zanim Janek przyjedzie, zrobię cię na bóstwo. – Uśmiechnęła się.

Jadwiga nieśmiało pokiwała głową. Nie do końca była pewna, czy robi dobrze. Ma męża, a zamierza spędzać dzień, ba, nawet wieczór – i to niejeden – z innym facetem. No, wprawdzie już nie obcym, już bardzo zaprzyjaźnionym, ale to nie własny mąż. Chociaż ostatnio miała wrażenie, że mąż już jej nie znał tak dobrze. Wcale się tym nie martwiła. Nawet się cieszyła, że jest tak jak jest. Przynajmniej miała poczucie stabilizacji. Nie miała zamiaru zostawiać Romana. Nie myślała o przyszłości. Cieszyła się tym, co tu i teraz. Chciała po prostu być szczęśliwa.

Przed spotkaniem z Andrzejem czuła dokładnie te same emocje, o których jeszcze niedawno czytała tylko w książkach. Nie spodziewała się, że w jej wieku można jeszcze tak czuć. Była pewna, że te przeżycia były zarezerwowane dla młodszych, ładniejszych. Młodszych? No, a ta Kim Basinger?

– Misiu, ty na poważnie mówiłaś o tym botoksie?

– No, można zobaczyć. Ja się na tym nie znam za bardzo, może to dla młodszych...

– Botoks? Dla młodszych? To ile trzeba mieć lat, by sobie to wstrzykiwać?

– Trzydzieści? Czterdzieści? Nie mam pojęcia, Jagódko. Pokaż nogę.

– Nogę? A co ty chcesz z moją nogą robić?

– Nic, ogolić jutro musisz. Pamiętaj, nie znasz dnia ani godziny. Tym bardziej, że jutro idziesz do jaskini smoka. I może smoka zobaczysz? – dodała dwuznacznie.

– Michalino! Nie to jest najważniejsze!

– Oczywiście, że nie. Czekolada też nie jest najbardziej wartościowym posiłkiem, a jaka jest smaczna – skwitowała Michalina. – Seks, kochana, nie jest najważniejszy. Ale kiedy po raz ostatni leżałaś w objęciach ukochanego faceta?

„W objęciach ukochanego faceta...”. Jadwiga się zamyśliła. No, ostatni raz kochała się... dwa lata temu. To nie było „kochanie się”. Roman wrócił z pracy. Świętowali odejście jakiegoś ważnego dyrektora. Dzięki temu Roman miał być jeszcze ważniejszy w firmie. Był w doskonałym humorze. Jak nigdy. Widać było, że ten nastrój był skutkiem alkoholu płynącego w jego krwi, ale mimo wszystko Jadwiga nie widziała go dawno w takim nastroju. Wszedł do domu z butelką wina w rękę. Nie byle jakiego. Jagoda nie znała się na winach, najczęściej wystarczyło jej zwykłe, kupowane w sklepie osiedlowym, ale mina Romana świadczyła o tym, że to naprawdę drogie i eleganckie wino. Wyciągnął z szafy kieliszki. O dziwo, dwa.

– Świętujemy – powiedział.

Jadwiga, zaskoczona, podniosła oczy znad książki.

– Odlóż to. – Podał jej kieliszek. – Jestem teraz, moja droga, szychą. Trzeba to uczcić. Dostałem wino. Muszę je wypić z kimś wyjątkowym – z moją żoną.

Jagoda odłożyła książkę. Zapomniała, że jej mąż może być tak uroczy. Poczula się jak dawniej. Nakryła do stołu, podgrzała obiad. Na szczęście miała coś bardziej uroczystego niż kaszanka, którą Roman tak lubił. Sama też usiadła przy stole.

Wypili wino, potem kolejne, może już nie tak eleganckie, bo z zapasów Jadwigi, ale było im wszystko jedno. Zapaliła świeczki.

– Zgaś, bo pożar będzie! – mruknął Roman.

Jego żona oczywiście potulnie wykonała polecenie. Jak zawsze.

– Chodź do łóżka – szepnął Roman. Nie należał do romantycznych mężczyzn, którzy subtelnie uwodzą swoją kobietę. Uważał, że można zabiegać o względy obcej kobiety, ale swojej żony? Żołnierski rozkaz „chodź do łóżka” był wszystkim, na co go było stać w ten jakże romantyczny wieczór.

Zatem poszli. Roman się rozebrał, oczywiście Jadwidze kazał też wyskakiwać z ciuchów. Mało romantycznie znowu, ale ona cieszyła się, że mąż chce właśnie z nią świętować swoje sukcesy. Trwało to chwilę. Było jej dobrze, była na swój sposób szczęśliwa. Może trochę za krótko, może trochę zbyt mało ją przytulał. Ale przecież nie mogła mieć wszystkiego. Zaraz potem zasnął. Z ręką na jej brzuchu. Przez chwilę nie ruszała się, by go nie budzić, ale było jej niewygodnie. Delikatnie podniosła się i wyszła z jego pokoju. Przewrócił się na drugi bok.

Poszła pod prysznic. Założyła miękkie, puchaty szlafrok i poszła do salonu. Posprzątała po kolacji, uśmiechając się do siebie. Usiadła w fotelu, ale nie mogła czytać. Myślała, że może teraz wszystko się zmieni, znowu jak mąż i żona będą celebrować wspólne posiłki, zasypiać razem, może nawet na jakieś wakacje razem pojadą? Uśmiechała się do siebie.

Nie wiedziała, czy ma iść spać do siebie, czy do męża. Może powinna do niego, do łóżka?

Założyła piżamę, nie czuła się dobrze śpiąc nago. Nigdy, nawet te trzydzieści lat temu. Poszła do pokoju Romana. Leżał z rozłożonymi rękami, zajmując niemal całe łóżko. Stała, zastanawiając się, czy go budzić, przesunąć... Nie zrobiła tego. Przykryła go kołdrą i poszła do siebie. Czar nieco przysł, ale nie martwiła się za bardzo. Wzięła książkę, do końca zostały jej tylko dwa rozdziały. Powinna dzisiaj skończyć, jutro pojedzie do biblioteki po inną. Znów się uśmiechnęła. Może jakoś zacznie się układać?

Wprawdzie nie pamiętała żadnej książki, w której mąż po trzydziestu latach małżeństwa nagle zakochuje się ponownie w żonie, ale książki to jedno, a prawdziwe życie to zupełnie coś innego. Wtedy naprawdę była pewna, że wszystko dobrze się ułoży. Ale następnego dnia Roman zachowywał się tak, jakby ten wieczór nic dla niego nie znaczył, i wszystko było po staremu, a nawet gorzej. Potem te cholerne kolczyki w uszach młodej sąsiadki. I wreszcie Szkoła Żon. I Andrzej. I ona, która zachowuje się teraz dokładnie tak samo, jak kiedyś Roman. Korzystając z okazji, że on wyjeżdża, ona umawia się z innym. Niby na garibaldkę, ale nie oszukujmy się. Do grania w garibaldkę nie trzeba mieć wydepilowanych nóg i ogolonej Wirginii.

Jadwiga prychnęła śmiechem.

– Co cię tak rozśmieszyło? – zapytała Michalina.

– Wirginia – odpowiedziała Jagoda.

– O jeny, no bo jak to nazywać?

– Nie, no masz rację. Misia, idź się myć, ja tu trochę ogarnę. Marta z Julką już chyba zasnęły. Ty masz materac w moim pokoju, nie przeszkadza ci? Mówiłaś, że lubisz być sama, a ja

myślałam...

– No co ty, Jagódko! Pewnie wiesz, że i tak bym do ciebie przyszła.

Michalina poszła się myć, a Jadwiga włączyła zmywarkę. Jakie to fantastyczne, że gdy się robi babską imprezę, dziewczyny potrafią się na tyle ogarnąć, że potem nie wdeptuje się w rozsypane chipsy i w kałużę z piwa.

Gdy Michalina wyszła z łazienki, Jadwiga poszła zmyć makijaż. Miśka nie darowałaby jej, gdyby poszła spać w makijażu. Przyszła do pokoju. Michalina szukała czegoś w kosmetyczce i po chwili wyciągnęła saszetkę.

– Jagusiu, posmaruję cię tą maseczką. Ona się dobrze wchłania i fajnie nawilża.

Tak, Michalina była czarodziejką.

Gdy już leżały w ciemności, już prawie zasypiały, Jagoda zapytała:

– Misia, a jak z mamą?

– Z mamą? Już zapomniałam, że było kiedyś źle... – Westchnęła. – I wiesz co? Janka lubi...

– No, Janka trudno nie lubić...

– No właśnie. Ja go też lubię... Ja go nawet kocham, Jagódko. Ale czuję się jakbym była z nim zamknięta w puszczy. Jak taka sardynka przyklejona do niego, bez możliwości ucieczki.

– Misiu. Może faktycznie powinnaś odetchnąć?

– No właśnie. I dlatego chciałabym pojechać z nimi na te Kaszuby... Chciałabym, by dogadali się w sprawie kupna...

– Wiesz, to nie taka szybka sprawa. Nie musi być tak, że zdecydują się na pierwszą rzecz, którą zobaczą...

– No wiem, wiem... Czasem tak się zastanawiam, czy to ten. Czy może jeszcze jestem za młoda na to wszystko...

– To ty musisz wiedzieć, Michalinko. Ja miałam dwadzieścia lat... Czy byłam za młoda? Nie wiem. Teraz mam ponad pięćdziesiąt i na pewno z tą wiedzą inaczej bym to rozegrała. No, ale nie byłoby Ani. A ona jest jedyna w swoim rodzaju.

– Teraz będziesz szaleć...

– Ja? Szaleć? Misia! Mam męża!

– Na papierze, Jagódko. W sercu już dawno nie masz męża. I w sobie też go dawno nie miałaś – mruknęła cicho. – Czas zadbać o swoje szczęście. Myślałam, że Szkoła Żon nauczyła cię myśleć o sobie, a tu jakieś wątpliwości.

– Nauczyła, nauczyła. Dlatego jutro mnie ładnie uczeszesz, zrobisz makijaż... Może już na obiad do niego pójde. Cobym uroku swojego nie straciła.

– Nie stracisz. Cieszę się, że on jest. Może kiedyś będziecie razem.

– Nie, Misia. Razem nie będziemy. W sensie mieszkania razem, bycia non stop... To już nie ten czas... Zresztą to tylko przyjaźń. Miła przyjaźń.

– Jak będziesz się wahać, pamiętaj zawsze o Kim Basinger. Ona sześćdziesiątkę kończy niedługo.

– Jasne. I będę pamiętać o Wirginii. – Jadwiga roześmiała się.

– Wirginia to podstawa! Dobranoc, Jagódko. Uważaj, żebyś za szybko maseczki o poduszkę nie wytarła. Ona doskonale wygładza zmarszczki, ale nie te na poduszcze.

– Dobranoc, kochana. Ja myślę, że wszystko się ułoży... I wiesz co? – dodała po chwili. – Janek to dobry chłopak. Naprawdę.

– Wiem, wiem.

– Kiedyś widziałam taki rysunek: dziewczyna żaliła się do Boga, że nie przysłał jej ideału, tylko trafiła na jakiegoś idiotę. Na to Bóg odpowiedział, że wysłał jej aż dwudziestu idealnych mężczyzn. I wszystkim zaproponowała przyjaźń. Więc zastanów się, Misia, przed ostatecznymi decyzjami.

– No to co, nie jechać na Kaszuby?

– Najpierw te Kaszuby muszą być pewne. Nie nastawiaj się. Ale moim zdaniem – jechać. Tylko potraktować to jako lekki odpoczynek od siebie. Moim zdaniem tak za sobą zatęsknicie, że nie dalej jak za dwa lata będę bawić się na waszym weselu, kochana.

– Kocham cię, Jagusiu. Dziękuję, że jesteś.

– Trzymaj się, kochana. Nie przytulę cię, bo...

– Maseczka! – Michalina zaśmiała się.

– Właśnie. Dobranoc.

– Dobranoc.

Michalina zasypiała szczęśliwa. Miała wrażenie, że wszystko się ułoży. Oczywiście bała

się, co będzie, gdy nie dogadają się w sprawie pensjonatu... Ale Jadwiga dała jej nadzieję. Poglaskała słowami po głowie i zaakceptowała jej uczucia. Powiedziała jej, że ma do nich prawo. Wszystko będzie dobrze. Spokojnie zasnęła.

Śnił jej się Janek. Wielka łąka, a ona tańcząca wśród kwiatów. W białej sukni. I w welonie. I w tym śnie była bardzo, bardzo szczęśliwa.

Gdy Jadwiga się obudziła, z kuchni dolatywał zapach świeżo parzonej kawy i przysmażanego bekonu. Michaliny już nie było w łóżku, najwyraźniej to ona była sprawczynią tych zapachów. Usłyszała śmiech dobiegający z kuchni. O Boże, tylko ona jeszcze spała.

No trudno, w końcu musiała się wyspać przed tym ważnym dniem. Długo w nocy nie mogła zasnąć. Myślała. Myślała o swoim życiu i podjęła pewne decyzje.

– Nie prześpię się z nim – powiedziała, gdy weszła do kuchni. – Ale całować się będę. – Zaskoczone dziewczyny zamilkły. – Jeżeli będę miała okazję, rzecz jasna – dodała.

– A co to za nagłe wyznanie? – zapytała Marta. – Już tylko ja pozostanę jedyną grzeczną mężatką w tym otoczeniu.

– Dziewczyny, chyba coś nie tak z tymi jajkami – stwierdziła Julka. – Powąchajcie.

Misia podeszła do patelni.

– Nie, moim zdaniem są OK. – Wzruszyła ramionami. – Jakaś wybredna jesteś. Jagódko, ty zobacz.

Jagoda powąchała.

– Nie, no co ty, dobre są. Od gospodarza mam, Andrzej gdzieś kupił...

– No, to ja nie wiem. Jakoś mi niedobrze od tego zapachu.

– Herbatę wypij. Może emocji za dużo. No właśnie, jaki macie plan, dziewczyny?

– Jedziemy na te Kaszuby. Już dzwoniłam do gościa, czeka na nas. Na wieczór tam będziemy. Ewelina też przyjeżdża. Mam nadzieję, że będzie tam gdzie się przespaci.

– U mnie możecie spać – powiedziała Marta. – Jakoś damy radę.

– Martuś, spokojnie. Poradzimy sobie. – Julka uśmiechnęła się. – Chociaż poznałabym chętnie twoje dzieciaki.

Marta uśmiechnęła się.

– Jedna noc bez nich, a już trochę tęsknię...

– Dziewczyny, Jagoda tu się nam zwierza, a wy ją lekceważycie.

Jadwiga szturchnęła Michalinę, by była cicho.

– No, co mnie bijesz? – Misia obruszyła się. – Bardzo dobrze, Jagódko. Od całowania to już tylko krok. Ale rozumiem, że chciałaś nam podziękować za śniadanko? – Pocałowała Jadwigę w policzek.

– O matko, zapomniałam! Dziękuję!

– Komu jajecznicę? – zapytała Marta.

– Ja dziękuję. – Julia skrzywiła się.

– Boże, jaka ty stałaś się marudna! – Michalina wzruszyła ramionami. – Ja tam bym wszystko pochłonęła. Dobrze, że nie tyję.

– Zazdroszczę... – Marta westchnęła.

– Nie zazdrość, kochana, tylko kontynuuj dzieło Agnieszki, bo wszystko popsujesz.

Michalina była zachwycona. Zachwycona Jagodą w świetnej fryzurze, makijażu i nowej sukience.

– Jagódko, masz taką sukienkę, że ja sama bym taką chciała. Normalnie super. A buty do tego jakież masz?

– Nie wiem, myślałam o zwykłych, płaskich...

– W żadnym wypadku płaskie. Płaskie możesz włożyć do torby. A pończochy masz?

– No, bez przesady.

– Pończochy? Przesada?

– Misia, on nie może sobie pomyśleć nie wiadomo czego. Ja najchętniej przysłałbym do niego tak po domowemu, wiesz.

– Oj, Jagódko. Z tobą jak z dzieckiem. – Pokiwała głową. – Ale zastanów się: jak on będzie ci ściągał te rajstopy, jak do czegoś dojdzie?

– Nie dojdzie. Mam męża.

– Jadwigo! A twój mąż to niby co? Święty? Ja już go widziałam, jaki święty! Cholera! Nawet mi by nie odpuścił, gdybym tylko się zgodziła! A ty masz jakieś opory? Zaufanie? Miłość? Kurde, on się dobrze bawi, a ty masz pędzić żywot zakonnicy. Durna byś była. Korzystaj, póki jeszcze jakoś wyglądasz! Ciało masz całkiem niezłe, więc je pokazuj, póki możesz. Naprawdę, kiedyś myślałam, że po trzydziestce to już życia nie ma, ale teraz wiem, że jest inaczej!

– Misia. Spokojnie. Co ma być, to będzie.

– Czyli pończoch nie założysz?

– Nie. – Jagoda pokręciła głową.

– Ech. – Michalina westchnęła. – Niereformowalna jesteś. No, ale jak chcesz czekać, to czekaj. Tylko w sumie nie wiem na co. Chociaż faceci umierają szybciej. Jak tak popatrzeć na tego twojego Romana i na to, jak się prowadzi, to faktycznie jest szansa, że nie pociągnie długo.

– Misiu!

– Tak, Jagódko, tak. Poczekaj sobie, aż będziesz wolna. Byleby ten twój Andrzej prędzej od Romana się nie wykończył.

Jadwiga była trochę zniesmaczona. Nigdy nie myślała o tym, że chce śmierci Romana. Nie życzyła mu źle. Niech człowiek żyje w spokoju, jej nie przeszkadza. I w sumie nie widziała powodów, dla których nie miałyby spędzać czasu z Andrzejem, grając z nim w garibaldkę. A może kiedyś nie tylko... Los pokaże.

– Misiu, zmieniając temat... Daj mi telefon do tej babki od botoksu...

– Brawo! Jednak jesteś, Jagódko, cudna! – stwierdziła Michalina. – Chodź, jeszcze się kawy napijemy, zanim Janek przyjedzie. Chyba nawet trochę się za nim stęskniłam...

– Mama!!! – Radosny okrzyk Franka przywitał ją od progu. Na szyję Marty rzuciło się małe ciepłe ciało i zaczęło obsypywać ją pocałunkami. – Jak dobrze, że wróciłaś!

Po chwili przydreptała Lenka. Marta ukucnęła, mocno przytuliła dzieci.

– A dlaczego wy jeszcze jesteście w piżamach? – zapytała.

– Tata nas nie ubrał – odrzekł Franek.

– Hej... – Marta weszła do pokoju. Jacek oglądał telewizję. Cały dywan był usłany kolorowymi klockami i literkami z tablicy magnetycznej Franka. Na stole stała masa kubków po napojach i dwie miski z niedojedzoną kaszą. Marcie od razu przeszła cała tęsknota za mężem.

– Dlaczego one nie są ubrane? – zapytała Jacka.

– Myślałem, że wcześniej przyjedziesz.

– I co? Czekaleś, aż ja je ubiorę, jak wrócę?

– No, mówiłem ci, że myślałem, że będziesz wcześniej.

– Mama, a tata na obiad dał nam tylko kaszę.

– Jak to: kaszę?

– Nic innego nie było – powiedział Jacek.

– A nie mogłeś iść i kupić? – zapytała Marta, coraz bardziej zdenerwowana.

– No jak? Z dwójką dzieci na zakupy?

– A ty myślisz, że niby jak ja to robię? Podrzucam je komuś?

Marta poszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Pustka.

W zamrażalniku był przygotowany kiedyś przez nią rosół. Postawiła go na gazie. Wstawiła makaron. Nie zdążyła nawet zdjąć butów, od razu zaczęła działać. Dzieci stały uwieszone u jej nóg. Boże, jak ona nie lubiła ich zostawiać. Tym bardziej, że teraz miała wrażenie, że wszystko się wali, gdy wyjeżdża. Jacek chciał przeczekać. Ona nie chce już przeczekać życia.

– Czy ja naprawdę nie mogę czasem wyjechać? – zapytała, gdy posprzątała kuchnię.

– Kiedy dzieci są małe to chyba nie powinnaś...

- Jacek! One mają ojca!
- Tak, ale ja zarabiam kasę.
- Ja też będę. – Marta się postawiła.
- Kto cię weźmie do pracy z dwójką małych dzieci?
- A ciebie kto wzięł?
- Marta, jesteś matką...
- A ty ojcem!

Marta była na granicy wytrzymałości. Gdyby nie to, że dzieci wciąż przytulały się do niej, na pewno ostro pokłóciłyby się z Jackiem. Przy nich nie chciała tego robić.

Podawała im rosół. Wszyscy wspólnie usiedli do stołu. Jacek, jak gdyby nigdy nic, zaczął jeść zupę.

- Nie mogłeś im tego dać? Było w zamrażalniku.
- Nie wiedziałem.
- Jacek... To jest też twój dom.

– Mam żonę. Nie muszę wiedzieć takich rzeczy. Tak jak ty nie musisz pracować, bo ja to załatwiam.

– Ciotka Ewelina zaproponowała mi pomoc w tworzeniu drugiej Szkoły Żon. – Westchnęła po cichu, prosząc wszystkie siły niebiańskie, by pensjonat na Kaszubach okazał się czymś realnym, bo inaczej jej relacje z Jackiem będą wyglądały jeszcze gorzej.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – zapytał Jacek. – Przecież masz małe dzieci!

– Wiem. Lenka już chodzi do przedszkola. Doskonale daje sobie radę. Będę pracować w domu i co jakiś czas wyjeżdżać na dwa dni. WY–JEŻ–DŹAĆ – powtórzyła dobitniej. – Więc będziesz musiał dawać sobie radę z dziećmiakami.

– Marta, nie przesadzaj.

– Jacek, dlaczego ja muszę się przed tobą tłumaczyć, że chcę iść do pracy? Dzieci są małe, owszem. Kocham je najbardziej na świecie...

– No i co robisz? Zostawiasz je.

– Nie. Ja chcę, by miały szczęśliwą mamę. Taką, która nie myśli wyłącznie o tym, kiedy

one wreszcie pójdą spać, tylko taką, która się zastanawia, co będzie z nimi robić, jak wrócą z przedszkola czy szkoły. Taką, która tęskni za nimi. Jak teraz.

– Powinnaś się cieszyć, że możemy sobie pozwolić na to, byś była z nimi w domu.

– Jacek, ja się cieszę! Ale muszę mieć też jakiś świat poza tym. To mi dobrze robi!

– No, właśnie widzę, jak ci dobrze robi. Ledwo wróciłaś, a już chcesz się ze mną kłócić...

– Jacek... – Marta nie miała siły tłumaczyć. Sprzątnęła ze stołu po obiedzie, włożyła naczynia do zmywarki i usiadła na podłodze. Kochała swoje dzieci nad życie, ale czuła, że jeżeli nie znajdzie sobie czegoś, w czym czułaby się ważna, odpowiedzialna, i niekoniecznie będzie to związane z dziećmi i pieluchami, to nie wyjdzie z tego nic dobrego. Ani dla niej, ani dla dzieci, a przede wszystkim dla jej małżeństwa. Układała jednobarwne wieże, bo Franuś miał wciąż problemy z odróżnianiem kolorów. Ta niebieska, ta zielona, ta żółta. Zawsze mylił zielony z niebieskim. Miała wrażenie, że zgaduje. Tym też musi się zająć. Bycie mamą to pamiętanie o tak wielu rzeczach. Tym bardziej, że tata nie pamięta wcale. A na dodatek twierdzi, że to, co robi mama jest niezbyt istotne w porównaniu do jego wkładu w funkcjonowanie rodziny.

Marta już postanowiła. Zadzwoi do Julki z samego rana. Musi wiedzieć, jaką decyzję podjęli. Jeżeli nie zdecydują się na ten pensjonat, będzie musiała poszukać czegoś innego.

Jagoda właśnie zamknęła drzwi za rozgadaną Michaliną. Przeszła obok lustra. Była bardzo z siebie zadowolona. Ale pończochy byłyby przesadą.

Wzięła telefon ze stolika. Może zadzwoni do Andrzeja, że jest wcześniej wolna? Że mogą się już spotkać? Nie. Chyba nie wypada. Szesnasta to szesnasta. Pewnie robi obiad, krząta się w kuchni. Chciałaby to zobaczyć. Gotujący mężczyzna był dla niej czymś bardzo ekstrawaganckim. Nie przywykła do tego, by ktokolwiek szwendał się po jej królestwie. Roman umiał chyba tylko zaparzyć herbatę. A i tego nie robił.

Andrzej musiał wyglądać w tym fartuszkach bardzo interesująco... Chyba nie ma takiego kobiecego? Ostatnio, jak była, nie widziała. A może ona powinna pójść do niego z jakimś prezentem? Lody na deser, albo czekolada? Może wino?

Kurczę, tak dawno nie była na randce. Nie miała zielonego pojęcia, jak się zachować. Bo to była tak jakby randka. Nawet sama przed sobą do tego się przyznała. Normalna randka. Kolacja z winem i rozmowami do nocy. Uśmiechnęła się.

Boże, jeszcze trzy godziny. Co ona będzie robić przez te trzy godziny? Może zaparzy kawę? Michalina zostawiła jej szminkę i jakieś cudowne powiększanie ust. Czego to ludzie nie wymyślą. Poszczypie, poszczypie, a człowiek wygląda, jakby miał usta nadmuchane.

Wzięła książkę, ale nie była w stanie czytać. Przerzucała stronę po stronie, w zasadzie nie wiedząc, o co chodzi. Odłożyła. Sięgnęła po gazetę. Czasem kupowała kolorowe brukowce, by

choć chwilę побыć w wielkim świecie. W świecie skandali, romansów, zdrad i wielkich przyjęć. Przy takiej gazecie nie trzeba było myśleć, wystarczyło oglądać kolorowe obrazki. O, jedna aktorka miała na sobie podobną do jej sukienkę. I nie miała do tego szpilek, tylko ciężkie buty. Nie, no tak to Jadwiga się nie ubierze.

Telefon.

– Kochana! Zajechaliśmy. – Głos Marty brzmiał wyjątkowo radośnie. Ze słuchawki słyhać było pokrzykiwania dwóch maluchów. Jadwiga mimowolnie się uśmiechnęła. – Zamówiliśmy pizzę i czekamy na telefon od Eweliny. Nie chcą już do nas przyjeżdżać, jadą z Waldkiem prosto tam.

– A droga spokojna?

– Tak, mieliśmy trochę kłopotów, bo Julka miała chorobę lokomocyjną, jest jeszcze trochę zielona, ale już dochodzi do siebie.

– Pozdrów ją ode mnie.

– A my trzymamy kciuki.

– Za co?

– No za randkę. – Marta zaśmiała się. – Czekamy na relację!

Relacja. Jej spotkanie z Andrzejem stało się ciekawsze niż serial telewizyjny. Takie same schematy jak tam. Niewierna żona, mąż w delegacji i zainteresowane tematem przyjaciółki.

Piętnasta.

Można powoli się zbierać. Jadwiga zamówiła taksówkę. Poszła do łazienki, poprawiła makijaż według instrukcji Michaliny. Spryskała się perfumami, podciągnęła rajstopy. Chwilę się zawahała, czy jednak nie powinna sobie kupić pończoch. Ale gdzie stara baba w pończochach...

Kim Basinger, Sharon Stone – one na pewno chodzą w pończochach. No trudno, może kiedyś.

Założyła płaszcz, owinęła się szalikiem. Czapki nie założyła, nie chciała sobie popsuć fryzury.

Weszła do windy. Niestety, nie była sama. Ta od szafirów lustrowała ją wzrokiem. Jadwiga uśmiechnęła się do niej. Czowała się tak, jakby od tamtej podróży windą upłynęło sto lat. A przecież to było zaledwie w zeszłym roku... Tym razem pani Elżbieta nie miała w uszach szafirów, a jakieś inne błyskotki. Od Romana? Chyba nie. On chyba już z nią skończył. Jadwiga była bardzo zaskoczona tym, że w zasadzie ją to przestało obchodzić. Szła do Andrzeja i po raz pierwszy od pobytu w Szkole Żon czuła się naprawdę atrakcyjna. Nie mogła sobie nic zarzucić. Uśmiechnęła się promiennie do kobiety.

Ta nieśmiało odwzajemniła uśmiech.

– Pięknie dziś pani wygląda...

– Dziękuję. – Jadwiga uśmiechnęła się. – Niektóre kobiety są jak wino. Im starsze, tym lepsze. Ja mam to szczęście i do nich należę. – Podniosła brwi. – A niektóre mają inaczej – zakończyła. – Miłego wieczoru życzę.

– Dziękuję... – wyjąkała kobieta. – Wzajemnie.

– Mój na pewno będzie miły – powiedziała Jagoda, otwierając drzwi taksówki.

Była o tym przekonana.

Późnym popołudniem Konrad z Julią zaparkowali pod ciemnym murem.

– Może tam jest jakiś wjazd? – zapytał Konrad.

– To co, objedziemy dookoła?

– Dobra, wsiadamy. Nie chce mi się po ciemku tego szukać.

Objechali mur dookoła i już myśleli, że po prostu nie ma wejścia, kiedy zobaczyli otwartą bramę. Wjechali za ogrodzenie.

– Szkoda, że nic nie widać. – Julia westchnęła. – Na razie nie za dobrze to wygląda...

– Jula, bo po prostu tego nie widać. Powinniśmy to ocenić przy świetle dnia... Trochę na wariackich papierach przyjechaliśmy tutaj dzisiaj.

– Zobacz, Ewelina już jest.

– Pewnie przyjechała z ojcem.

Zaparkowali koło samochodu Eweliny i poszli w kierunku oświetlonego okna. W całym, wielkim budynku tylko to okno było jasne, niczym nieprzysłonięte. Od razu zauważyli roześmianą Ewelinę, która – w tym całym ciemnym otoczeniu – w swojej czerwonej kamizelce, wyglądała jak wisienka na czekoladowym torcie. Obok niej siedział Waldemar i jakiś starszy pan, wszyscy w jak najlepszych humorach.

Konrad zastukał w okno. Ewelina, lekko przestraszona, spojrzała, skąd dobiega ten odgłos, ale na widok gości jej twarz się rozjaśniła. Szybko wstała i poszła otworzyć drzwi. Za nią wystawił nos piękny, biały pies, radośnie obwąchujący gości.

– Nareszcie jesteście! – Ewelina pocałowała Julkę, a potem Konrada. – To jest pan Karol – przedstawiła gospodarza. – Panie Karolu, a to mój prawie-syn i... mam nadzieję, jego przyszła żona. – Uśmiechnęła się promiennie do Julii.

– Dzień dobry. – Julia przeszła przez próg i podała rękę mężczyźnie.

– Karol Nadarzyński – przedstawił się. – A to Barnaba. – Pogłaskał psa.

– Dzień dobry. – Konrad przywitał się z nowo poznanym mężczyzną i jego psem.

– Herbatki?

– Z przyjemnością. Zmarzliśmy trochę w czasie podróży.

– My już wszystko obejrzelśmy. – Ewelina uśmiechnęła się. – Decyzję zostawiamy wam...

– Rozumiem, że wy już ją podjęliście?

– Tak. Nam się tu podoba – powiedziała Ewelina. – I powiem wam, że naprawdę zazdroszczę temu, kto będzie tutaj działał... Kto wydobędzie z tego pensjonatu piękno, na które sobie zasłużył. Tu naprawdę nie ma wiele do roboty... Ja to wszystko już widzę... Wyobrażacie sobie tu przyszłe święta?

Pan Karol patrzył na nią wzruszony.

– Moja Malina też chciała tutaj zorganizować Wigilię, ale nie zdążyła. Nie chciałem potem tutaj być sam. Żadnej Wigilii. Teraz mam nadzieję, że kiedyś znowu to miejsce rozkwitnie kwiatami, że znowu będzie tu słychać śmiech. Malina była szczęśliwą kobietą. To jest miejsce dla szczęśliwych kobiet. Albo inaczej – to powinno być miejsce, gdzie kobiety stają się szczęśliwe...

– A czy my możemy się tu gdzieś zatrzymać na noc? Czy jest tu jakiś hotel, pensjonat? – zapytała Julia. – Chciałabym zobaczyć to za dnia...

– Możecie się u mnie zatrzymać. Jak mówiłem, tutaj jest wydzielona część na mieszkanie... Miało być dla mnie, Maliny i gości. W sumie jedno trzypokojowe i dwa pokoje z łazienkami. Tam jest niewiele mebli. Wszystkie bym wam zostawił. Jak teraz włączę ogrzewanie, to za chwilę będzie ciepło i możecie tam spać. Koce i poduszki mam. Po co macie jechać gdzieś do miasta? Tym bardziej teraz, w nocy. Oprowadzę was, nie wszędzie jest światło, ale niektóre pomieszczenia są prawie gotowe. Mam bigos. Wielki gar. Jeszcze dochodzi na piecu. Miałem mieszać, by się nie przypalił. Kobieta ze wsi przychodzi trzy razy w tygodniu do mnie do pomocy. Nastawiła ten bigos, do słoików miała popakować. Ale z chęcią się z wami podzielę. Chleba mam dosyć. Też mi upiekła. Gdyby ruszył tu pensjonat, to na pewno sami ze wsi by tu przyszli. Z jajkami, mlekiem, masłem. To wszystko jest dobre i zdrowe. Warzywa i owoce też by się znalazły. Latem jest tu sporo truskawek. Nie ma nic lepszego niż truskawki zbierane rano... Trochę będzie mi brakowało tego miejsca. Lazurowe Wybrzeże to nie to samo, co Kaszuby...

Pan Karol najwyraźniej kochał to miejsce. I bardzo trudno było mu je opuszczać.

– Ale nie mogę tutaj zostać. Malina chciała, by pensjonat tętnił życiem. A nie, by wiatr hulał przez wybite okna. – Uśmiechnął się smutno. – Chodźcie, kochani, posilimy się, a potem pokażę wam mój dobytek nocą. Można by niejedną historię opowiedzieć o straszących tutaj duchach... Ale to nieprawda. To spokojne miejsce.

Usiedli przy całkiem dużym stole. Gospodarz podał papierowe talerze i plastikowe sztućce.

– Przepraszam, że tak. – Rozłożył bezradnie ręce. – Ale już wszystko pochowałem. Zastawę mam jeszcze z naszego ślubu, dlatego ją zabieram. Wszystko jest... Nawet ten talerz skleiliśmy. Jeden tylko się rozbił. Malina była wtedy w ciąży. Była piękna. Oczy jej błyszczały zupełnie jak tobie, panienko. – Wskazał na Julię. – Ale to był już dziewiąty miesiąc. Nasze pierwsze dziecko, syn. Wody jej odeszły i się tak przestraszyła, że aż talerz z rąk wypuściła. Ale posprzątałem i zjedliśmy do końca. Przed porodem warto się najeść, bo to kawał roboty. Wtedy my, mężczyźni, znaleźmy to tylko z opowiadań. Teraz wy – wskazał na Konrada – możecie to wszystko sami poczuć... No, ale wtedy ten talerz rozbił się na dwa kawałki. A dzień później już miałem syna. Nałoży pani bigosu? Czasem trochę niegramotny jestem...

Ewelina zamieszała w garnku drewnianą wielką łyżką i nałożyła bigosu każdemu na plastikowy talerz. Julia ukroiła ogromne pajdy swojskiego chleba. Poczuli się, jakby tego starszego pana znała całe życie. Bardzo chciała mu pomóc w realizacji marzeń jego żony. Dlatego też w duszy modliła się, by to, co starszy pan chce sprzedać, okazało się tym, czego oni szukają. Teraz było ciemno. Nie mogła nic zobaczyć. Była ciekawa, jakie widoki przyniesie ze sobą światło dzienne. Jednak na razie czekała ich nocna wędrówka.

Po skończonej kolacji pan Karol zebrał wszystkie talerze i włożył je do papierowego kartonu.

– On nie lubi bigosu. – Wskazał na Barnabę. – Dbamy o to, by to, co do spalenia, zostało spalone, a to, co ziemia przyjmie, dajemy na kompost... No, a resztę raz w tygodniu gmina wywozi. Na szczęście zostaje tylko szkło i plastik. A jedyne szkło to butelki od wina. – Pan Karol roześmiał się. – Grzaniec mam już na płycie. Mam nadzieję, że będzie wam smakował. Weźmiemy kubki, na szczęście ich jeszcze nie spakowałem. Bo grzaniec z plastiku to nie to samo.

Pan Karol nalał każdemu do kubka pachnącego korzennie napoju.

– A mogę herbatki? – nieśmiało zapytała Julka. – Jakoś wino mi nie wchodzi.

Karol popatrzył przenikliwie na Julię.

– Oczywiście. Już parzę. Mam suszoną miętę, może być?

– Dziękuję! Z przyjemnością! To taki smak dzieciństwa...

Mężczyzna nasypał do kubka kilka listków suszonej mięty i zalał gorącą wodą. Julia wzięła kubek w dłonie i poszła za panem Karolem, który chciał pokazać im swoje królestwo.

– Tutaj jest taki nasz mały prywatny hotel. – Uśmiechnął się. – Już włączyłem dla was grzanie. Będzie ciepło. Staram się nie dopuszczać do całkowitego wyziębienia... – Otworzył pierwszy pokój. Był to mały salonik z aneksem kuchennym, łazienką i ubikacją. Umeblowany skromnie, ale wszystko, co potrzebne, znajdowało się na miejscu.

– Kolejne wyglądają bardzo podobnie. W dwóch wcale nie ma mebli. To załatwicie sobie sami... O ile się zdecydujecie, oczywiście. – Uśmiechnął się. – Możemy pójść dalej.

W ciągu tego krótkiego spaceru po dość ciemnym pensjonacie zarówno Julia, jak i Ewelina zdążyły się w nim rozkochać. Mężczyźni byli nieco bardziej sceptyczni. Szczególnie Konrad, który chciał to wszystko zobaczyć, gdy będzie jasno. Musiał oszacować, ile pracy trzeba będzie włożyć, by pensjonat odżył.

Pan Karol pokazywał przytulne zakamarki, sale z kominkiem, miejsce, gdzie planowane było SPA.

– Jest też miejsce na basen... Jezioro jest tuż zaraz, więc do tej pory nie musiałem się taplać w basenie. – Roześmiał się. – Zimą co innego – potwierdził. – Malina miała problemy z kręgosłupem. Lekarze powiedzieli, że pływanie jest dobre. Dlatego miał być basen. Potem straciłem do niego serce. Jak i do wszystkiego.

Chodzili po piętrach, zaglądali do niemalże każdego pokoju. Na pierwszy rzut oka niewiele tam było do pracy. Balustrady przy schodach, parkiet w hallu – to było najważniejsze. Potem wyposażenie. Żyrandole, meble, wybór kolorów ścian, tapet.

– Pięknie tu będzie. – Julia cały czas patrzyła na to wszystko roziskrzonymi oczami. – Ja to czuję! Ja to nawet widzę!

Gdy później kładli się pod grubym kocem, na wszelki wypadek ubrani w dresy, mieli głowy pełne marzeń. Konrad, inżynier, nie mógł się doczekać, co zobaczy za dnia. Julka widziała oczami wyobraźni te wszystkie dziewczyny, które przyjadą do pensjonatu szukać szczęścia i wyjadą odmienione. Czują, że jest w stanie poprowadzić wszystko tak, by dorównać renomie mazurskiej Szkoły Żon.

– Będę chyba musiała zwolnić się z pracy – wymruczała, zasypiając. – Nie dam rady i tutaj, i tam... Nawet zdalnie. – Ziewnęła.

– A mogłabyś tu mieszkać?

– No jasne! – Uśmiechnęła się. – Jakby nam się znudził las, jechalibyśmy na weekend do Warszawy. I stali na środku Marszałkowskiej. Uwierzyć, że już po chwili chcielibyśmy wracać.

Konrad objął ją. Chyba zaczyna się dziać coś nowego. Wprawdzie Julia dalej twierdziła,

że za niego nie wyjdzie, ale Pensjonat Marzeń mógłby spełnić jego marzenie o wspólnym życiu z Julią. Oby ten budynek nadawał się do tego. I oby cena nie była zaporowa.

– Pierwszy sen w nowym miejscu. Jestem ciekawa, co mi się przyśni...

– Kolorowych...

– Kolorowych...

Julka odwróciła się do Konrada tyłem, on objął ją w pasie i tak oboje przytuleni zasnęli.

Andrzej nie czekał w fartuchu. Miał na sobie koszulę w małą błękitną krataczkę i granatowe jeansy. Te jeansy trochę Jagodę zdziwiły, no ale przecież nie mogła oczekiwać, by czekał na nią w smokingu czy fraku. Podwinięte rękawy koszuli ukazywały dość umięśnione przedramiona pokryte ciemnymi włosami. Jakie to dziwne – była przyzwyczajona do rąk Romana pokrytych delikatnym, jasnym meszkiem. Ciemnowłosy Andrzej miał ręce zupełnie inne. Jadwidze przez myśl przemknęło pytanie, jak wygląda jego klatka piersiowa. I brzuch. Męskie brzuchy potrafią być takie podniecające...

– Cześć, Jagódko. – Pocałował ją w policzek.

Uśmiechnęła się.

– Cudownie pachniesz. – Odsunął ją od siebie. – I jeszcze lepiej wyglądasz. Nie wiem, co ze sobą zrobiłaś, ale ja nie będę mógł zjeść zupy. Impreza się nie udała? – zapytał. – Wyglądasz na całkiem wypoczętą.

– Udała się, udała. Opowiadałam ci o Michalinie? Potrafi z każdego wyczarować bóstwo.

– Pod warunkiem, że ma się potencjał. – Andrzej rozłożył ręce.

– Powiedzieć ci coś w sekrecie? – zapytała Jadwiga.

– Jasne! – Andrzej przysunął ucho do jej ust, prawie tak blisko, że Jadwiga niemal mogła go dotknąć swoimi wargami.

– Żaden potencjał nie jest potrzebny – wyszeptała. – Ale to tajemnica.

– Niemniej jednak nie mogę oderwać od ciebie oczu.

Jadwiga była pewna, że niczym bohaterka romansów splonęła rumieńcem. Miała nadzieję, że nie będzie omdlewać, bo na to zdecydowanie szkoda jej było wieczoru.

Andrzej pomógł jej zdjąć płaszcz, powiesił go w szafie. Jagoda zsunęła buty. I po szpilkach. Potrzebne były jedynie na wielkie wejście. No cóż, po to są szpilki. Dżianinowa

sukienka pasowała też do chodzenia na bosy. Tym bardziej, że Andrzej miał w pokoju ciepły dywan.

– Nie mam żadnych kapci... – Rozłożył ręce. – Córki nie zostawiają, a tak dawno nie było już kobiety u mnie w domu...

Jadwiga nic nie odrzekła. Czuła, że Andrzej chciałby jej o tym opowiedzieć, ale bała się zapytać. Może przy kolacji... Albo po kolacji. Pewne rzeczy trzeba mówić przyjaciółom. A ona była jego przyjaciółką. To wiedziała na pewno. Czuła się trochę niezręcznie taka odstawiona. Może Andrzej chciał zaprosić ją tylko na przyjacielską kolację. Tak po prostu. Pogadać, powspominać. A ona oczekiwała czegoś więcej. Naiwność nie jest tylko domeną osiemnastoletnich kobiet. Teraz wydawało się, że Michalina była nie mniej naiwna, niż ona... Szpilki, makijaż... A ten o swojej żonie znad kotleta...

Jasne, czego można było oczekiwać. Nie oszukujmy się – nie wyglądała ani jak Sharon Stone, ani jak Kim Basinger.

– Stało się coś? – zapytał Andrzej. – Zasmuciłaś się. Po tym, jak wspomniałem o Magdzie...

– Nie, nie...

– Bo nie uwierzę, że brak kapci tak cię zasmucił. – Andrzej uśmiechnął się.

Jagoda nie mogła się nie roześmiać.

– Tak, masz rację. To ten brak kapci. Bez butów czuję się taka naga... – zaczęła.

– Jagódko! Ty o nagości, a jeszcze wina nie wypiliśmy!

– O, właśnie. Mam wino. – Wyciągnęła z torby butelkę. – Nie wiedziałam, jakie lubisz, więc przyniosłam moje ulubione. Nie jest z górnej półki...

– Ty jesteś z górnej półki. To mi wystarczy. – Uśmiechnął się. Pomyślał jeszcze, że szkoda, że już należy do kogoś. I to do kogoś innego. Kogoś, kto na to kompletnie nie zasługiwał.

Agnieszka spędzała wieczór, nerwowo przeglądając telefon. Maks już spał. To był pierwszy wolny wieczór od tak dawna. Nie odstawiła go do babci. Chciała z nim pobyc. Ale zmęczony po piłce, bardzo szybko zasnął. Wszyscy jej znajomi bawili się w klubie w Sopocie. Ona była sama.

Miała już dość przelotnych znajomości. Jedna z takich znajomości zaowocowała synem. Teraz nie zamieniłaby go na nic w świecie, ale wtedy czuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Myślała, że życie się kończy. Krzysztof zostawił ją w szóstym miesiącu ciąży. Wróciła do

rodziców, którzy zawsze przyjmowali ją z otwartymi ramionami. Potem stanęła na nogi. Z powrotem zamieszkała w swoim, po dziś dzień wynajmowanym, mieszkaniu. Czuła się samotna, brzydka i nikomu niepotrzebna. Za wyjątkiem dziecka, które potrzebowało jej non stop.

Tęskniła za wolnością. Inne koleżanki szalały na parkietach, ona siedziała w domu z dzieckiem przy piersi. Samotna. Za wszelką cenę starała się znaleźć kogoś, kto ich pokocha. Może trochę na siłę?

Trafiała na samych wojskowych, policjantów czy agentów służb specjalnych, którzy po cudnych początkach nagle zaczynali z nią współzawodniczyć, niczym równy z równym. Presja psychiczna, fizyczna. Agnieszka nie chciała się ugiąć. Nie mogła się ugiąć. Pewnie gdyby nie Maks, już dawno skończyłaby u psychiatry. Maks trzymał ją na powierzchni. Miała dla kogo żyć.

No i jeszcze sport. Gdy ćwiczyła, świat się dla niej nie liczył. Pociężowe kilogramy zrzuciła bardzo szybko, potem już nie musiała nic gubić. Podobała się sobie. Zarysowane mięśnie pod obcisłą koszulką i jędrne pośladki. Jej ciało przyciągało mężczyzn. Niewłaściwych mężczyzn. I co gorsza, tacy jej się najbardziej podobałi. Na tych właściwych zupełnie nie zwracała uwagi.

– Nie wiem, dlaczego, ale czuję, że muszę ci to powiedzieć. – Andrzej zamyślił się. – Pewne rzeczy trzeba mówić i więcej do nich nie wracać. Należę wina. – Wziął kieliszek i napełnił go czerwonym napojem.

Jadwiga chciała posłuchać. Czuła, że nie każdemu o tym mówi.

– Wiesz, dopiero zacząłem ją doceniać po śmierci. Nie to, że wcześniej byłem złym mężem. Ale często się mijaliśmy. Byliśmy całkiem poprawnym małżeństwem. Wspólne wakacje, niedzielne wyjścia do teatru. Było stabilnie, bez żadnych wlotów i upadków. Nasze córki były idealne, do tej pory są. – Uśmiechnął się. – I... Było nudno. Najzwyczajniej w świecie było nudno. Och, ile ja bym potem dał za tę nudę... Kiedyś źle się poczuła. Lekarze nie wiedzieli dlaczego. Najpierw leczyli ją na tarczycę, potem coś innego wynaleźli. Potem kolejny tomokomputer wykazał powiększone węzły chłonne w śródpiersiu... Szybko to poszło. Nasze, do tej pory zwyczajne, nudne życie, nagle przestało być takie. Lekarze, kroplówki. Co chwilę wizyty w Akademii Medycznej. Karetki w nocy, płaczące dziewczynki. Wtedy dziękowałem Bogu, że chyba bardziej były związane ze mną, niż z nią. Ale dlatego też bardzo mnie bolało ich cierpienie. Ja nie miałem czasu na zamartwianie się. Pracowałem, by zarobić na opiekę dla niej i by zarobić na drogie, eksperymentalne leki, które w Polsce nie były jeszcze nawet legalne. Może przedłużyliśmy jej życie o kilka miesięcy... Umarła w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w dziewięćdziesiątym siódmym. Chciała być z nami w tym szczególnym czasie. Wiedziała, że nadchodzi koniec. To była niezapomniana Wigilia. Człowiek żałuje, że te wszystkie Wigilie, które przeżył, były takie schematyczne. Nawet te kolędy śpiewane przy stole... Nie zastanawiałem się wcześniej nad ich treścią. Nie zastanawiałem się nigdy nad tym, po co łamiemy się opłatkiem. Po co życzymy sobie wszystkiego najlepszego. Wtedy nie chciała, by jej życzyć zdrowia. Chciała, byśmy jej życzyli szczęścia na tamtym świecie. I tego, by się okazało, że tam, po drugiej stronie, coś jest i ktoś na nią czeka. Pożegnaliśmy się wtedy. Zawsze

się śmiałem i mówiłem: „Święta, święta i po świętach”. Bardzo tego nie lubiła. Wiesz, jakie były jej ostatnie słowa?

– Właśnie te?

– Dokładnie. Uśmiechnęła się i wyszeptała: „Święta, święta i po świętach”. I odeszła.

– Tęsknisz za nią?

– Teraz już chyba nie. Wiesz, miałem możliwość się z nią pożegnać. Dobra jest taka śmierć, gdy wiesz, że odejdiesz i masz szansę jeszcze każdemu powiedzieć kilka ciepłych słów. Nie chciałem umierać nagle. Chciałem mieć okazję pożegnać się z ważnymi dla mnie ludźmi... Mieć na to czas.

– Zabrzmiało poważnie... Mam nadzieję, że nie wybierasz się na tamten świat?

– Nie, przynajmniej nic o tym nie wiem. – Andrzej uśmiechnął się. – Jeszcze mam tu kilka spraw do załatwienia. Na przykład muszę się jeszcze napić wina. Z tobą. To za co pijemy?

– Za to, byśmy jak najdłużej mogli cieszyć się... tym światem?

– Tak. Za to, by się udało szczęśliwie żyć.

– Zastanawiałeś się kiedyś, czym jest szczęście?

– Tak. Tu i teraz jest szczęście. To, że siedzimy razem. To, że nie musisz się nigdzie spieszyć... To, że...

– ...mój mąż wyjechał?

– To też... Ale dla niego to nie jest szczęście...

– Nie wiadomo... Zwykle był szczęśliwy podczas delegacji...

Andrzej spojrzał na Jagodę pytająco.

– To znaczy?

– Nigdy tam nie był sam... To znaczy, zawsze miał tam jakąś kobietę.

Andrzej zmarszczył czoło.

– I ty o tym wiedziałaś? I nic nie robiłaś?

– A cóż miałam robić? – Jadwiga wzruszyła ramionami. – Wszczynać awantury? Kłócić się? Po co? Mieliśmy dzieci. Mamy dzieci. Wiesz, nie było mi zbyt wiele do szczęścia potrzebne. Miałam swój fotel... Nie byłeś jeszcze u mnie, to znaczy u nas... – Zamyśliła się. – Mam taki

fotel, w którym zawsze siadam i czytam. I chyba uciekałam przed życiem. Uciekałam w książki. Kocham czytać i właśnie to robiłam całymi dniami...

– Nie był ci potrzebny?

– Oczywiście, że był. Podejrzewałam go, ale nie wierzyłam w to, że mógłby mi to zrobić. No bo jak: miłość, wierność, dwoje dzieci... I potem mu kopytka z bigosem podawałam i on je najspokojniej w świecie jadł. Przecież powinien jakoś inaczej się zachowywać. Nie wierzyłam, że on tak po tym wszystkim będzie wsuwał te kopytka z bigosem... Przecież powinien być inny niż zazwyczaj, powinien unikać mojego towarzystwa czy chociaż wzroku. A było całkiem normalnie...

Jadwiga nerwowo bawiła się łyżeczką. Zagryzła wargi.

– A wiesz, co jest najgorsze? – zapytała po chwili.

Andrzej pokręcił głową.

– Najgorsze jest to, że byłam pewna, że gdybym go zapytała, czy kogoś ma, czy z kimś spał, to na pewno by nie zaprzeczył. Powiedziałby mi prawdę. I wiesz? Ja tej prawdy się bałam najbardziej. Potem zobaczyłam te kolczyki. Mówiłam ci o nich. I pojechałam do Szkoły Żon. Tam też przyjechał z jakąś babką. I zaraz potem, jak ją w saunie przeleciał, chciał dobierać się do Miśki. – Pokręciła głową z dezaprobatą. – Mogła by być jego córką...

Andrzej położył swoją dłoń na dłoni Jagody.

Siedzieli chwilę w milczeniu.

– Otwórz drugie wino. Zrobiło się za poważnie. – Jagoda uśmiechnęła się.

– No tak, szpilki założyłaś, a ja tutaj wprowadzam poważną atmosferę.

– Szpilki? – Jagoda udała zdziwioną. – Jakie szpilki? – Wyciągnęła nogę prosto przed siebie. Widzisz tu jakieś szpilki?

– Nie. Widzę całkiem fajną, zgrabną nóżkę. Bez szpilek.

Jadwiga podkurczyła nogi. Swoją stopą dotykała uda Andrzeja. Wino krążyło jej w żyłach. Zamknęła oczy.

– Mówiliśmy o szczęściu. Ja teraz jestem szczęśliwa. Mimo że mój świat wiruje wokół mnie i nie chce się zatrzymać. I dosłownie, i w przenośni... Jest mi dobrze. Wygodnie. Tylko koca brakuje, i kota...

– Kot gdzieś się schował, a koc zaraz zorganizuję. – Andrzej zaśmiał się. – A... może się po prostu położyć? Włączymy jakiś film... Albo tak po prostu posiedzimy.

Jadwiga uśmiechnęła się. Jak dawno „tak po prostu” nie siedziała...

– Zaraz muszę uciekać, późno już... – Spojrzała na zegar, wiszący na ścianie. – Już dziesiąta się zbliża...

– Jagódko... Przecież nikt nie czeka. Pamiętaj, nie musisz dzisiaj wracać... Połóż się na sofie, jak będziesz chciała, wrócisz, a jak nie, to nie...

Jadwiga nie chciała wracać. Och, jak nie chciała. Ale czuła, że nie może zostać. Bo jakże to, mężatka ma zostać na noc u obcego mężczyzny? Inaczej. Może nie obcego, może całkiem zaprzyjaźnionego, ale przecież to nie wypada... Tak bardzo mamy zakorzenione w głowach, co wypada, a co nie wypada. Nie wypada siedzieć na kanapie u mężczyzny z podkurczonymi nogami. Nie wypada mieć zamkniętych oczu. Nie wypada upijać się w środku nocy winem, w czasie gdy mąż przebywa w delegacji. Jadwiga sobie przypominała. Delegacje męża. I te dziewczyny w delegacjach.

Dopiła do końca to, co miała w kieliszku. Odstawiła go na stół. W tym czasie przyszedł Andrzej i przykrył ją puchatym kocem. Sam usiadł obok niej. Blisko. Może zbyt blisko? Położyła mu głowę na ramieniu. Czy jest coś złego w położeniu głowy na ramieniu przyjaciela? Objął ją ramieniem. Siedzieli przytuleni. Niby patrzyli w telewizor, który błyskał co chwilę. Ale żadne z nich nic nie widziało. Tak jak powiedział Andrzej, tak po prostu siedzieli. I oboje byli w tej chwili bardzo szczęśliwi.

Pierwszy obudził się Andrzej. Była druga w nocy. Jadwiga leżała na jego kolanach i spała. Sukienka zadarła jej się do góry, odsłaniając udo. Na początku chciał ją od razu przykryć. Podniósł rękę, by złapać krawędź koca. Nie mógł się jednak powstrzymać, by jej nie dotknąć. Musnął jej biodra, zsuwając dłoń niżej, na udo. Jadwiga lekko się poruszyła. Nie chciał jej budzić. Bał się, że będzie chciała wracać do domu. Siedział nieruchomo, lekko głaszcząc dłonią jej włosy. Ale przecież nie może spać na siedząco? Ona też powinna wygodnie się położyć. Z poduszką, kołdrą, rozebrana... Nie, no nie będzie przecież jej rozbierał... Boże, już zapomniał, jak to się robi. Co by zrobił, gdyby miał lat dwadzieścia? Pewnie zaniósłby ją do sypialni, ściągnął z niej rajstopy, sukienkę i obsypał pocałunkami, a ona pewnie by się temu zupełnie poddała. Ale teraz? Przecież jest mężatką, a to zawsze dla niego było jednoznaczne ze słowami: „nie dotykać”. Oczywiście wszystko zależy od punktu, w którym się znajdujesz, ale czy można łamać zasady w zależności od sytuacji?

Miała być garibaldka, wino, kolacja. Bardzo chciał, by została. Chciał całą noc tulić ją w swoich ramionach. Śpiąca, wydawała mu się taka krucha. Jak w ogóle taka kobieta może spać sama? Ten jej mąż to taki pies ogrodnika: sam nie zje, drugiemu nie da. Co za los – być z kimś związanym na papierze, a w rzeczywistości iść przez życie samotnie...

Wstał, delikatnie położył głowę Jadwigi na sofie. Poszedł do pokoju po kołdrę i poduszkę.

– Jagódko, poduszka – wyszeptał. Podłożył jej poduszkę pod głowę i przykrył kołdrą.

To nic, że była ubrana. Nie zamierzał jej rozbierać. Najbardziej martwiło go to, że pewnie

będzie chciała następnego dnia wracać do domu po nowe ciuchy. Gdy żartował przez telefon, by wzięła majtki na zmianę, nie spodziewał się, że faktycznie będą potrzebne...

Gdy Julia się obudziła, Konrada już nie było w łóżku. Spojrzała na komórkę. Dziewiąta. O matko, już dziewiąta, a ona jeszcze nie widziała tego wszystkiego, co jest wokół! Wstała z łóżka i przeciągnęła się. Odwykła od spania w dresie. Przypomniały jej się studenckie czasy i biwaki pod namiotem. Kilkutygodniowe eskapady, podczas których cały dom nosiło się na plecach. Nie była pewna, czy teraz by tak umiała. Mieszkali w błękitnym, trójkątnym, małym namiocie, spali na karimatach. Z byłym mężem – już prawie o nim zapomniała. Miała wrażenie, że teraz jest w zupełnie innym świecie, w zupełnie innym życiu. Oczywiście zastanawiała się czasem, co u niego, czy sobie jakoś ułożył życie. Nie rozmyślała jednak na tyle intensywnie, by do niego zadzwonić i po prostu zapytać. Po co? To był inny film, jak zwykle mówiła.

Wyjrzała przez okno. Zobaczyła biały świat niczym z baśni o Królowej Śniegu. Brakowało reniferów i Mikołaja, bo sanie stały pod budynkiem. Teren był ogromny. Julia powątpiewała, czy Ewelinę było stać na kupno tego wszystkiego. Miała nadzieję, że tak, bo gdyby się nie udało, poczułaby się jak balonik, z którego ktoś spuścił powietrze.

Szybko się ubrała i wybiegła na zewnątrz. Po śladach dotarła do Konrada, który wraz z panem Karolem i Barnabą spacerował wokół budynku.

– I co? – zapytała podekscytowana. – Podoba ci się?

– Jest kilka rzeczy, które należałoby zmienić...

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że ci się podoba – zwrócił się do Julii pan Karol. Gestem uciszył Konrada. – Ja wiem, wiem, panie Konradzie, że potem powie jej pan, że to mało biznesowo tak się cieszyć i tak pokazywać swój zachwyty. Możecie być pewni, że to ceny nie zmienią. Może ją jedynie obniżyć. Bo widzę, że... że Malina będzie miała godną następczynię... Więc śmiało, panie Konradzie, zachwycaj się pan, skoro chcesz. Mi to tylko sprawia radość, że ktoś będzie tak kochał to miejsce jak ja...

Konrad się uśmiechnął. Faktycznie, wszelkie zasady negocjacji biznesowych mówią, żeby nie pokazywać emocji, a Julka podała wszystkie swoje myśli na tacy.

– Konrad, i co? Podoba ci się?

– Jasne, że się podoba! Trochę bym pozmieniał... Ale naprawdę niewiele. Niezły projekt.

– Naprawdę?

– Tak. Ktoś wiedział, co robi.

Pan Karol się uśmiechnął. To on zaprojektował ten pensjonat. Jeszcze, jak mieszkał w Stanach. Kupili tę ziemię i mieli zamiar wrócić tu już na stałe. Zrobił to dla Maliny. W Stanach powodziło mu się całkiem nieźle. Tam urodziły się dzieciaki, tam też zarobił pieniądze. Wylosowali zieloną kartę i po prostu pojechali. Na miesiąc. Znajomości na wydziale architektury zaowocowały pierwszą pracą, potem kolejną... A potem wszystko zaczęło się kręcić. Czasem

zastanawiał się, kiedy ta bańka szczęścia pryśnie. Była praca, pieniądze, fantastyczne dzieci, miłość... I przysła. Po powrocie do Polski. Kiedy Malina umarła. Ile jeszcze lat będzie to rozpamiętywał? Nawet dzieciaki mówią, że powinien sobie kogoś znaleźć... Ale to nie takie łatwe znaleźć sobie kogoś na miejsce Maliny.

– Marta, co się dzieje? Już nawet telefonów ode mnie nie odbierasz.

– Odebrałam!

– Jasne, bo dzwonię z zastrzeżonego. Tyjesz?

– Agnieszka, może byś najpierw zapytała się, co słyhać?

– Marta, nie ściemniaj. Tyjesz.

Marta siedziała cicho.

– Kiedy się widzimy?

– Aga, nie teraz. Nie mam kasy...

– I co, jak się nie ma kasy, to można być grubym? Ile utyłaś?

– Nie wiem... Nie ważyłam się...

– Marsz na wagę.

– Aga!

– Pamiętasz, jak na początku mówiłaś, że nic ci się nie chce, że nie masz na nic siły, i kazałam ci po schodach biegać? I co, było lepiej! Wtedy się mnie słuchałaś. A teraz dobrze się czujesz?

– Fatalnie... – Marta połykała łzy.

– Nie użalaj się nad sobą. Silna baba jesteś, tylko znowu pierdołami się zajmujesz.

– To nie tak... Wiesz, z kasą naprawdę krucho.

– Krucho? Czy kasa jest potrzebna do ruszenia tyłka? Wpisz sobie na YouTube cokolwiek związanego z ćwiczeniami, a zaraz dostaniesz milion propozycji! Sama mi mówiłaś, że masz kilka płyt. Do czego, kurna, ci kasa potrzebna? To nie działa tak, że zapiszesz się do drogiego klubu fitness i jak tylko zapłacisz, to będziesz chuda. Musisz regularnie się męczyć! Tak jak ze mną!

– Masz rację, Aga.

– Mam, kurna, rację? I tyle? Że siebie chcesz zniszczyć – mam to w nosie. Ale spierdzielisz niedługo cały mój wysiłek! Miałaś być moją dumą, nie porażką! A jak na razie, nawet się ze mną nie spotkasz, bym zobaczyła cię na własne oczy.

– Nie chciałaś mnie widzieć... Wiesz, ja chcę znowu zacząć ćwiczyć...

– Ty nie chcesz, ty w końcu zacznij! Zacznij coś robić dla siebie, dla dzieci. Nie musisz do cholery za to płacić. A jak już koniecznie chcesz, to odkładaj sobie dychę za każdy zrobiony trening. Jak uzbierasz, to sobie coś w nagrodę kupisz! Nie załamuj mnie!

– Masz rację, Aga.

– Czy ty, do cholery, możesz coś innego powiedzieć niż: „masz rację, Aga”?

– Mogę. Nie wrzeszcz na mnie. Wiem, że robię źle, ale jak mi non stop to powtarzasz, to jest jeszcze gorzej. Nie pokazuj mi grubych bab. Bo wtedy sobie myślę, że do nich mi jeszcze daleko.

– Ja już nie wiem, co mam ci pokazywać! Wiesz co? Muszę to przemyśleć. Ja tego tak nie zostawię. Ciebie tak nie zostawię. Będziesz szczupła i tyle. Nie zmarnuj tego, co osiągnęłaś!

Agnieszka odłożyła słuchawkę. Marta nie zdążyła nawet zapytać o to, czy w razie czego chciałaby prowadzić zajęcia fitness w Pensjonacie Marzeń. Jeszcze jest trochę czasu, może go wykorzystać na to, by powrócić do tej formy sprzed kilku miesięcy, kiedy to ostatni raz widziała Agnieszkę. Wyciągnęła kalendarz. Starym zwyczajem zaczęła liczyć, co by było, gdyby.

W tym samym momencie na ekranie pojawiła się wiadomość od Agi. Link do YouTube. Tym razem nie grube kobiety, niedające rady wstać z fotela, a niesamowita metamorfoza. Jakieś czterdzieści kilo. Uśmiechnęła się. Chyba to jej było potrzebne. Sama zaczęła przeglądać filmy. Ta schudła dwadzieścia. Tamta trzydzieści. Zawsze roześmiane, w stroju sportowym. Do cholery, da się. Poszła do łazienki i stanęła na wagę. Zakłęła. Dlaczego najtrudniejsze jest to, co tylko i wyłącznie od nas zależy? Nie ma czasu? Bzdura. Ile czasu spędza się na Facebooku, czy bezmyślnie przeglądając internet? Ot, choćby teraz. Zachwyca się, jak to inni schudli, a sama w tym czasie siedzi w fotelu. I wyjątkowo się nie obżera. A to chyba tylko z tego powodu, że to, co było do zjedzenia, już dawno zjadła.

Nawet dzieciom wyjadała cukierki. Tak jakoś wyszło, znowu zjadła swoją samotność. Maluchy spały, Jacek przesiadywał w pracy. Tłumaczył to tym, że przecież w weekend jej nie było i musiał zajmować się dziećmi. To przecież normalne, że ojciec czasem musi pobyć z dziećmi. Czuli się winna, że wyjechała. A teraz będzie jeszcze gorzej. Trwają negocjacje co do lokalu. Prawdopodobnie się zgodzą. Pewnie będzie musiała czasem dojeżdżać. Może z dziećmi? Ale przecież nie może ze swojego miejsca pracy robić przedszkola. To nie będzie dobre miejsce dla dzieci.

Wieczne dylematy. Czy każda matka ma takie rozterki? Czy każda matka, oddając

dziecko do przedszkola na dłużej niż zwykle, ma wyrzuty sumienia? Czy każda matka, gdy dziecko śpi, żałuje, że tego dnia nie bawiła się z nim dłużej, nie czytała książki, nie zagrała w grę, która leży nieodpakowana od Bożego Narodzenia? Ktoś powiedział, że matka to jest to samo, co wyrzut sumienia. Zawsze można być lepszą, zawsze można więcej... Ale sił brakuje, a czasem nawet ochoty. A życie płynie i nie chce się zatrzymać w miejscu. Może odpuścić tę pracę i po prostu być z dziećmi? A gdzie ten zdrowy egoizm, o którym wszyscy mówią?

Marta wyłączyła telewizor i komputer. Poszła do łazienki, a potem wślizgnęła się pod kołdrę do córki. Chociaż na chwilę. Chociaż wtedy, gdy śpią. Musi się wziąć za siebie. Jak nie dla siebie, to właśnie dla nich. Dla nich zrobiłaby wszystko. I robi. Od teraz.

Jadwigę obudził zapach świeżego pieczywa. Skąd u niej w domu ten zapach w poniedziałkowy rano? Przeciągnęła się. Sukienka? Otworzyła oczy i wszystko sobie przypomniała.

Usiadła szybko na łóżku.

– Andrzej? – Nie widziała go.

Wychylił się zza kuchennej ściany.

– Dzień dobry! Fajnie, że się już wyspałaś! – Uśmiechnął się. – Prawdę mówiąc, nie mogłem się już doczekać.

– Dzień dobry. Ja... W ogóle jestem zaskoczona, że zasnęłam. Przepraszam cię bardzo...

– Mam nadzieję, że mimo wszystko – wskazał na jej sukienkę – było ci wygodnie.

– No, średnio. – Jagoda uśmiechnęła się. – Niezbyt często śpię w ubraniu. – Przypomniała sobie o tym, że Michalina zrobiła ją na bóstwo. Zapewne już tym bóstwem nie była. – I w pełnym makijażu też zazwyczaj nie zasypiam... Pójdę do łazienki.

Gdy spojrzała w lustro, odetchnęła z ulgą. Nie wyglądała najgorzej. Wróciła do pokoju. Na stole już stało przygotowane śniadanie.

– Czy ja umarłam i to już raj? – zapytała.

– No, mam nadzieję, że nie. – Andrzej uśmiechnął się. – Chociaż właściwie możemy uznać, że to niebo. A w niebie na wszystko można sobie pozwolić...

Jagoda się zmieszała.

– I nawet cukier w biodra nie idzie?

– Nie idzie.

Roześmiali się oboje. Chyba każde z nich trochę żałowało, że poprzedni wieczór tak szybko się zakończył.

– A... dzisiaj zostaniesz? – zapytał Andrzej, nawet na nią nie patrząc.

– Andrzej... To chyba nie byłoby właściwe...

– Jagoda, zostań. Po prostu miło spędzimy czas. Jak wczoraj. Może mi nie zaśniesz. – Uśmiechnął się.

– Nie mam czystej bielizny...

– Mówiłem ci, żebyś wzięła majtki. – Zaśmiał się.

– Nie spodziewałam się, że moja wizyta u ciebie będzie tak długa.

– Chciałbym, by była jeszcze dłuższa...

– Andrzej... Nie mogę przecież u ciebie spędzać weekendów...

– Dlaczego? – zapytał. Po chwili sam sobie odpowiedział. – Tak. Wiem. Roman... Ale mówiłaś, że kiedy on przyjeżdża?

– W środę.

– Dzisiaj jest poniedziałek.

– Kot...

Przerzucali się słowami niczym piłeczką pingpongową.

Jagoda bardzo chciała zostać. Ale miała odwieczny dylemat kobiet. Chciałaby, ale bała się... Wiedziała, że po tym dniu, po tej nocy u Andrzeja, już nic nie mogłoby być tak samo. Nie wiedziała, czy jest na to gotowa.

– Andrzej... – Położyła swoją dłoń na jego dłoni. To był taki spontaniczny gest bliskości, którego natychmiast pożałowała. – Jeszcze trochę u ciebie pobędę, a pragnę zostać dłużej niż na dwa dni... A wiesz, że nie możemy sobie na to pozwolić...

Andrzej podniósł jej rękę do ust. Pocałował ją. Przytrzymał może nieco dłużej przy ustach, niż wymagał tego ten drobny pocałunek. Siedzieli tak przez chwilę.

– Jakbyś zmieniła zdanie... Będę czekał... – powiedział. – Dzisiaj też nie mam planów na wieczór. Mam wino. Mam świece. Dobrą muzykę. Nie wiem, co to jest, córki zawsze mi coś podruczą. Ale na pewno spodobałoby ci się.

– Wiem, Andrzej... Ale rozumiesz...

– Rozumiem. Wolałbym nie rozumieć, wolałbym o tym nie myśleć, ale niestety rozumiem cię doskonale... Co nie znaczy, że myślę, że dobrze robisz. – Złapał ją za obie ręce. Na lewej lśniła obrączka. Ta dłoń należała do Romana. Cała Jagoda należała do Romana, a on wpychał się z butami w ich życie. Nigdy nie podejrzewał, że jest w stanie coś takiego zrobić. A jednak. Po raz kolejny przekonał się, że życie nie toczy się według określonych schematów...

– Jagódko... – Przelknął głośno ślinę. – Ale gdybyś zmieniła zdanie. Albo gdybyś chciała po prostu spędzić ze mną wieczór... Przyjedziesz?

Jadwiga pokiwała głową. Zamknęła oczy. Czuła, jakby stała na okręcie, który odpływa coraz dalej od jej wymarzonej wyspy. Prosto we wzburzone, ciemne, nieodgadnione morze. Tam gdzie daleko też jest stały ląd. Niby bezpieczny, niby stabilny...

Emocjonalna bezludna wyspa.

Michalina od rana siedziała w recepcji zdecydowanie nie w sosie. Mimo wyczekiwanej wiadomości od Julki, że zdecydowali się na kupno kaszubskiego pensjonatu i że ma trzymać kciuki za negocjacje. Zadzwoił telefon.

– Dzień dobry. Ja jeszcze chciałam zapytać o to, czy jest możliwość rezerwacji pokoju na parterze?

Misia poznała Irenkę, przez którą latała w tę i we w tę, mierząc progi drzwiowe.

– Pani Irenko. Oczywiście, jest możliwość. Ale pokoje na parterze nie są takie komfortowe jak te na piętrze. Oczywiście mają również wysoki standard, ale w pierwszej kolejności kwaterujemy naszych gości na wyższych piętrach.

– Tak, tak... Rozumiem...

– Czy jeszcze coś pani chciałaby wiedzieć?

– Nie, właściwie nie... Chociaż może... Czy są na Szkołę Żon jakieś zniżki?

– Zniżki? No tak, mamy zniżki dla stałych klientek. Jeżeli klientka poleci nas kolejnej, to też ma zniżkę... – Chyba pierwszy raz w życiu Misia mechanicznie rozmawiała z kimś przez telefon. Nie miała głowy do pracy. Wrócili z Tomaszowa późnym wieczorem i ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że Janek ma rewelacyjną rodzinę. W porównaniu do matki Misia, która jej szczerze nienawidziła (zresztą z wzajemnością), rodzice Janka byli ideałami. Przywitali ją jak córkę, nie pytali o żadne plany (czego się najbardziej obawiała), tylko ją po prostu wciągnęli do rodziny. Niestety, to pogorszyło humor Michalinie jeszcze bardziej, bo wiedziała, że jak, nie daj Boże, rozstanie się z Jankiem, to wszystko będzie jeszcze bardziej skomplikowane. Zorientowała się, że w telefonie jest cisza. Jej rozmówczyni zadała pytanie i najwyraźniej oczekiwała na

odpowieź.

– Przepraszam, nie dosłyszałam pytania.

– Pytałam, czy inwalidzi mają może jakieś zniżki.

– Inwalidzi? – Michalina od razu przestała myśleć o rodzicach Janka.

– Tak, gdzieś mamy zniżki. Bo ja na wózku jeżdżę.

– O Jezu, przepraszam. – Michalina czuła się jeszcze bardziej podle niż pół godziny wcześniej.

– Nie ma za co przepraszać. – Pani Irenka roześmiała się. – Przecież to nie pani wina.

– Ale ja bardzo przepraszam, bo nie wiedziałam. Inaczej od razu posprawdzałabym wszystko pod tym kątem...

– Sprawdziła pani doskonale – powiedziała klientka. – Wszystko już wiem.

– A kiedy chciałaby pani przyjechać? – W głowie Michaliny kotłowały się tysiące myśli.

– Myślałam o wrześniu...

– Dobrze, zarezerwuję miejsce. Skąd pani przyjedzie?

– Mieszkam niedaleko Gdańska, w Sztumie...

– O! To będzie pani bliżej do naszego nowego ośrodka. Na Kaszubach właśnie remontujemy Pensjonat Marzeń. Tam na pewno wszystko będzie przygotowane dla pani.

– Chciałabym z koleżanką. Kasia też jeździ na wózku...

– Na pewno załatwimy jakieś zniżki.

„O mamusiu. – Michalina usiadła na schodach. Turnus akurat się zmieniał i nie było żadnej kursantki w szkole. – Ale dałam plamę”.

Sięgnęła po telefon. Julia nie odbierała, więc nagrała się na sekretarkę.

– Julka, tu Misia. Daj znać tylko, czy tam są jakieś udogodnienia dla wózków inwalidzkich. Jeżeli nie ma, to musicie koniecznie zrobić. Jest zainteresowanie. Pa.

Czuła, że załatwiła pewną sprawę. Od razu poczuła, że jest lepszym człowiekiem.

W tym samym momencie do szkoły wszedł Janek. Zarumieniony od biegu i mocno spocony. Bardzo jej się taki podobał.

Wstała i przytuliła się do niego.

– Wiesz Jasiu? Ja jestem perfidna. Tak sobie myślę, że w ogóle ludzie są perfidni. Często pomagają komuś dla siebie. Bo z tym pomaganiem lepiej się czują...

– A komu dziś pomogłaś, kochanie?

– Jeszcze nikomu. Ale mam zamiar. A w międzyczasie chciałabym się z tobą wykąpać. Ostatnia dziewczyna wyjechała dwie godziny temu. Czy myślisz, że jak zostawię tę recepcję na dwie godziny i zamknę szkołę, to świat się zawali?

– Tego nie wiem. Ale wiem, że na pewno mój świat się zawali, jak nie weźmiesz ze mną kąpieli!

– Albo wiesz co? Ja chcę tu i teraz. Nikogo tu przecież nie ma!

– Misia!

Dziewczyna pobiegła i szybko zamknęła drzwi na klucz, by nikt im nie przeszkadzał. Wracając do Janka, zdjęła bluzkę, i w samych jeansach i staniku podbiegła do niego. Wskoczyła mu na biodra i zaczęła go całować, zrzucając mu czapkę, szalik i próbując rozpiąć kurtkę.

– Michalino! – jęknął, ale poddawał się jej pieszczotom. – Chwila!

– Chcę szybko! – powiedziała Misia. – I ostro... – zamruczała.

– Mówisz i masz... – wyszeptał Janek i niepostrzeżenie złapał Michalinę za ręce, które związał z tyłu szalikiem.

– No wiesz? – Misia była nieco oburzona, ale też zainteresowana. – I co teraz?

– Jak w tym kawale... – Janek się zaśmiał.

– W jakim?

– No, że babka przywiązała faceta do łóżka, on cały zadowolony pyta ją „i co teraz, kochanie?”, a ona mówi „no teraz, to możemy spokojnie iść spać. Dobranoc”.

– Janek! – krzyknęła Michalina, której wcale się ten kawał w takich okolicznościach nie podobał. – Ale ty mi tego nie zrobisz?

– Nie, skądże. Pójdiesz ze mną, grzecznie poczekaasz, aż wezmę prysznic, a potem dokończymy to, co zaczęliśmy. Ale chyba rozwiązywać cię nie mam ochoty... – Wziął ją za przedramię i już chciał prowadzić do SPA, gdy nagle zmienił zdanie. – Wiesz co, Misia? Zaczyna mnie to kręcić. Związana, bezbronna, moja... – Rozpiął jednym ruchem jej stanik. Zatrzymał się na jędrnych piersiach. Jednym skinieniem dłoni, ocierając o sutki, zsunął go na

ziemię. Stała przed nim w samych jeansach. Na piersiach odznaczały się delikatne, twarde guziczki. Przygryzł lekko jeden z nich. Michalina jęknęła. Jej też ta zabawa się podobała.

Rozpiął jej rozporek i zsunął spodnie wraz z majtkami. Od razu przytulił policzek do jej łona, a dłońmi mocno ścisnął pośladki. Po chwili ją podniósł i nagą posadził na blacie recepcyjnym.

– Byłabyś żywą reklamą... – Uśmiechnął się. – Jesteś piękna. Może tak będziesz przyjmować nowe kursantki? A może kursantów? Tylko trochę proszę rozszerzyć nóżki, pani Michalino, bo nie widzę, co pani za cuda tam ma...

Michalina roześmiała się. Doskonale wczuła się w grę Janka.

– Dobrze, proszę pana. A jakich cudów pan szuka? – Rozchyliła uda i oparła się o ścianę. Ze związanymi rękami nie było jej zbyt wygodnie. – A czy może pan poluzować trochę ten węzeł?

– Nie, proszę pani... Węzeł jest po to, bym mógł zrobić z panią to, na co mam ochotę...

– Wszystko? – Zatrzepotała rzęsami.

– Wszystko... – Zataczał małe kręgi wokół jej brodawek. Sutki stały na baczność. Co chwilę je muskał wilgotnym palcem. Po chwili delikatnie pocałował. Ustami szczypał je i lekko zwilżał językiem. Michalina bezwiednie zacisnęła uda.

– Inaczej się umawialiśmy. – Janek rozsunał jej nogi.

– Pan mnie męczy, proszę pana – wyszeptwała Michalina.

– Czasem trzeba – stwierdził, gładząc jej ciepłą, wewnętrzną stronę ud.

Michalina zamilkła, jej przyspieszony oddech przerywał ciszę, panującą w pensjonacie.

– Janek...

Swoim dotykiem zbliżał się coraz bardziej do miejsca, które zdawało się pulsować w rytm oddechu.

Po chwili zaczął obsypywać pocałunkami jej stopy, powoli przesuwając usta ku górze. Gdy już zbliżył się do jej rozpalonej kobiecości, na chwilę przerwał, by potem nagle zanurzyć w nią język i szybko zataczać małe kółeczka wokół łechtaczki. Michalina jęknęła.

– Chcę się kochać... – Próbowała się wyswobodzić z więzów szalika, ale nie dawała rady. – Janek, chcę ciebie szybko, mocno...

– Szybko i mocno? – Janek zsunął swoje spodnie. – Chodź do mnie, mała. – Zdjął ją z blatu i posadził niżej, na biurko. Pod głowę podłożył jej gruby segregator z fakturami.

Związane ręce podłożone pod plecy spowodowały, że Michalina wygięła się jeszcze bardziej, ukazując całe swoje piękno. Janek nie mógł się dalej powstrzymać. Wszedł w nią głęboko i szybko się poruszał. Jej piersi kołysały się, Michalinie urywał się głos, starała się nie krzyżeć, ale nie potrafiła nad tym zapanować. Pchnięcia Janka były coraz bardziej gwałtowne i szybkie. Najpierw doszła Michalina. Wyprężyła się w łuk i głośno krzyknęła. Janek natychmiast odwrócił ją na brzuch, leżała wypięta w jego kierunku. Wziął ją od tyłu i po kilku chwilach mocno do siebie przyciągnął. Stali tak chwilę przytuleni, oboje spełnieni. Michalina czuła, że wszystko się ułoży. Podświadomie wiedziała, że to ten facet. Tylko będzie musiał trochę poczekać na jej decyzję.

„Jak kocha, to poczeka” – mawiała jej babcia. Michalina miała nadzieję, że i tym razem babcia miała rację.

Agnieszka była wściekła. Trzeci dzień nie dzwonił. Miała ochotę wyżyc się na kimś. Dobrze, że Maksa odstawiła do przedszkola, to nie było ryzyka, że on będzie świadkiem jej wybuchów.

Musi poćwiczyć, bo zwariuje. Wzięła hantle i zaczęła swój trening. Pragnęła morderczo się zmęczyć, by zapomnieć, by nie myśleć, by zresetować umysł i ciało. Seksem nie udało jej się tego osiągnąć.

Była naiwna. W tej całej swojej powierzchowności groźnej pani trener była nad wyraz naiwna jeżeli chodzi o mężczyzn. Bardzo potrzebowała bliskości. Bardzo. Chyba tak naprawdę nigdy jej nie zaznała.

Trzy dni temu pozwoliła Michałowi na wszystko. Chwila zabawy, całkiem niezłej zabawy – przytulanie się, czułości i romantyczne uniesienia. Nie pierwsza myślała, że to ten „na zawsze”. Zapomniała, że ci „na zawsze” po tym, jak już zdobędą to, co jest do zdobycia, zazwyczaj odpływają w siną dal. Szukają innego przyczółku. Tak było i tym razem. Kobietom wydaje się, że seks pieczętuje związek. Że od teraz już są razem. Ale mężczyźni patrzą na to zupełnie inaczej...

Michał nie dzwonił. Nie interesował się. Nie zapytał, jak się czuje, a przecież pisała mu, że ma katar, temperaturę... Może trochę naciągała, ale potrzebowała czyjś zainteresowania. A on nic. Ona myślała, że jak już się z nim prześpi, to będą żyli długo i szczęśliwie. No, może nie do końca świata. Ale była pewna, że chociaż przez chwilę będą razem. Byli razem do momentu orgazmu. Na szczęście jej orgazmu. Ale czy to teraz jest takie istotne?

Istotne było to, że nie zadzwonił, a ona jak totalna idiotka większość czasu tego dnia spędziła, wpatrując się w telefon. Nie ona pierwsza i nie ostatnia. Jeszcze będzie wiele takich naiwnych.

Skończyła trening. Czuła się znacznie lepiej.

– Mamo, odebrałaś dzisiaj Maksa z przedszkola? – Zadzwoniła do mamy. – I czy

mógłby zostać u ciebie na noc?

Dla babci każdy dzień z wnukiem był dniem idealnym. Agnieszka była rozdarta. Czuła, że zostawiając syna mamie, oddała się od niego, ale też potrzebowała chwili oddechu.

– Jasne, wychodzisz gdzieś?

– Tak, chciałabym potańczyć...

– Dziecko... W tańcu nie poznasz ojca dla Maksa...

– Mamo!

Jejku, czy nikt nie dba o to, czego ona potrzebuje? Wszystko dla innych. Ona by chciała chociaż jeden dzień w tygodniu pomyśleć tylko o sobie. No tak. Pomyślała w czasie, gdy spała z Michałem. I nic dobrego z tego nie wyszło. Może faktycznie nie tędy droga.

Ale tym razem chciała się rozerwać.

Zadzwoiła do koleżanki i umówiły się na wieczór. Uczyla się tańczyć kizombę, kochała ten taniec. Dzisiaj na kursie miał być jakiś nowy facet. Trener Kamil dzwonił do niej, że koniecznie ma być. Podobno to jego prawa ręka. Kamil dbał o nią niczym brat. Twierdził, że w tańcu mało się przytula.

– W kizombie musisz się przytulać – mówił. – Musisz zaufać partnerowi. Musisz być blisko.

Agnieszka nie wiedziała, czy jest w stanie zaufać jakiemukolwiek mężczyźnie. Szczególnie teraz, jak tamten po nocy pełnej przytulania nawet nie dał znaku życia.

Ale zawsze można spróbować. Tym razem wiadomo było, że skończy się tylko na przytuleniu i rytmicznym ruchu bioder. Kizomba pozwala poczuć podczas jednego tańca cały wachlarz emocji. Nie chciała huśtawek emocjonalnych. Ale potrzebowała zaufać mężczyźnie. Chociaż w tańcu, chociaż na chwilę.

Julia starała się być cicho i nie wtrącać się do negocjacji. Padały sumy tej wielkości, o których mogła co najwyżej poczytać w raportach w pracy. Ewelina przerzucała się z Waldemarem i Konradem argumentami, sumami, fachowymi określeniami. Julka nie wchodziła w dyskusję, tym bardziej, że nie czuła się zbyt dobrze. Ostatnio żołądek jej dokuczał. Nie powinna jeść na noc bigosu. Oczywiście nie może nic powiedzieć, bo zrobi przykrość panu Karolowi. Siedziała zatem skulona w fotelu i oglądała zdjęcia Karola i Maliny z czasów młodości. Roześmiani, uśmiechnięci. Jeszcze w Stanach. Wielki dom, wielki samochód. Malina w ciąży, potem z dzieckiem na rękach. Zawsze uśmiechnięta, ale nie z tym sztucznym grymasem wymuszonym na potrzeby zdjęć. Jej śmiały się oczy. I takie uśmiechnięte oczy miały również jej dzieci. Starszy chłopiec, młodsza dziewczynka. Faktycznie, kraina wiecznej szczęśliwości.

Zupełnie tak, jak opowiadał to pan Karol.

– Trzeba wypić szampana. – Zarządził Waldemar. – Julka, chodź do nas.

– Nie chciałam przeszkadzać...

– Julia! – Konrad spojrzał na nią z dezaprobatą.

– W końcu to wasze rodzinne sprawy...

– Ja nadal wierzę, że będziemy rodziną. Na papierze również... – Konrad uśmiechnął się.

– Dobra, dzieci. – Ewelina uciszyła ich. – To nie czas i miejsce. Panie Karolu, negocjacje z panem były czystą przyjemnością. Teraz tylko musimy umówić notariusza i możemy zacząć działać. Proszę mi tylko obiecać, że nas pan kiedyś odwiedzi! Zawsze na pana będziemy czekać z otwartymi ramionami.

Pan Karol dyskretnie ocierał łzy.

– Czuję, że to była dobra decyzja. Malina byłaby zadowolona... Ja wiem, że ona jest zadowolona, prawda Barnaba?

Pies spojrzał na swojego pana mądrymi oczami i w odpowiedzi polizał go po dłoni.

Jak niemalże co dzień, tak i tego wieczoru Jadwiga siedziała w swoim fotelu. Na jej kolanach mruczał zadowolony kot, w dłoniach miała czytnik. Prezent od Ani na urodziny. Na początku nie była do niego przekonana, ale z czasem... Lżejszy, można było trzymać go w jednej dłoni, a druga była wolna. Na przykład do głaskania kota. I to był argument, który przekonał Jadwigę do elektroniki.

Nie mogła skupić się na lekturze. Mimo że już zabili i za kilka stron miało się okazać, kto był mordercą, Jadwigę interesowało to w stopniu mniejszym niż zeszłoroczny śnieg. Odłożyła czytnik.

Żyła jeszcze wczorajszym wieczorem z Andrzejem. Bez sensu – ona sama tu, a on tam. Też samotnie. Sięgnęła po telefon. Już miała wybrać numer Andrzeja, gdy stchórzyła. Nie będzie dzwonić. Po co? Po to, by powiedzieć, że było miło? Przecież już to mówiła. On wie, że było miło. Dlaczego wyszła? Może dlatego, żeby nie stało się jeszcze milej? By powrót do rzeczywistości tak nie bolał?

Gwałtownie wstała. Kot musiał szybko zeskoczyć na ziemię. Nie obyło się bez wzroku pełnego wyrzutu. Tak potrafią patrzeć tylko rozczarowane koty.

Szkoda, że nie ma Michaliny. Potrzebowałaby porządnego kopa na rozpęd. Czas się ogarnąć. Sama sobie powinna tego kopa dać. Zapakowała do torby piżamę, bieliznę na zmianę,

na wszelki wypadek na dwa dni, szczoteczkę do zębów, kosmetyki. Dorzuciła kapcie i nalewkę własnej roboty. Sama zbierała maliny na działce u koleżanki ubiegłego lata. Wszyscy chwalili tę nalewkę. Zamówiła taksówkę i szybko wyszła na dwór. Nie mogła sobie pozwolić na to, by się rozmyślić.

Andrzej nie mógł sobie znaleźć miejsca we własnym domu. Poduszka pachniała Jadwigą. Myślał, że takie historie o poduszkach pachnących ukochaną kobietą wymyśla się na potrzeby ckliwych romansideł. Teraz wiedział, że jednak tak jest naprawdę. Andrzej trzymał przy twarzy poduszkę, pachnącą Jagodą.

– Niczym zakochany szczeniak – prychnął.

Domofon.

„Jagoda!”. Uśmiechnął się.

– Dzień dobry. – Usłyszał. – Czy wierzy pan w szczęśliwe życie?

– Czy ja wiem, proszę pani? – Zastanowił się. – Może wierzę, ale na pewno nie chcę o tym rozmawiać...

Zrezygnowany odszedł od drzwi. Jeszcze kilka minut temu był pewien, że ona przyjdzie, że zmieni zdanie. Teraz, po pytaniu o szczęśliwość na tym świecie, już niczego nie był pewien.

Usiadł na sofie – tej samej, na której jeszcze wczoraj spała Jagoda – i włączył telewizor. Bezmyślnie zaczął przerzucać kanały. Dzwonek do drzwi. Nie chciało mu się nawet wstawać, by otworzyć.

Dzwonił natarczywie.

Nieco zdenerwowany, wstał, mając zamiar powiedzieć kilka słów do słuchu natrętnemu intruzowi. Otworzył drzwi. W progu stała Jagoda.

– Tak sobie pomyślałam, że pewnie z przyjemnością napiłbyś się mojej nalewki... – Uśmiechnęła się.

Zaskoczony Andrzej zamarł bez ruchu.

– Mogę wejść? – Jadwiga filuternie się uśmiechnęła.

Andrzej się ocknął.

– Jasne!

Gdy tylko przeszła przez próg i zamknęła za sobą drzwi, objął ją mocno. Stali tak chwilę

przytuleni. Bez słowa. Jak dobrzy przyjaciele, którzy rozstali się na dłuższy czas, niż byli w stanie znieść.

– Martuś, udało się! – Julka zadzwoniła do Marty, jak tylko wzniesli toast.

– O matko, jak ja się cieszę! – zawołała w słuchawkę. Jedną ręką mieszała właśnie gulasz na dzisiejszy obiad.

– Słuchaj, może byś miała ochotę przyjechać. Weź dzieciaki i przyjedź na dwa dni...

– Jasne, że przyjadę! A pan Karol?

– Już spakowany. Czekamy na notariusza, by wszystko sformalizować, i pan Karol wyjeżdża do Francji. Temu to dobrze. Chociaż ja nie zamieniłabym się z nim na tę Francję. Jak będę miała mój Pensjonat Marzeń...

– Nazwa zostaje?

– Jasne! Już tak do nas przyłgnęła, że nie moglibyśmy jej zmienić.

– Super. Cieszę się niesamowicie. Pogadam z Jackiem i postaram się przyjechać.

– Martuś, mam jeszcze prośbę. Zbieramy ekipę, zadzwoń do tej swojej trenerki i zapytaj, czy chciałyby ogarnąć temat.

– OK...

Ostatnią rzeczą, na jaką Marta miała ochotę, był telefon do Agnieszki. Już widziała jej wzrok i oskarżycielskim tonem wypowiedane słowo: „UTYŁAŚ”. Zamknęła oczy i dokładnie widziała jej twarz. Widziała ją z każdym kęsem czekolady, łykiem kawy z mlekiem. Z każdym po kryjomu wyjadany ciasteczkami.

Zadzwoniła do Agnieszki.

– Siema. – Usłyszała.

– Hej... Mam pytanie. Czy chciałyby ogarnąć temat treningów w nowej Szkole Żon?

– A gdzie? Gdzieś blisko?

– Na Kaszubach. To nie byłoby codziennie. Zwykle weekendy... Nie musiałabyś sama tego organizować, mogłybyś zatrudnić kogoś...

– Jasne! Kiedy? – zapytała. – Wiesz co? Mam pomysł. Jestem właśnie niedaleko ciebie. Przyjadę, to pogadamy. Masz chwilę?

Marta wiele by dała, by powiedzieć, że nie ma czasu. Nie potrafiła jednak kłamać.

– OK, jestem w domu...

– Super. Jestem za dwadzieścia minut.

Marta odłożyła telefon. Spojrzała na siebie w lustrze. Pięć kilo, jak nic. Agnieszka na pewno to zauważy. I ten jej oskarżycielski ton: UTYŁAŚ!

– Tak, wiem. – Przywitała ją od progu. – Najlepiej na mnie nie patrz i nic nie mów. Pogadamy o Szkole Żon. Nie o mnie.

Agnieszka się skrzywiła.

– Jeszcze trochę i będziesz jej antyreklamą.

Marta przełknęła łzy.

– Mam dość. Przestań mnie wiecznie krytykować. Przestań. Mówiłam ci już o tym. Po prostu nie tędy droga. Zima mnie wykańcza. Mąż mnie wykańcza, wszystko mnie wykańcza. Jestem wiecznie zmęczona, nie mam na nic siły.

– To ją znajdź! Weź się, do cholery, w garść, popatrz na siebie!

Marta już nawet nie mogła na siebie patrzeć...

– Tobie łatwo. Laska, szmatę zarzucisz na siebie i wyglądasz atrakcyjnie. Faceci na ciebie lecą. Wystarczy, że skiniesz palcem.

– I co z tego? – Agnieszka popatrzyła na Martę. – I powiedz mi, co z tego? Każdy chce ze mną rywalizować, każdy chce pokazać, że to jednak on jest ode mnie silniejszy. Przecież z taką umięśnioną babką jak ja nie można postępować delikatnie, prawda? Trzeba ostro, groźnie... Takiej jak ja się nie przytula. Taką jak ja rzuca się na łóżko i po prostu pieprzy. – Agnieszka miała łzy w oczach. – Przecież ja zawsze sobie dam radę. Pomocy też w niczym nie potrzebuję. Jak wańka-wstańka zawsze się podnoszę do pionu. Tak myślą. A czy ktoś podejrzewa, że pod twardymi mięśniami jest zwyczajna kobieta? – Upiła łyk wody. – Mój mąż, były mąż, koniecznie chciał pokazać, że to on jest siłą w naszym małżeństwie. Leczył swoje kompleksy upodlaniem mnie. Pod każdym względem. Fizycznym, psychicznym... Cały dzień byłam dla niego beznadziejna, nie mogłam doskoczyć do jego oczekiwań. Ale nie przeszkadzało mu, że w nocy nagle okazywałam się do czegoś przydatna. Gdy trzeci raz z kolei, w nocy, nie był w stanie się ze mną kochać, też mnie za to winił. Za to, że jestem tak do niczego, że nie jestem w stanie podniecić tego największego ogiera. Pewnie bym potrafiła. Nawet piąty raz z kolei. Gdybym chciała – mówiła nerwowo, wymachując rękami. – Zaszłam w ciążę. Nie chciałam jej. Jak teraz sobie pomyślę, że jej nie chciałam, to nie mogę w to uwierzyć. Maks jest dla mnie najważniejszy.

Jest wszystkim, co mam. Krzysiek wyrzucił mnie z domu, z jego domu, gdy byłam w szóstym miesiącu ciąży. Twierdził, że to nie jego dziecko. Ubłagałam taksówkarza, by mnie za darmo zawiózł do mamy. Nie miałam grosza przy duszy... I tam już zostałam. Maks się urodził cztery tygodnie przed terminem. Bardzo się o niego bałam. Przesiadywałam w szpitalu, zaniedbana, ważąca dziewięćdziesiąt kilo i niewierząca w nic.

Agnieszka mówiła, a Marta nawet nie śmiała jej przerwać. Siedziała po turecku na dywanie, plecami opierała się o tapczan.

– Mogę u ciebie zapalić? – zapytała. – Albo nie. Na balkon wyjdę. – Głos jej się łamał. – Wróciłam do mamy. Z Maksem było wszystko dobrze. Odetchnęłam. Zaczęłam uciekać w sport, chociaż mogłam w słodycze. Schudłam. Zostałam trenerem personalnym. I myślałam, że jestem taka silna. I znowu mężczyźni zaczęli się wokół mnie kręcić. Znowu ci, którzy chcieli leczyć swoje kompleksy przy kobiecie... Bałam się, bo Maks tylko na tym cierpiał. Na początku myślałam, przy każdej nowej znajomości, że to już TEN. Poznawałam go z synem, wspólne kino. Potem to zmieniałam, nie chciałam, by mój syn miał tylu wujków. Zostawał u mamy, a ja wtedy spotykałam się z nimi. Młoda mama nie jest dobrą kandydatką na dziewczynę. Nawet na taką, z którą tylko się umawiasz na piwo czy na kawę. Młoda mama ma zawsze włączony telefon, jest na każde zawołanie swojego syna. On jest najważniejszy. Długi czas byłam rozbita pomiędzy egoizmem a tym, co mi serce dyktowało. Jakoś się udało z moim życiem. A faceci? Cóż... Widać nie zasługuję na porządnego faceta...

– Aga, zasługujesz... Po prostu jeszcze nie nadszedł twój czas. A może powinnaś pojechać do Szkoły Żon na jakiś cudowny weekend?

– Cudowny weekend? – zapytała Aga. – Chyba nie w tym życiu. Teraz jeszcze się przed tobą chwalę. Ale jak tak dalej pójdzie...

– Nie będziesz mogła...

– Właśnie...

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Zrób coś. Pamiętasz, jak dobrze się czułaś...

Marta pokiwała głową.

– Pamiętam. Ja coś ze sobą zrobię, obiecuję, ale ty musisz zrzucić pancierz niedostępności. Nie bądź taka ostra. Załóż jakieś kwiatki, falbanki, coś zwiewnego.

– W życiu! – Agnieszka roześmiała się. – Czy ty wyobrażasz sobie mnie w kwiatkach i falbankach?

Roześmiały się obie.

– Chyba, że sobie doszyję tiulową spódniczkę baletową do legginsów.

– Pojedziesz ze mną na weekend do Julki? Do pensjonatu? Zapakujemy dzieciaki w samochód i pojedziemy obie.

Agnieszce rozbliły oczy.

– Jasne, że pojedę! Pogadamy, zobaczymy, co tam trzeba zrobić. – Uśmiechnęła się. – Lubię, jak znowu zaczyna się coś dziać.

Gdy Agnieszka wyszła, Marta otworzyła laptopa. Postawiła go na komodzie, włączyła piętnastominutowe ćwiczenia na YouTube. Nie chciało jej się. Nienawidziła tego. Ale nie chciała zawieść Agnieszki. Gdy skończyła, myślała, że śmierć już jest blisko, ale miała poczucie spełnionego obowiązku.

Uśmiechnęła się. Właśnie w tym momencie poczuła się panią swojego losu. I ponownie uwierzyła, że wszystko zależy od niej.

Jagoda stała przytulona do Andrzeja. Gdyby mogła, tkwiłaby w bezruchu całą wieczność.

– Nie mogłam nie przyjechać. Bez sensu by było, gdybyś ty siedział sam, i ja sama...

Andrzej przytaknął.

– Bez sensu... Dobrze, że przyjechałaś. Już straciłem nadzieję. Myślałem, że to znowu ktoś chce mnie zapytać, czy wierzę w szczęśliwy świat albo coś w tym stylu.

Jagoda się roześmiała.

– A wierzysz?

– Od pięciu minut. A raczej od momentu, gdy stoisz tu ze mną. – Poglaskał ją po policzku. – Zmarznięta jesteś. Chodź, herbaty się napijesz.

– A może nalewki?

– I herbaty, i nalewki.

– Kapatie przyniosłam... – wyszeptwała cicho. Wyjęła je z torby i założyła na stopy.

– Podoba mi się – powiedział cicho Andrzej. – Tak domowo... Te kapatie na twoich nogach to takie przeciwieństwo samotności. Taki symbol...

– Kapatie? Zwykle, stare, rozczłapane. Ania kiedyś z Zakopanego mi przywiozła...

– Właśnie dlatego. Wygląda, jakbyś w nich chodziła już bardzo długo. Jakby one tutaj z tobą długo były. Wiesz, kiedyś często jeździłem w delegacje. Na początku kupowałem nową szczoteczkę do zębów, nową pastę. Bo tak było elegancko... Potem miałem specjalną kosmetyczkę na wyjazdy. Już spakowaną. A potem brałem wszystko z domu, jak leci. Jak w hotelu widzisz pastę wyciśniętą do połowy i grzebień, na którym jeszcze możesz znaleźć włosy domowników, czujesz się bardziej jak w domu. Dlatego też te kapcie są takie domowe. Jakbyś nie przyszła na chwilę, tylko na zawsze.

– Andrzej... – Jagoda próbowała sprowadzić go na właściwą drogę.

– Tak, wiem. Ale... – Zamilkł na chwilę. – Zapytam inaczej. Zostaniesz na śniadanie?

– Zostanę. – Uśmiechnęła się. – Piżamę też mam.

– OK. – Andrzejowi oczy się rozjaśniły. – Niech będzie piżama. Chociaż myślę, że fajnie byś wyglądała w mojej górze od piżamy. Kobieta chyba jest najbardziej seksowna w męskiej koszuli...

– Moja piżama nie jest seksowna. – Jagoda roześmiała się.

– Czyli jednak w razie czego męska koszula? – Andrzej przekornie zmrużył oczy. – W błękitnej byłoby ci ładnie. Albo w białej.

– Rób tę herbatę. – Popchnęła go w stronę kuchni. – A ja przygotuję kieliszki.

Dobrze wiedziała, gdzie Andrzej trzyma szkło. Prawdę mówiąc, powoli czuła się u niego jak u siebie w domu. Zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, że powiedziała mu, że zostanie z nim na noc. Nie miała zamiaru skorzystać z porad Michaliny, by się z nim przespać. Ona była z innych czasów. Nie tak frywolnych jak obecne. Sam fakt, że została na noc u mężczyzny innego niż własny mąż, wzbudzał w niej wyrzuty sumienia.

Pewnie zapomniałaby o rozterkach, gdyby wiedziała, że nie tak daleko, za zachodnią granicą, pewna blondynka chodzi w hotelowym pokoju nie w swojej piżamie, a w koszuli jej męża, tak dokładnie prasowanej przez Jadwigę jeszcze w zeszłą środę. Może coś w tym faktycznie jest, że kobieta najbardziej seksownie wygląda w męskiej koszuli? Z pewnością nie pomyślałaby, że robi coś złego, gdyby wiedziała, że ta koszula zaraz zsunie się z ciała pięknej blondynki, a zamiast koszuli przykryje ją ciało jej męża. Tego samego, któremu na ślubnym kobiercu przysięgała miłość, wierność i takie tam... To, że on jej przysięgał, najwyraźniej mu umknęło. Cała krew z mózgu pewnie popłynęła w inne miejsce, mocno w danym momencie używane.

– Herbatkę mam. Taką jak lubisz. Słabą, bez cytryny. Zawsze mnie kusi, by ci dodać plasterek. Nie wiem, jak można pić herbatę bez cytryny.

– Można. Spróbuj. – Podała mu swój kubek.

Postawił oba kubki na stole. Wziął pled z fotela, usiadł obok Jadwigi.

– Przytul się do mnie – poprosił. – Muszę się nacieszyć tym, że jednak przyszłaś. Wieczór z tobą w porównaniu z perspektywą wieczoru z tymi dwoma smutnymi paniami, które chciały rozmawiać ze mną o szczęśliwości, jest czymś wspaniałym.

Agnieszka weszła do klubu. Nie знаła nikogo. Jej towarzystwo zwykle przychodziło później. Nieważne. Zamówiła drinka i stanęła tuż przy parkiecie. Jakaś para uczyła się salsy. Kłócili się, bo nie mogli zgrać kroków. Najwyraźniej zdenerwowana dziewczyna poszła do DJ-a i o czymś z nim dyskutowała. Po chwili muzyka się zmieniła. Kizomba.

Agnieszka nawet nie zauważyła, kiedy przestała stać pod ścianą, a sama zaczęła poruszać się w rytm muzyki. To było jej życie. Odpoczywała wtedy, gdy tańczyła i trenowała. O ile podczas treningów prym wiodła jej silna strona, tak podczas tańca uwalniała swoją kobiecość. Nieśmiało, może trochę ostrożnie, ale czuła, że kiedyś wybuchnie ona z wielką siłą. Tańczyła, nie wchodząc na parkiet, ledwo odsuwając się od ściany. Nagle ktoś do niej podszedł. Mężczyzna. Wyjął jej szklankę z ręki, postawił na stole. Wzrokiem zapytał, czy się zgadza na wspólny taniec.

Agnieszka nie miała nic przeciwko.

Mężczyzna wziął ją za rękę. Zaprowadził na środek parkietu. Przytulił ją do siebie. Nie potrafiła się przytulać, już nie. Pogłaskał ją delikatnie po plecach, by się nie bała. By zaufała. Spojrzała mu w oczy. Uśmiechnął się. Przytuliła się mocniej i zaczęła ruszać biodrami. Taki taniec był lepszy niż seks. Poruszali się, doskonale czując swoje ciała. Agnieszka chyba po raz pierwszy w życiu tak zaufała mężczyźnie. Na razie tylko w tańcu, ale to był początek. Nie myślała o niczym. O problemach, o mężczyznach. Była tu i teraz, i tańczyła. Ich biodra ruszały się we wspólnym rytmie, jak gdyby znali się całe życie, a nie tylko chwilę.

Gdy muzyka umilkła, usłyszała brawa. Rozejrzała się. Wokół stali jej znajomi wraz z instruktorem, który klaskał najgłośniej.

– Widzę, że poznałaś już Adama. – Uśmiechnął się. – Wiedziałem, że razem będzie wam dobrze. W tańcu, oczywiście... Chyba nie powinienem wam przeszkadzać. Nawet umiesz się przytulać. – Puścił oczko.

– Miło mi, Agnieszka. – Wyciągnęła rękę do mężczyzny. Mężczyzny? Chłopaka... Był młodszy od niej o co najmniej pięć lat. A tańczył, jakby nie robił nic innego przez całe życie.

– Adam. – Uścisnął jej dłoń. – Zaczęliśmy od przytulania, a nawet się sobie nie przedstawiliśmy.

Agnieszce zaraz przypomniały się filmy, gdzie po bardziej lub mniej udanym seksie, jeszcze w łóżku, bohaterowie palą papierosy i się sobie przedstawiają. Może dlatego, że kizomba jest najbardziej seksownym tańcem świata?

– Chodź – powiedział miękko Adam. Pociągnął ją za rękę na parkiet. Tańczyli dalej, śpiewając i nucąc piosenki, które oboje tak doskonale znali. Wcześniej każde tańczyło gdzieś indziej, ale teraz ich ciała były jak brakujące części układanki.

Nikt nie miał odwagi im przerwać.

– Chodź. – Pociągnął ją za sobą.

– Gdzie idziemy? – zapytała.

– Zobaczysz.

Poszli do szatni po kurtki, Agnieszka owinęła się szalikiem. Klub był w Sopocie, niedaleko morza. Pociągnął ją na plażę. Było zimno, ale żadne z nich tego nie czuło. Wyjął telefon i włączył muzykę.

– To moja ukochana piosenka...

– Moja też...

Zaczęli tańczyć na plaży, a ich świadkiem tego był tylko księżyc, który dobrotliwie na nich spoglądał. Nawet nie wiedzieli, kiedy ich usta połączyły się ze sobą. Po chwili już nie tylko ich ciała współgrały w erotycznym tańcu, ale również ich usta smakowały siebie niczym najwspanialszą słodycz.

Nagle oderwali się od siebie. Stali chwilę i przyglądali się sobie. Agnieszka zastanawiała się, czy i teraz skończy się na jednym romantycznym wieczorze na plaży, czy może jest szansa na coś więcej.

Adam patrzył na kobietę przed sobą. Wiedział, że jest starsza. Wiedział, że została nieźle pokopana przez los. Kamil mu opowiadał, że ma syna, że jest pogubiona w życiu i potrzebuje wsparcia. Nie kolejnego mężczyzny, który jej dorzuci życiowego bałaganu. Poglaskał ją po policzku. Nie chciał robić bałaganu. Ogarniał go spokój, tak niepodobny do uczuć z ostatnich miesięcy. Matka, która wiecznie mu chciała szukać odpowiedniej dziewczyny, problemy z pracą. Miał przeczucie, że w jego życiu właśnie zaczyna się coś fajnego. Żeby tylko tego nie spieprzyć...

Jadwiga z Andrzejem siedzieli na tapczanie. Oboje przykryci miękkim kocem, mieli wrażenie, że ten koc kryje ich przed resztą ciekawego skandalu świata. Andrzej przytulał Jadwigę, delikatnie głaszcząc ją po ramieniu. Jej ręka spoczywała na jego udzie.

Siedzieli i oglądali film. Chyba żadne z nich nie bardzo wiedziało, co ogląda. Nie mieli ochoty na garibaldkę. Każde z nich w ramionach drugiego zastanawiało się nad jednym prozaicznym pytaniem. A właściwie nad trzema.

Co z nimi będzie i jak to się skończy?

I wreszcie kto kogo pierwszy pocałuje?

– Nie krzycz na mnie – zaczęła Marta, gdy tylko Agnieszka wsiadła do jej samochodu.

Aga spojrzała zaskoczona.

– Nie krzycz. Ćwiczyłam. Wczoraj, jak tylko poszłaś, ćwiczyłam. Fakt, że tylko piętnaście minut, ale zwlekłam tyłek z kanapy...

– Brawo. – Agnieszka się uśmiechnęła. – Nie krzyczę. Słuchaj. Byłam wczoraj na kizombie. I poznałam kogoś...

– Policjant?

– Nie. – Agnieszka się roześmiała.

– Wojskowy?

– Też nie!

– Strażak? Ratownik GOPR lub WOPR?

– No nie! – Agnieszka śmiała się całą sobą.

– Niemożliwe. Normalny? – Nieco teatralnie zdziwiła się Marta. – No to może chociaż ma psa obronnego? Amstaffa, bulteriera?

– Nie, nawet nie to. Ma kota.

– Tygrysa, chciałaś rzec, albo lwa. – Marta poprawiła ją. – Dzieciaki, zapięłyście pasy? – zapytała, odwracając się. Franek i Lenka siedzieli przypięci, a Maksymilian właśnie się sadowił. – Jedziemy. A ty opowiadaj.

– No, nie mogę za wiele... – Pokazała wymownie na tył samochodu.

– Rozumiem. Szpieg czuwa. Jest nadzieja?

Agnieszka pokiwała głową. Jej oczy były rozmarzone.

– Jest. Ale Marta, jak on tańczy!!!

– O, właśnie. Zapomniałam ci powiedzieć. Będzie tam też jakiś facet. Od nauki tańca. Julka znalazła go gdzieś i mówi, że nie ma lepszego.

Agnieszka się skrzywiła.

– Coś nie halo?

– To ja podobno miałam ogarniać cały fitness...

– Nie wiem, Aga. Pojedziemy, zobaczymy. Przetestujesz pana tancerza, w końcu się na tym znasz.

Agnieszka siedziała trochę niezadowolona. Miała nadzieję, że uda jej się tam zaprosić Kamila, najlepszego instruktora, a może i Adama? Zaczynał właśnie swoją karierę w branży. Miał już trzy grupy, mógłby dużo pomóc. Szkoda, że tak się stało. Dobrze, że nie zdążyła nic powiedzieć Adamowi o pensjonacie. Byłoby mu przykro, gdyby nie wyszło. W samą porę ugryzła się w język.

– OK, dobrze. Rozejrzemy się.

Chwilę jechali w milczeniu. Można powiedzieć, że w ciszy, ale ta panowała jedynie w przedniej części samochodu. Jego tył był rozchichotany do granic możliwości. Marta zdawała sobie sprawę, że taki chichot za chwilę zakończy się płaczem. Miała tylko nadzieję, że wcześniej uda im się dojechać na miejsce.

Minęli Sierakowice, potem za chwilę Gowidlino, i wjechali na mniej uczęszczaną drogę. Po chwili przywitały ich olbrzymie mury.

– To tutaj? – zapytała Agnieszka.

– Tutaj. Robi wrażenie, co?

– Robi. – Agnieszka wyciągnęła telefon z torebki. Zrobiła zdjęcie. Przesłała je Adamowi. Od rana wymienili ze sobą mnóstwo SMS-ów. Dwa razy dzwonił. Nie mógł się spotkać, bo załatwiał, jak to powiedział, jakieś taneczne sprawy. Aga bała się trochę, że będzie z kimś tańczył tak jak z nią poprzedniego wieczoru. Ale pamiętając słowa Marty, by nie sprowadzać każdego napotkanego faceta do roli męża i przyszłego ojca wspólnych i niewspólnych dzieci, zagryzła wargi, życząc owocnych spotkań.

– Tutaj jest brama, wjeżdżamy.

– Mamaaaa, a ona mnie uszczypnęła – rozległ się pisk Franka.

– Mnie też uszczypnęła! – Maks mu zawtórował.

Do tego wszystkiego rozległ się płacz Lenki, najpewniej szczypanej przez chłopaków z obu stron. Marta gwałtownie zatrzymała samochód.

– Wsiadamy.

– No jak to? – Franek się zdziwił.

– Jesteśmy na miejscu.

Wszelkie bójki skończyły się w mgnieniu oka.

Towarzystwo wysypało się z samochodu. Lena jako pierwsza zobaczyła Barnabę, który przybiegł do nich radośnie.

– Pies! – zawołał Maksymilian. Cała trójka wtuliła się w miękkie futro Barnaby. Za nim spieszył starszy pan.

– Dzień dobry, panie Karolu!

– Dzień dobry! No, mogłem się domyślić, że pani jest sprawczynią całego zamieszania!

– Ale chyba jest pan zadowolony, co?

– Jestem, jestem.

– Dzień dobry. Karol Nadarzyński – przedstawił się starszy pan. – Notariusza już załatwiliśmy, wprawdzie nie na amen, pożyje jeszcze trochę, chłopina. – Roześmiał się. – Prokuratora to my się boimy.

– Agnieszka Nowaczewska. – Aga podała rękę panu Karolowi. – Nie gryzie? – Upewniła się, wskazując na psa.

– Bardziej bym się bał, że dzieci go pogryzą. – Mężczyzna się roześmiał. – Wejdźcie, oni tam od rana już debatują, liczą, kreślą. Zupełnie im już jestem niepotrzebny. Samolot kupiłem dopiero na piątek, znaczy bilet na samolot, bo sam samolot jest mi zbędny. – Uśmiechnął się. – Więc mam czas się pożegnać z tym wszystkim. – Pokazał wokół. – Nie jestem już gospodarzem – dodał ze smutkiem.

– Na pewno będzie pan mile widzianym gościem. Zawsze.

– Mam taką nadzieję. Dzieciaki, chodźcie!

Marta wzięła za rękę Lenkę i poszli w stronę bocznych drzwi. Chłopaki zostali na podwórku z zadowolonym Barnabą.

– Marta! – Ewelina zobaczyła ją pierwsza. – O matko, jest ciebie połowa!

– Byłoby jeszcze mniej – mruknęła Agnieszka, ale Marta zmroziła ją wzrokiem.

Marta przywitała się ze wszystkimi po kolei, przedstawiając Agnieszkę.

– A gdzie Waldemar i Konrad?

– Pojechali już coś załatwiać do Gdańska.

– Oj, to szybko działacie!

– Szybko, szybko. – Ewelina potwierdziła. – Dlatego z wami też musimy pewne sprawy szybko omówić.

– Ewelino – zaczęła Marta. – A my tak mało profesjonalnie, bo z dziećmi... Ale Julka mówiła, że to spotkanie towarzyskie, nie biznesowe.

– Tak kochamy nasz biznes, że ostatnio nie możemy o niczym innym rozmawiać – stwierdziła Julia. – A już nasi faceci z pewnością. – Uśmiechnęła się. – Rozgoście się, pokażę wam pokoje. Zostańcie tak długo, jak chcecie. Jeszcze jeden jest wolny, bo ma przyjechać nasz tancerz. – Spojrzała na Agnieszkę. – Marta ci o tym mówiła?

– Mówiła – przytaknęła Aga, starając się zachować kamienną twarz.

– Młody chłopak. Ale niesamowicie zdolny. Nauczył tańczyć męża mojej przyjaciółki, a już wszyscy, skapitulowali, nawet jego żona. Co lepsze, teraz jej mąż nie tylko umie tańczyć, ale nawet to lubi. A o tym to nawet nikt nie marzył.

– A ten facet ma jakieś papiery? – zapytała Agnieszka.

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. – Julka wzruszyła ramionami. – Ma dryg. I ma to „coś”. Raz widziałam go w akcji. Ten to nawet kłodę rozrusza.

Agnieszka zmusiła się do uśmiechu. Wyobraziła sobie jakiegoś szczyła, żigolaka, który potrafi swoim uśmiechem omotać starsze panie w taki sposób, że te zrobią wszystko, o czym on sobie zamarzy. Beznadziejni są tacy goście. Jeszcze gorsi niż byli wojskowi. Coś czuje, że nie będzie tak różowo.

Gdy dzieciaki już spały w swoich pokojach wykończone zabawą na świeżym powietrzu z psem, który nie wie, co to zmęczenie, wszyscy usiedli wspólnie do stołu. Julka przygotowała chili con carne, jej popisowe danie jednogarnkowe, bo bigos był już tylko wspomnieniem. Waldemara i Konrada jeszcze nie było, mieli zatrzymać się gdzieś w Gdańsku, by od rana załatwiać sprawy. Chociaż, prawdę mówiąc, woleli przyjechać już „na swoje”.

Pan Karol zjadł, po czym stwierdził, że za dużo wrażeń jak na jego stare serce, i poszedł do swojego pokoju.

– Nie mamy szampana – stwierdziła Julia.

– Nie szkodzi – powiedziała Ewelina. – Szampana wypijemy na otwarciu. Teraz musimy zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Julka, do kiedy ty masz ten urlop?

– Jeszcze tydzień... – Westchnęła. – Zastanawiam się, czy nie zrezygnować...

– Pensję tu byś dostała. Damy radę. Z czegoś musicie żyć, a pensjonat jak najszybciej powinien zacząć na siebie zarabiać. Niech chłopaki się zajmą grubą robotą, a my detalami. Mamy do zrobienia biznesplan. Może warto byłoby zrobić ankietę wśród byłych uczestniczek, co się podobało, a czego było zbyt wiele.

– Poszłabym na ten masaż... – Marta westchnęła. – Tym razem bym się nie wzbraniała...

– Nigdy nie mów nigdy. – Julka zaśmiała się. – Oczywiście potrzeby zależą od sytuacji, w jakiej dana kobieta się znajduje. Ja bym nie zmieniała zbyt wiele, tylko kontynuowała sprawdzony model biznesowy. – Wzięła zeszyt, długopis, i zaczęła wszystko rozrysowywać.

– Dziecko drogie, zrezygnuj z tej pracy. Byle szybko. Jak tak na ciebie patrzę i cię słucham, to widzę, że mogę spokojnie wracać na Mazury i tam się zestarzeć.

Wszystkie się roześmiały. W tym samym momencie ktoś zapukał do drzwi. Podskoczyły jednocześnie. Do środka weszła kobieta w średnim wieku.

– Dobry wieczór – powiedziała. – Przyjechałam tu, bo we wsi gadają, że pan Karol sprzedał to wszystko.

Miała na sobie wysłużony płaszcz, ocieplane kalosze i była owinięta grubym szalem. W rękach trzymała wielką siatkę, wypełnioną po brzegi.

– Prawda to?

– Prawda. – Ewelina uśmiechnęła się, patrząc na kobietę pytająco.

– A bo ja się nie przedstawiłam. Zosia Budziszowa jestem. Moja córka pomagała panu Karolowi w gospodarstwie. No popatrz, pan Karol zdecydował się to sprzedać. Po tylu latach...

– Może wcześniej nie było kupców? – zapytała Julia.

– A jakże nie! – Pani Zofia się oburzyła. – Pełno ich było. Cała wieś na nich zarabiała. Bogaci państwo, nawet raz przyjechała taka modna pani z Włoch. Potem było dwóch w garniturach. Mówili, że chcą tu jakiś Kościół założyć. Kościoła we wsi my nie chcielibyśmy innego. Ten nasz nam wystarcza. I ksiądz proboszcz lubiany, i do ludzi zachodzi czasem, pogada. Po co nam konkurencja. – Wzruszyła ramionami. – Co roku przyjeżdżało kilku. Co lepszy samochód, to wiadomo było już, że do pana Karola kierować. Nikogo nie chciał. We wsi plotki chodziły.

– Plotki?

– Ano plotki. Że to klątwa Maliny. Że żadna kobieta nie będzie mogła tu mieszkać. – Ściszyła głos. – No chyba że się samej świętej pamięci Malinie spodoba. Ale no, niby jak by miał to pan Karol wiedzieć? Toć nie pojawiała mu się niczym duch jaki. A może i pojawiała się? Ludzie różnie gadali. To może i teraz się mu pokazała. Ale że wyście się jej spodobały? – spojrziała na Martę. – Toć panie zupełnie całkiem zwyczajne i normalnie wyglądają. Tamta jedna,

co przyjechała, to w kapeluszu chodziła. I miała takiego psa, co to na nogach nie umiał chyba chodzić, bo go ciągle nosiła. Ale ja tu gadam, a wam coś do jedzenia przyniosłam. Jaja mam, masło domowej roboty. Teraz rzadko robimy, ale tak dla siebie czasem lubię. I chleb też mam swój. Posmakujcie. Jakby posprzątać trzeba było, to też można dzwonić. – Wyjęła telefon z kieszeni. – Cały czas noszę przy sobie.

– Dziękujemy bardzo. – Julia zapisała numer. – A ile należy się za te smakołyki?

– To na powitanie. Co by wam tu u nas miło było. A potem będziem się rozliczać.

– Dziękujemy. – Ewelina uśmiechnęła się. – Na pewno się odezwiemy, bo będzie tu co robić.

– Mój mąż jest cieślą. Szwagier dekarzem. Nie ma potrzeby miastowych wzywać. Nasi i tak do Gdańska do roboty jeżdżą, a tak pod domem robotę by mieli.

– Ale to już z moim mężem... – zaczęła Ewelina. – Albo z Konradem – dodała.

– Dobrze. To przyjdziem. Jutro z rana?

– Nie, jutro jeszcze nikogo nie będzie. Będziem pytać o was we wsi.

– Nie trzeba pytać. To ten biały dom, zaraz za krzyżem. Po prawej. Znajdziecie. To dobrej nocy życzę.

– Dobranoc.

Gdy kobieta wyszła, Agnieszka nie wytrzymała.

– Klątwa Maliny? – Spojrzała na Martę. – Gdzie ty mnie wywiozłaś, kochana. Ja chciałam w spokoju sobie żyć, bez żadnych klątw!

Wszystkie się roześmiały. Posiedziały jeszcze chwilę, Julia zrobiła kilka wykresów, które według niej miały przekładać się na intratny biznes. Marta policzyła z grubsza koszty, a tymczasem Agnieszka opowiedziała Ewelinie pół swojego życia. Tak, Ewelina miała w sobie coś takiego, że wystarczyła chwila rozmowy i każdej kobiecie robiło się lżej na duszy.

Jadwiga obudziła się w ramionach Andrzeja. On już nie spał. Otworzyła szeroko oczy, próbując sobie przypomnieć, co jest grane. Przypomniała sobie i uśmiechnęła się.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry.

– Nie wychodźmy z łóżka – zaproponował.

– A co będziemy robić w łóżku? – Jadwiga najpierw zapytała, a potem dopiero pomyślała, do czego to pytanie może doprowadzić.

Andrzej głośno westchnął. Może trochę przesadnie.

– Jak sami wiemy, bogatsi o doświadczenie wczorajszego wieczoru, w łóżku się śpi.

– No tak. Ale się też przytula. – Jadwiga przytuliła się do niego.

– I?

– Za chwilę wracam. – Jadwiga uciekła przed odpowiedzią na to pytanie. Poszła do łazienki. Umyła zęby i odświeżyła twarz lodowatą wodą.

– Obudź się, kobieto, póki jeszcze nie jest za późno – powiedziała cicho. Miała na myśli to, że powinna jechać do męża i wiernie czekać, aż on wróci z delegacji. – Obudź się, kobieto – powtórzyła. Po czym spojrzała na siebie jeszcze raz. Zabłyśły jej oczy. – No właśnie. Obudź się. – Przypomniała sobie słowa Michaliny. Że życie jest zbyt krótkie, by czekać. By marnować je. Spojrzała w lustro. Rozpięła górny guzik piżamy, skropiła się perfumami. Co ma być, to będzie. A z drugiej strony, do cholery, Andrzej mógłby być trochę mniejszym dżentelmenem. I tak źle, i tak niedobrze. Kobiecie nie dogodzisz.

Gdy wróciła, czekała już na nią kawa. Andrzej krzątał się po kuchni.

– Ty wiesz, że ja mam tylko chleb i masło? – Trzaskał szafkami. – Naprawdę, byłem pewny, że nie przyjdiesz, i nawet zakupów nie chciało mi się robić. Może chociaż jakiś dżem mam. – Otworzył lodówkę. – Jest. I serek jest. Śniadanie iście królewskie. – Skrzywił się. – Może ja jednak pójdę do sklepu.

– A co z naszym łóżkiem? – zapytała Jagoda.

– Zapraszasz mnie do łóżka?

– No, myślałam, że ustalone...

– Jak nam wystarczy chleb z dżemem i kawa, to możemy wracać.

– Wystarczy. – Prawdę mówiąc, nie potrzebowała nawet tego chleba. Czowała, że ten moment, gdy na siebie popatrzyła w jego łazience, był bardzo ważny.

Zjedli śniadanie, wypili kawę. Talerzyki i puste kubki postawili na nocnym stoliku. Wyciągnął ramiona. Natychmiast skorzystała z zaproszenia. Siedzieli przytuleni. Nagle Andrzej zaczął ustami muskać jej włosy. Nie podniosła od razu głowy. Po chwili popatrzyła na niego. Jego oczy spoglądały pytająco. Rozchyliła bezwiednie wargi. Andrzej potraktował to jako nieme przyzwolenie. Pocałował ją delikatnie w usta. Odwzajemniła jego pocałunek. Oboje zatopili się w smakowaniu siebie. Andrzej gładził jej ramiona, włosy. Ona mocno objęła go i przyłgnęła do

niego tak blisko, że już bliżej nie można było. Przez tyle lat nie całowała nikogo innego oprócz męża. Zdawało jej się, że świat się kręci, że znajduje się na wielkiej karuzeli i bardzo, bardzo nie chce z niej zejść. Bo ogromnie jej się to podoba...

Na karuzeli znajdowała się również Julka. Wstała rano z łóżka i od razu usiadła. Kręciło jej się w głowie i było jej niedobrze. Nie wiedziała, dlaczego, ale od razu pomyślała o klątwie Maliny. Pewnie kobieta jej tu nie chce i zesłała na nią jakąś paskudną chorobę, która teraz doprowadzi ją do rychłej śmierci.

A może to chili con carne? Mięso mielone kupowała w markecie, zamiast samej zmielić. Już nigdy nie popełni tego błędu. Boże, kaca też nie ma. Bo po czym? Nawet szampana nie piły. A czuje się, jakby miała. Wprawdzie nie zdarzało się jej to zbyt często, ale opisywany przez Konrada kac to najwyraźniej było to, co ona odczuwała. Co on wtedy jadł? A może pił? Kefir? Sok z kiszzonej kapusty? Kiedyś chyba mówił, że robił sobie koktajl z surowego jajka wymieszanego z kawą. O kurczę. A może to była kawa z cytryną. Na samą myśl o tych specyfikach Julia zwymiotowała całą wczorajszą kolację prosto na podłogę.

– Julia, wstajesz? – Do drzwi zapukała Marta. – Jedenasta, a ciebie jeszcze nie ma. Wszystko OK? Ewelina kazała mi powiedzieć, że ten od tańców dzwonił i ma być za godzinę. Twoja komórka też dzwoniła, Konrad próbował się dobijać, w końcu odebrałyśmy.

– Tak, wszystko OK. – Julka zerwała się z łóżka. – Rano trochę źle się czułam. Ale już jest w porządku – powiedziała. Chyba nie było do końca dobrze, ale świat jakby przestał trochę wirować.

– No to ja idę, a ty się szykuj na przyjazd tancerza... Może być ciekawie, bo Aga miała kogoś na oku i chyba trochę jest zła, że on tego kogoś wygryzł.

W tym samym czasie do drzwi pensjonatu ktoś zapukał. W pobliżu była tylko Agnieszka i dzieciaki. Te pobiegły szybko do drzwi.

– Pan tancerz? – zapytał Maksymilian, widząc wysokiego mężczyznę.

– Można tak mnie nazwać. – Agnieszka usłyszała głos. – Są rodzice?

– Nie, jest tylko mama i ciocie. I mój kolega z siostrą. A pan wie? Moja mama też lubi tańczyć – kontynuował elokwentnie Maks. – Musi pan kiedyś z nią zatańczyć. Nie ma sobie równych. – Agnieszka się uśmiechnęła. Jej syn powinien pracować w marketingu. Gdy podeszła do drzwi, stanęła jak wryta.

– Adam?

Michalina już kilka razy próbowała powiedzieć Jankowi o tym, że chciałaby wyjechać. Na chwilę. Na jakiś czas. Ale za każdym razem coś wyskakiwało.

Tym razem był to jakiś ważny mecz, który Janek musiał koniecznie zobaczyć. Pewnie gdyby spodziewał się takich wieści, nie w głowie byłoby mu oglądanie meczów. Ale on niczego nie podejrzewał.

– Janek. – Wyłączyła telewizor zaraz po zakończeniu transmisji. – Muszę z tobą pogadać.

Nie chciała mu mówić, że chce odpocząć, że chce pomyśleć, co dalej robić ze swoim życiem. Postanowiła obrać inną drogę. Tę, którą doradziła jej poprzedniego dnia Ewelina.

– Kochanie, mam kłopot.

– Coś się stało?

– No, w zasadzie nic, ale byłabym ostatnią świnią, gdybym odmówiła.

Janek zmarszczył brwi.

– Jak wiesz, Ewelina otwiera pensjonat na Kaszubach. I teraz tam wszystko organizuje. Wczoraj zadzwoniła i poprosiła mnie, bym im pomogła tam na miejscu... – Nie patrzyła w oczy Jankowi.

– I co ty na to? – zapytał poważnie Janek.

Michalina wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Najpierw chciałam się z tobą naradzić. – Skłamała.

Janek westchnął.

– Ale czy ty zamierzasz tam się przeprowadzić?

– Będę musiała. Przynajmniej na jakiś czas. A potem ciebie ściągnę...

– No tak, póki pensjonat nie jest jeszcze gotowy, nie mam tam nic do roboty. Tu jestem bardziej potrzebny...

– No właśnie. Naprawdę, kochanie, nie wiem, co mam robić... – Spojrzała na niego zasmucona. Tego nie musiała udawać, bo naprawdę zrobiło jej się przykro w całej tej sytuacji.

– Wiesz co, Misia? – zapytał Janek. – Wydaje mi się, że nie możesz odmówić. Powinnaś jechać. A my sobie jakoś z tym poradzimy.

Michalina spojrzała na niego wnikliwie. Czy on nie przystał na jej propozycję zbyt szybko? Dlaczego nie oponował? Powinien przecież się zmartwić...

– Są autobusy, pociągi, jest samochód. Nie będzie tak źle. Będę bardzo tęsknił. – Posadził ją sobie na kolanach i mocno przytulił. – Bo bardzo cię kocham. A jak dwoje ludzi się kocha, to powinni być razem.

Michalina siedziała w niego wtulona i czuła dokładnie to samo. W pewnym momencie chciała wykrzyknąć, że to nieprawda. Że wcale nie chce tam jechać. Że zostanie z nim i będzie wszystko dobrze. Przytuliła się jedynie do niego mocniej i zaczęła rozpinąć mu guziki koszuli. Głaskała jego klatkę piersiową, a on włożył rękę pod jej sweterek, szukając zapięcia stanika. Gdy go rozpiął, wsunął pod niego dłonie i gładził jej piersi. Michalina pierwsza odnalazła drogę do jego ust. Pocałowała go namiętnie, wstała, zsunęła jeansy i majtki, i oparła się o okno, wypinając pośladki. Janek przysunął się do niej szybko, wyswobodził się ze spodni, i szybko, i gwałtownie w nią wszedł. Michalina głośno westchnęła. Potrzebowała szybkiego, ostrego seksu. Chciała krzyknąć, drapać, wyrzucić z siebie wszystkie emocje ostatnich dni.

– Mocniej... – jęknęła. – Janek, szybciej, proszę...

Janek trzymał ją za biodra i rytmicznie poruszał się w niej, chcąc dać jej jak największą rozkosz. Michalina patrzyła przez okno. Na świat, który stał się jej drugim domem. To tutaj odkryła siebie na nowo. Tutaj zaczęła kogoś kochać tak naprawdę.

Odwróciła się gwałtownie.

– Coś się stało?

– Nic, nic... – Popchnęła Janka na łóżko, usiadła na nim i delikatnymi ruchami podnosiła się i opadała, krążąc biodrami. To nie był tylko seks. To była też miłość.

Janek próbował ją lekko odepchnąć. Nie chciał sam zdobywać szczytów, ale Michalina pokiwała głową. Dalej poruszała się płynnym rytmem. Wolno, jakby leniwie. Jej sutki sterczały, Janek nie mógł się powstrzymać, by ich nie dotknąć. Mocniej ścisnął jej krągłą pierś, jęknął i był już na szczycie. Misia przytuliła się mocno do niego.

– Kocham cię – powiedziała. I ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu, ale też z uczuciem ulgi, stwierdziła, że naprawdę to czuje.

– Zrobiłem ci niespodziankę, co? – Adam się uśmiechnął.

– Ty o wszystkim wiedziałeś? – Agnieszka zdziwiła się.

– Nie o wszystkim. Dopiero, jak wysłałaś zdjęcie muru, zacząłem kojarzyć fakty. Zadzwoniłem do pani Julii i wprost zapytałem, czy ty to ty. No i postanowiliśmy ci zrobić

niespodziankę.

– No, ładnie. A ja tu chodzę wściekła, że nie mogę być tutaj z tobą. – Rozejrzała się, czy dzieci są wokół. Nie było żadnego z nich. Pewnie już pobiegły bawić się z Barnabą. – Podeszła do Adama i przytuliła się do niego. – Cieszę się, że to ty...

Stali przytuleni, gdy nadeszła Marta.

– A wy się znacie? – zapytała zdziwiona. – Czy od razu tak zaiskrzyło, że wszystko dzieje się w przyspieszonym tempie?

– Zaiskrzyło. – Adam roześmiał się. – Ale nieco wcześniej. Adam jestem, miło mi. To z panią mam rozmawiać o szczegółach?

– Nie, nie ze mną. Z Julią i Eweliną. Ewelina za chwilę zejdzie, a jeżeli chodzi o Julkę, to nie wiem. Źle się dziś czuje, ale powiedziała, że przyjdzie.

Po tych słowach pojawiła się Julia.

– Kawki? – zapytała Marta.

– Nie. Jak pomyślę o kawie, to też mi się robi niedobrze.

Marta spojrzała na nią wnikliwie. Nic jednak nie powiedziała. Zaparzyła Julce herbatę, a sobie, Agnieszce i Adamowi – kawę.

– Jestem ciekawa, jak będzie smakować kawa z mlekiem prosto od krowy. Jakaś taka miastowa się zrobiłam, nawet nie wiem kiedy.

– Dzień dobry. – Do kuchni weszła Ewelina. – Julia, ty się dobrze czujesz? – Popatrzyła na Julkę, która stała oparta o stół, po czym się zachwiała, i gdyby nie Adam, upadłaby na podłogę.

– Nie wiem, co się dzieje... – wyszeptała ze łzami w oczach. – Może faktycznie jakaś klątwa Maliny?

– Taa. Prędzej klątwa seksu – wymruczała Marta. – Agnieszka, Ewelina, zostaniecie z dziećmi? Ja zawiozę Julkę do lekarza. W Sierakowicach podobno jest całkiem nowy, fajny ośrodek. Może ją przyjmą.

– Jasne, jasne. – Zaniepokojona Ewelina wyraziła swoją gotowość do bycia mamą, babcią i wszystkim naraz.

– Ubieraj się, Julka. Jedziemy.

Julia posłusznie założyła kurtkę, buty, opatuliła się szalikiem.

Marta wyszła już na zewnątrz, by odśnieżyć samochód.

Gdy obie siedziały w środku, bez słowa odpaliła samochód i wyjechała za bramę. Jak już straciła z oczu pensjonat, zatrzymała się.

– Co się dzieje? – zapytała Julka.

– Julia. Czy ty po prostu nie jesteś w ciąży?

Julia pamiętała ten jeden raz, kiedy zrobili to bez zabezpieczenia. To była chwila... Konrad przyszedł po nią do pracy, wszyscy już poszli do domu. Nawet jej szef. Spakowała rzeczy do torebki, wyłączyła komputer i zakładała ciepłe pończochy na nogi. Miała krótką spódniczkę, nogę postawiła na krześle i wsuwała grubą, ciepłą skarpetę.

Złapał ją za rękę i poprowadził za parawan. To było jedyne miejsce, gdzie z przeszklonego korytarza nikt nie mógł ich zobaczyć.

– Konrad... Co będzie, jak ktoś tu wejdzie...

– Nie wejdzie...

Podsunał jej spódniczkę do góry, zsunął rajstopy i majtki, gładził ją po pośladkach. Najpierw delikatnie, potem coraz bardziej natarczywie. Zwilżył palec i wsunął go do jej najdelikatniejszego miejsca. Julia jęknęła. Rozszerzyła nogi, oparła się o biurko.

Konrad wszedł w nią delikatnie, jakby zdobywał najcenniejszy skarb. Najpierw poruszał się powoli, by potem przyspieszyć gwałtownie. Julia przygryzła rękaw swetra, by nie krzyknąć. Bała się, że jej krzyk może zaniepokoić ochronę.

Konrad jęknął i wyszedł z niej w ostatniej chwili. Tak przynajmniej mu się wydawało...

– Cholera, nie wiem...

– Była taka możliwość? – zapytała Marta.

– Była, chyba była... Ale myślałam, że Konrad zdążył. Cholera...

– Wiesz, dzieci często same sobie wybierają najdogodniejszy dla nich moment, aby przyjść na świat. My nie mamy nic do gadania...

Julia siedziała i zagryzała nerwowo wargi.

– To co? Chyba nie musimy jechać do lekarza, wystarczy do apteki.

Julka pokiwała głową. Jechały, mijając piękne kaszubskie krajobrazy. Julia zastanawiała się po raz kolejny, czy to jest możliwe. Chciała być mamą, ale to wszystko ją zaskoczyło. A może tak jest, że macierzyństwo zawsze zaskakuje... Gdy dojechały do Sierakowic, zaczęła się zastanawiać, co będzie, jeżeli to jednak nie będzie ciąża. I o dziwo, nie czuła ulgi na tę myśl. A raczej niepokój. Chciała, by wynik był pozytywny...

W aptece kupiły dwa testy, każdy inny. Wróciły do pensjonatu. Nikogo tam nie było, prócz pana Karola, który oświadczył, że wszyscy poszli na spacer i nawet Barnabę mu zabrali.

– A ty taka bladziutka jesteś. – Zmartwił się na widok Julii. – Pobędziesz tu trochę, Budziszowa cię podtuczy, zaraz będziesz lepiej wyglądać.

Julia nic nie powiedziała, tylko się uśmiechnęła. Zdjęła buty, powiesiła kurtkę i poszła do swojego pokoju. W ślad za nią pobiegnęła Marta.

– Nad czym się zastanawiasz? – zapytała, widząc Julię, która siedziała na tapczanie i trzymała oba testy w dłoniach. – Zastanawiać się będziesz później! Tu trzeba sikać!

Julia wstała z wahaniem.

– Idź, idź. To, czy nasikasz, czy nie, nie zmieni twojej sytuacji. A tak przynajmniej będziesz wiedziała, na czym stoisz.

– Masz rację. – Julka pokiwała głową i weszła do łazienki. Już po dwóch minutach była z powrotem. Jedno spojrzenie i Marta wiedziała wszystko. Julia trzymała w trzęsącej się ręce test, na którym nawet z daleka widać było dwie różowe krechy.

– Witaj, mamusiu. – Marta uśmiechnęła się i ją przytuliła.

– Ale... – Julia szlochała. – Ale przecież... Ja prawie nie rzygam!!! – Płakała.

Marta roześmiała się. Niezły komizm sytuacji. Pierwsza ciąża, a najbardziej zainteresowana ryczy, że nie rzyga.

– Julcia. Nie każdy rzyga. To nic złego. Może ci się porządny egzemplarz trafił!

Julia pociągała dalej nosem.

– Uspokój się, kochana. Z tym trzeba żyć, ale tylko dziewięć miesięcy. No, może już osiem. Teraz na spokojnie musisz pomyśleć, co dalej.

– Muszę zadzwonić do Konrada. Nie powiem mu, o co chodzi, tylko żeby szybko wracał.

Julka próbowała połączyć się z Konradem. Był wciąż poza zasięgiem.

– A jak coś się stało?

– Spokojnie. Nic się nie stało. Życie toczy się dalej i jest tak samo cudowne. A będzie jeszcze lepsze.

Jadwiga była szczęśliwa. Tak po prostu. W tym właśnie momencie.

– Wiesz co? Jakby teraz przyszła ta babka pytać o szczęście, powinieneś zaprosić ją do łóżka.

– Jagódko!

– Ojej! – Jadwiga roześmiała się. – Do naszego łóżka, by zobaczyła, jak nam jest cudnie.

– A nie chciałabyś, by było nam jeszcze bardziej cudnie? – zapytał poważnie Andrzej.

– Andrzej...

– Wiem...

– Chciałabym, ale gdy pomyślę o...

Andrzej położył jej palec na ustach w czułym geście.

– A ja bardzo bym chciał. Poczuć cię całą.

Jadwiga zamknęła oczy. Nie sądziła, że jeszcze ją to spotka. Serce biło jak oszalałe.

– Andrzej...

– Rozumiem, mamy czas... Żadne z nas jeszcze nie wybiera się na tamten świat.

Jagoda pokiwała głową. Przytuliła się do mężczyzny. On gładził ją po brzuchu, czasem delikatnie muskając ciało wyglądające spod źle zapiętej piżamy. Och, jak bardzo chciała, by ta ręka zagłębiła się pod atlasowy materiał, by głaskała jej skórę, by zawędrowała wyżej i zbadała dwa krągłe wzniesienia. Albo na dół, dotknęła najbardziej gorącego miejsca jej ciała. Wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Czuła się, jakby była zawieszona na gumowej tasiemce. Co przylgnie bliżej Andrzeja, to coś ją ciągnie, by się oddaliła, a potem przyciąga jeszcze bliżej... Miała ochotę zanurzyć się w niego. Nie myśleć, tylko czuć.

Telefon. Dzwonił Roman. Był bardzo oficjalny.

– Umówiłem jeszcze dwa spotkania, więc będę dopiero w piątek. No, chyba że postanowię jeszcze zahaczyć o weekend. Kupić ci coś w bezcłowym?

– Nie, dziękuję. – Prawdę mówiąc, Jadwiga ucieszyła się, że mąż tak późno wraca. – Jak

coś mi się przypomni, to zadzwonię.

– Roman? – zapytał Andrzej.

Jadwiga pokiwała głową. Andrzej nie wiedział, jak się zachować. Zastanawiał się, czy ten telefon nie zburzył tej magicznej chwili pomiędzy nimi. Było wręcz przeciwnie.

– Dostaliśmy dodatkowe dwa dni... – Jagoda przytuliła się do Andrzeja. – Tylko co z kotem? Muszę dziś jechać go nakarmić. On nie lubi być sam...

– Przywieź go – zaproponował Andrzej. – Przecież nie wygada mężowi.

– Przywiozę. Pojedziesz ze mną? Możemy coś kupić do jedzenia, może tym razem ja coś ugotuję...

– Szkoda czasu na gotowanie. Ubieraj się. Pójdziemy gdzieś na obiad i po twojego kota. Nie będzie siedział sam, kiedy nam jest tak dobrze. Byłoby to niesprawiedliwe.

Julia, z nadmiaru wrażeń, położyła się bardzo wcześnie wieczorem. Dzieciaki też już spały. Ewelina próbowała rozpalić w kominku, a Marta coś gotowała.

– Czuję się jak na wakacjach – stwierdziła. – Na takich ze specjalną animacją dla dzieciaków. Tutaj nic nie trzeba z nimi robić. Tylko dać im jeść i pomóc się umyć. Same się sobą zajmą. Tak to ja mogę egzystować. I Jacek się za mną stęskni, i dzieciaki są zadowolone...

– A gdzie Agnieszka i Adam?

– Tańczą. Widziałas, jak oni się ruszają? Niesamowicie!

Ewelina pokręciła głową.

– Idź do sali tanecznej, to zobaczysz. Ale uprzedzam, że czułam się, jakbym podglądała ich podczas seksu. Byłam zakłopotana.

Ewelina się roześmiała. W tym samym czasie przyjechał Konrad z Waldemarem. Zadowoleni, jakby co najmniej wygrali w totolotka.

– Wszystko się udało – dumnie oświadczył Waldemar. – Na materiały dostaniemy zniżkę, ekipę będziemy mieli stąd. Ale to jutro zorganizujemy. Pozwolenia na budowę trzeba będzie załatwić, ale to jest też do zrobienia. Zależy im, by tutaj coś się działo, bo to plus dla regionu. A gdzie reszta towarzystwa?

– Śpią.

– Julia śpi? O tej porze? Przecież to sowa!

- No tak, próbowała się do ciebie dodzwonić, ale bezskutecznie.
- Cholera. – Konrad spojrział na telefon. – Rozładował mi się.
- Idź do niej – powiedziała Ewelina – Dziś trochę źle się czuła.
- Grypa?
- Po prostu do niej idź.

Ewelina miała ogromną ochotę zdradzić Konradowi i Waldkowi tajemnicę Julki, ale była lojalna. Wiedziała, że to nie ona powinna to powiedzieć. Ugryzła się zatem w język. Zrobiła kanapki, postawiła je na stół i przy kubku herbaty wysłuchiwała relacji męża z pobytu w Gdańsku.

– Wyprowadza się pani z kotem? – Znowu w windzie natknęła się na Elżbietę, sąsiadkę od szafirów. Spojrzała badawczo na Andrzeja.

– Ależ skąd. – Jagoda uśmiechnęła się. – Kotek ma katar od pewnego czasu, a męża nie ma. Musiałam znajomego poprosić, by mi pomógł – tłumaczyła powoli. – A na pewno pani wie, że znajomi potrafią być bardzo pomocni, prawda? – dodała złośliwie.

Elżbieta nic nie powiedziała. Andrzej spojrział na Jadwigę pytająco. Kiwnęła głową na znak, że wszystko wytłumaczy. Gdy wsiedli do samochodu, powiedziała:

- Kochanka Romana. – Wzruszyła ramionami. – Jedna z wielu.

- Julia, co się dzieje? – Zatroskany Konrad wszedł do pokoju.

Julia jeszcze nie spała. Grzebała w internecie, szukała informacji na temat ciąży i wszystkiego, co się z tym wiąże. Nawet obliczyła sobie datę porodu. Połowa września. Czy zdąży się z wszystkim wyrobić?

– Jesteś! – Ucieszyła się. Drżał jej głos. Czowała, że Konrad się ucieszy. Bardziej niż ona chciał stabilizacji, rodziny. A z drugiej strony, czy półroczna znajomość wystarczy do tego, by zakładać rodzinę? Chyba tu nie ma reguły... Czasem ktoś może być ze sobą całe życie i po ślubie się rozstać, a czasem bywa miłość od pierwszego wejrzenia...

Ukląkł obok łóżka.

– Mam coś dla ciebie. – W filmach zakochana kobieta wyciągała zwykle piękne małe buciki albo miniaturowe ubranko zawodnika ulubionego klubu piłkarskiego przyszłego tatusia. Ona nie miała czasu się przygotować.

– Jak się czujesz, jesteś chora?

– Już dobrze, było trochę zamieszania... – Sięgnęła ręką pod poduszkę i wyciągnęła test. – To dla ciebie.

– Co to jest? – Konrad spojrział na nią bezradnie. Zmrużył oczy. – Czy to jest to, co myślę? – zapytał niepewnie.

Julka uśmiechnęła się.

– Na to wygląda. – Nie mogła opanować radości. – Będziesz tatą...

– O Boże, Julka! Jak ja się cieszę!

Patrzyła na niego bardzo szczęśliwa. Przytulił ją mocno. Miał ochotę z radości krzyknąć.

– A kiedy się urodzi?

– Połowa września. Mamy bardzo mało czasu.

– No, ale jak ty teraz będziesz ciągnąć to wszystko?

– Cięża to nie choroba. Tak przynajmniej mówią...

– A Warszawa?

– Złożę wypowiedzenie...

– Może zwolnienie?

– Nic mi nie jest, nie muszę iść na zwolnienie.

– I całe szczęście. – Pogłaskał ją po brzuchu. – Nieźle to sobie ustawiliśmy, młody, prawda?

– A jak będzie dziewczynka?

– Myślisz, że dziewczynka by taką sztamę z ojcem trzymała?

– Myślę.

– To może być i dziewczynka. Chodź do kuchni, musimy wszystkim powiedzieć!

– Ewelina już wie. Prosiłam, by nie mówiła.

– To chodź, powiemy ojcu.

Julka przytaknęła, zarzuciła na siebie bluzę od dresu, i poszła z Konradem obwieścić nowinę.

Gdyby mężczyźni wiedzieli, że kobiety wcale nie są tak trudne do zdobycia, jak to się wydaje, świat byłby piękniejszy. A może i bardziej zepsuty? Ale czy miłość może być zepsuta? No może, gdy kobieta i mężczyzna są związani z kimś innym... Niemniej jednak niektórzy mężczyźni mają intuicję, i każdy krok, który wykonują, zmierza ku temu, by zmiękczyć kobietę. Przynajmniej na tyle, by bezwolnie osunęła się w męskie ramiona i pozwoliła na wszystko. Albo prawie wszystko.

Jadwiga z Andrzejem zawieźli kota do domu. Chwilę posiedzieli, ale widać było, że zarówno jeden kot, jak i drugi, nie przejawiają względem siebie zachowań destrukcyjnych. Uznali więc, że można wyjść z domu.

Andrzej zaprosił Jadwigę na kolację, a właściwie na obiadokolację. Potem poszli do kina. W drodze powrotnej zatrzymali się w sklepie na rogu, gdzie kupili wszystko na śniadanie.

– Nie muszę pytać, czy zostaniesz?

– Nie musisz...

W domu zastali koty już całkiem zaprzyjaźnione ze sobą. Dziwne. Zwykle to zajmuje dobrych kilka dni. Zadzwonił ponownie telefon. Roman.

Jadwiga nie zdążyła powiedzieć „halo”, gdy usłyszała:

– Cześć, kotku, dogadałem się z żoną, że wrócę po weekendzie. Zatem będę u ciebie za półtorej godziny. Już się nie mogę doczekać.

Jadwiga słuchała przerażona. Sprawdziła jeszcze raz, czy to na pewno Roman. Nie myliła się.

– A gdzie teraz jesteś? – wyszeptała zmienionym głosem.

– Jakieś sto kilometrów od Łodzi. A ty chora jesteś?

Jadwiga nic nie powiedziała. Po raz pierwszy Roman tak się pomylił. Tyle lat ją oszukiwał, by w końcu tak łatwo dać się przyłapać.

– Karolinko? – zapytał Roman. – Jesteś tam?

– Roman, źle wybrałeś numer... Dodzwoniłeś się do żony, swojej żony, dodam... Miłego weekendu. – Rozłączyła się.

Wyłączyła telefon.

– Coś się stało? – zapytał Andrzej.

– Zawsze mnie oszukiwał. Domyślałam się. Czasem ktoś życzliwy mi powiedział. Podejrzywałam, ale wiesz... To nie to samo, co wiedzieć. Nie przyłapałam go nigdy na gorącym uczynku. No, może wtedy pierwszy raz. Ale tylko machał do niej przez okno, mógł machać komukolwiek. A teraz się pomylił... – Zaśmiała się drwiąco. – Nazwał mnie Karolinką i stwierdził, że żona dała mu wolne na weekend... Andrzej, co ja mam robić?

– Kochasz go?

– Wiesz przecież... – Pokręciła głową. – Ale tyle lat?

– Pomyśl inaczej. Pomyśl, ile jeszcze lat przed tobą. Dobre trzydzieści.

– Bez przesady. – Jagoda uśmiechnęła się.

– Niechby nawet i dziesięć. Jak chcesz je spędzić?

Jadwiga spojrzała na Andrzeja. Chyba wiedziała, jak chce je spędzić. Ale co na to rodzina? Jej córka, siostra, siostra Romana. Powiedzą, że babie na stare lata odbiło i wywraca swój świat do góry nogami. Dziwne, że o Romanie nikt tego wcześniej nie powiedział. A chyba wszyscy wiedzieli. Przecież zawsze tak jest, że żona dowiadyuje się ostatnia...

– Andrzej, po prostu chcę być szczęśliwa...

Pogłaskał ją czule po policzku. Nie mógł nic zrobić. Wszystkie decyzje musiała podjąć Jadwiga. Sama. Wiedziała, że zawsze znajdzie u niego dla siebie miejsce. To może być też jej dom. Andrzej stał przez chwilę, patrząc jej w oczy, po czym ją mocno przytulił.

Przyłgnęła do niego ciasno. Swoje zmarznięte ręce włożyła mu pod sweter. Chciała je tylko ogrzać. Ciepło jego ciała wywołało u niej narastające emocje. Przez myśl przeszło jej to, że co ma być, to będzie. Że ma korzystać z życia. „Prześpij się z nim” – słyszała w głowie słowa Michaliny. Smakowała jego usta, szyję, dotykała ciepłych pleców. Andrzej zsunął jej płaszcz na podłogę, po czym nie zastanawiając się długo, rozpiął jej sweter. Zrzucili buty. „Karolinko” – brzmiało Jagodzie w uszach. Jagoda wzięła Andrzeja za rękę i pociągnęła za sobą do sypialni. Zgasła światło i zaczęła się rozbierać. Andrzej pomógł jej zdjąć rajstopy, bieliznę, sam nagi położył się przy niej i zaczął całować tak jak nikt nigdy dotąd. Jadwiga była szczęśliwa. Bardzo.

W przeciwieństwie do jej męża, który stał na poboczu gdzieś pod Łodzią i klął na własną głupotę.

Michalina zadzwoniła do Julki. Śniła jej się całą noc i po prostu musiała sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Wierzyła w sny, wróżki i przepowiednie. Każdy koniec świata,

który miał nadejść w ubiegłych latach, strasznie przeżywała. Gdy mijał, też nie mogła dojść do siebie. Dlatego i tym razem zadzwoniła do Julii.

– Kochana, przeszkadzam?

– Nie, ty nigdy nie przeszkadzasz.

– Słuchaj, śniłaś mi się całą noc, nie mogłam spać. Wszystko u ciebie OK?

– Czarownica! – Roześmiała się Julia. – Bardziej niż OK!

– No to dlaczego czarownica?

– Ciocią będziesz, mała!

– O Jezu, ciocią? Julia, jak to?

– Po prostu. Jestem w ciąży.

– O Boże, gratuluję. Ale cieszysz się? Bo wiesz, ja to bym jeszcze się za bardzo nie cieszyła...

– Jasne, że się cieszę. Wiesz, chyba to był czas. A kiedy przyjeżdżasz?

– Za miesiąc! Janek mnie sam wypycha. Bo wiesz, mam pomóc Ewelinie. A teraz to już w ogóle będzie mnie popędzał, jak się dowie, że jesteś w ciąży!

– Jadziu... – powiedział Andrzej, gdy przytuleni i szczęśliwi leżeli obok siebie. – Wiem, że to zabrzmi tak filmowo po tym wszystkim... Tak nieprawdopodobnie... – zaciął się.

– Mhmm? – zamruczała Jadwiga. Leżała naga pod rozgrzaną pościelą, wtulona w Andrzeja. Tak samo czuła się dobre dwadzieścia lat temu.

– Kocham cię, Jagódko.

Jadwiga otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– I tak cholernie nie mogę tego znieść, że gdzieś tam jest twój mąż i tak cię traktuje – mówił. – Chociaż z drugiej strony, gdyby cię jeszcze gorzej traktował, może byś od niego odeszła?

– Andrzej...

– Wiem, wiem... Za wcześniej, by o tym mówić. Wiesz czego się boję? – zapytał. – Boję się, że gdy się od siebie odsuniemy, gdy wyjdziemy z tego łóżka, bańka pryśnie. Jak wyjdiesz

stąd i wrócisz do domu, znowu będziemy musieli kraść te małe chwile szczęścia... A teraz jest tak cudownie...

– Andrzej, teraz jest inaczej. Nie ponaglaj mnie...

– Nie, nie zamierzam. Ale obiecaj mi, że to, co się stało przed chwilą, nie popsuje wszystkiego...

– Andrzej, to, co się wydarzyło, i ten pomyłkowy telefon od Romana, spowodowały, że zaczęłam myśleć nieco inaczej... Może bardziej egoistycznie... I wiesz? Już nie jest mi tak cholernie żal tej osobnej Wigilii. Że ja gdzieś indziej, Roman gdzieś indziej, a Ania raz tu, raz tam. Jest dorosła, ma własne życie. Nie mogę jej niańczyć. Obiecuję, że pomyślę. Ale nie zmuszaj mnie do niczego. Sercem, a teraz i ciałem, jestem twoja. A papier? Papier się nie liczy...

Na Mazurach w marcu leżał śnieg. Wszyscy mieli już dość zimy, łącznie z Michaliną, która najbardziej się bała, że zima pokrzyżuje jej plany. Janek pogodził się z myślą, że Misia pojedzie na jakiś czas na koniec świata, ale miał wielką nadzieję, że wkrótce albo ona wróci, albo on do niej dołączy.

– Janek, jest Skype, są telefony. W tych czasach łatwo możemy być w kontakcie.

– Nie ma dotyku i twojego nagiego ciała.

– Nagie ciało przez Skype da się załatwić. – Michalina uśmiechnęła się. – Nawet co wieczór! Muszę jechać, kochanie. Tym bardziej, że Julka jest w ciąży.

Pojechała w połowie marca. Razem z Eweliną i Waldemarem. Mimo tego, że Ewelina obiecała oddać rządy młodym, nie do końca tak to wyglądało. Krążyła z miejsca na miejsce. Nie potrafiła się zupełnie odciąć od planowania, rządzenia i ustawiania wszystkich po kątach w Pensjonacie Marzeń. Tym bardziej, że Julka nie czuła się najlepiej. Marta mieszkała w Gdańsku. Stamtąd koordynowała sprawy, często jeżdżąc na wieś, ku wielkiemu niezadowoleniu swojego męża.

– Co to za pieniądze? Tysiąc złotych zarobisz. Co to jest?

– Dla mnie to całkiem dużo – oświadczyła Marta. I nie tysiąc, a dwa. Siedząc w domu, mój drogi.

– Ciągle wyjeżdżasz...

– Przyzwyczajaj się...

Od pamiętnej kłótni z Agnieszką Marta zaczęła ćwiczyć. Puszczala płytę z energiczną muzyką, albo na YouTube znajdowała coraz to bardziej intensywne programy ćwiczeń. Dawała z siebie wszystko. Po miesiącu już czuła się lepiej. I fizycznie, i psychicznie. Miała wrażenie, że znowu jest na fali.

Na fali była też zakochana Agnieszka, która świata nie widziała poza Adamem. On w równym stopniu odwzajemniał to uczucie.

Gdyby nie mama Adama, pani Dorota, można by powiedzieć, że wszyscy żyli długo i szczęśliwie, i niemal zakończyć tę bajkę. Ale tak nie było. Pani Dorota była zdruzgotana, że jej jedyne, idealnego syneczka omotała jakaś stara raszpla, i to na dodatek z dzieckiem. Przecież trzydziestoletnia kobieta, która zabiera się za pięć lat młodszego mężczyznę, ba, chłopca jeszcze, musi być zła do szpiku kości. Nieważne, że jej na oczy nie widziała. Przecież to było nieistotne. Kiedyś Adam próbował pokazać film, na którym tańczą. Odwróciła głowę. Nie mogła patrzeć na tę kizombę i jej poruszanie biodrami w nieprzyzwoitej odległości od jej synka. Nic dziwnego, że

go omotała.

I jeszcze dzieciaka ma.

Nie taką przyszłość wymarzyła dla swojego syna. Niechby i sobie tańczył, skoro tak to kocha. Niech nawet z tego żyje. Ale niech nie prowadzi się z pierwszą z brzegu, która go omota cyckami i biodrami. Co on będzie z taką starą robił? I z jej synem? Przecież dzieciak ma już z pięć lat. To olbrzymia odpowiedzialność chować swoje dziecko, a co dopiero obce? I jak ona tak może? Dziecko małe, a ta wywija na parkietach.

Tak, pani Dorota była bardzo niezadowolona. I postanowiła zrobić wszystko, by ten związek ukrócić. Na początku zdecydowała się zadziałać szantażem – ten sposób zawsze działał.

– Misia! Dobrze, że już jesteś. – Julia przywitała się z Michaliną.

– Nie masz jeszcze brzucha! – Misia zdziwiła się. – Ale wyglądasz nie najlepiej. – Skrzywiła się.

– Też byś wyglądała nie najlepiej, jakbyś wciąż rzygała.

– Fuj – skwitowała Misia. – Dlatego też jeszcze nie dorosłam do ciąży. A moja mama mi kiedyś powiedziała, że jak kobieta nie dorasta do ciąży, to nie powinna być w stałym związku.

– No jak to? Przecież jest jeszcze antykoncepcja.

– Jak widać. – Michalina wskazała na brzuch Julki. – Czasem jest, a jakby jej nie było. – Roześmiała się. – Nie martw się, kochana. Daj mi chwilę, ogarnę się, a potem zrobimy z ciebie bóstwo. Będziesz piękna jak kiedyś.

– Ale mi się nie chce.

– Jak to ci się nie chce?

– No, normalnie...

– A Konrad co na to?

– A tam. Ja dla niego jestem zawsze piękna. Szczególnie, że teraz widzi mnie tylko i wyłącznie przez pryzmat mojego brzucha.

– Szczęśliwa jesteś, co?

Julia pokiwała głową.

– Bardzo, nawet nie wiesz jak bardzo. Misia, ale ja mam jeszcze jedną prośbę do ciebie.

Jutro przychodzi dziennikarz z Radia Gdańsk, znajomy Eweliny, pan Włodek. Bardzo fajny facet. Wesprzesz mnie w rozmowie z nim?

– A co ja niby miałabym powiedzieć?

– Nie wiem. Musisz coś wymyślić, gdybym straciła wigor. Ewelina powiedziała, że nie chce się wcinać, ja mam to firmować. Marty nie będzie, a sama nie chcę.

– Coś wymyślę. – Spojrzała jeszcze raz krytycznie na Julię. – Na twoim miejscu pomyślałabym o Szkole Żon dla kobiet w ciąży. Normalnie zaraz sama ci pazury pomaluję.

Julka przytuliła się do Michaliny.

– I po to tu jesteś.

Michał, przez przyjaciół, a przede wszystkim przez przyjaciółki, zwany „Misiem”, wyjeżdżał właśnie samochodem z promu Stena Line. Wracał ze Szwecji, gdzie załatwiał jakieś interesy. Znajac Misia, nie były to najbardziej czyste interesy, ale jak zawsze (albo prawie zawsze) udawało mu się.

Był bardzo z siebie zadowolony, bo oprócz obiecanej doli, dorobił sobie jeszcze tysiąc euro na czysto. Włączył Radio Gdańsk i podśpiewywał wraz z Sylwią Grzeszczak o tym, że z kimś buduje dom na piasku i że cena nie gra roli. Oczywiście interpretował to całkiem po swojemu. Pewnie humor miałyby nadal doskonały, gdyby nie zapowiedź pewnego programu.

– „Kawałek świata i herbata”, Włodek Raszkiewicz. Dzisiaj w Radio Gdańsk porozmawiamy z... żonami? Bo, jakby nie patrzeć, jestem w Szkole Żon, prawda?

– A właściwie w Pensjonacie Marzeń! – rozległ się kobiecy głos.

– No właśnie, Pensjonat Marzeń – powiedział redaktor. – Ale wszystko zaczęło się od Szkoły Żon. To jak to jest z tymi żonami?

– Nie, żadna z nas nie jest żoną. – Kobieta roześmiała się.

– Ale słyszałem, że pani będzie niedługo mamą, tak?

– No tak, mamą, tak.

– A żoną?

– To pytanie powinien zadać mój chłopak.

– Właśnie, architekt. To on jest odpowiedzialny za te cuda, które się tu dzieją?

– Zewnętrznie tak. My jesteśmy sercem.

– Sercem? Pani Michalino, jak to z tym sercem? – zwrócił się do drugiej dziewczyny. – Michalina jest odpowiedzialna za piękno tego serca...

– Docelowo tak. – Na dźwięk tego głosu Misiak zamarł. To była JEGO Michalina. – Ale na razie pracujemy nad tym, co zrobić, by nasz Pensjonat Marzeń dał kobietom tyle, ile mi dała mazurska Szkoła Żon.

– O! Rozumiem, że pani też skończyła Szkołę Żon? Z wyróżnieniem?

– Myślę, że byłam pilną uczennicą. – Michalina się roześmiała.

– A mąż? Albo chłopak?

– Zmieniłam na lepszy model. – Michalina roześmiała się.

– Proszę państwa, więcej o Szkole Żon po przerwie, gdyby ktoś był zainteresowany, to zapraszamy na stronę www.szkolazon.pl, oczywiście bez polskich liter. A tymczasem dowiemy się, dlaczego kobiety wymieniają facetów na lepszy model – Kasia Klich. Do usłyszenia po przerwie.

Tym razem Misiak nie śpiewał piosenki. Mina mu zrzędała.

„Znow się zepsuleś

I wiem, co zrobię –

Zamienię ciebie

Na lepszy model”.

Wkurzony, przełączył stację. Zatrzymał się na parking. Nawet tysiąc euro już go nie cieszyło. Wystukał na swoim telefonie adres strony internetowej Szkoły Żon. Jedna na Mazurach. Tę znał. A druga niedaleko, siedemdziesiąt kilometrów stąd. Już on pojedzie, pogada z tą dziewczyną. Niech mu nie bruździ.

Michalina siedziała i słuchała audycji. Pierwszy raz była w radiu. Całą rodzinę obdzwoniła. To nic, że Radio Gdańsk jest lokalne. W dobie internetu wszyscy wiedzieli, gdzie mają słuchać. Po pierwszym fragmencie dostała SMS-a od Janka.

„Moja GWIAZDA!!! Lubię być lepszym modelem”.

Po chwili telefon zadzwęczał znowu.

„Jestem z ciebie dumna. Mama”.

Uśmiechnęła się. Pokazała SMS-y Julce.

– Zobacz, kochana, jak ten świat się zmienia. Najpierw Misiu płaci za Szkołę Żon, bym nauczyła się robić mu dobrze. Ja jak durna się uczę, ktoś inny na tym korzysta, a ja potem w radiu jestem.

Julia wybuchnęła śmiechem.

– Myślisz, że to dlatego?

– Co dlatego?

– Że przez te umiejętności jesteś w radiu?

– No coś ty! Ale wiesz? Przez to radio czuję się taka ważna.

– Ja też, kochana, ja też.

Jadwiga denerwowała się. Stała przed biurem adwokata i zastanawiała się, czy ma wejść. Nie przypuszczała, że kiedyś do tego dojdzie. Ale powoli wszystko ku temu zmierzało.

Po idealnych dniach u Andrzeja wróciła do domu. Kot również. Usiadła swoim zwyczajem w fotelu i grzecznie czekała na męża. Bardzo była ciekawa, jak się wytłumaczy z pomyłki i Karoliny. Nie to, że była na niego zła. Była po prostu bardzo ciekawa jego wyjaśnień. Czuła się całkiem dobrze, bo ta sytuacja usprawiedliwiała ją przed samą sobą, że spała z Andrzejem. Jak to brzmiało... Nie tylko spała – kochała się z nim. Pieściła, przytulała, chłonęła każdą minutę bycia razem. Jak zakochana nastolatka. Kiedyś myślała, że na miłość jest już za stara... Ale teraz wiedziała, że na to nigdy nie jest się za starym.

Nacisnęła klamkę i weszła.

Po pół godziny już było po wszystkim. Trwały i zupełny rozkład pożycia. To jest istotny powód. Liczne zdrady – kolejny argument. Niby więzi ekonomiczne jakieś były, ale od lat mieszkają w osobnych pokojach. Więzy emocjonalnej już dawno nie ma. Może Roman będzie zaprzeczał? Dziecko, Ania, jest już dorosłe. Trzeba by Ani o wszystkim powiedzieć...

Adwokat prosił, by się nie prowadziła z Andrzejem w miejscach publicznych. Mogłoby się to skończyć ze szkodą dla niej. Nie musiała się prowadzić. Wystarczyła jej kanapa, ciepły koc. Zielona herbata z mandarynką – ulubiona Andrzeja. Jagoda też ją polubiła, a i on przyzwyczaił się, że jego ukochana nie pija z cytryną.

Jasne, chciałyby normalnie żyć. Ale poczeka. Czekwała na tę miłość pół wieku, to może poczekać te kilka miesięcy. Roman chyba nic nie przeczuwał. Myślał, że wszystko jest i będzie

zawsze tak samo. Nawet obiady gotowała, podwójne porcje. Część zanosila do Andrzeja, a część Roman jadł przed telewizorem po powrocie z pracy.

Z telefonicznej pomyłki Roman się nie wytłumaczył. Może był zdziwiony, że Jadwiga nie zrobiła mu karczemnej awantury, nie krzyczała, nie wyrzucała z domu. Spodziewał się, że tak właśnie będzie się zachowywać. A ona najzwyczajniej w świecie zrobiła mu kolację, potem po niej sprzątnęła, a gdy rozebrał się wieczorem, brudną koszulę włożyła do pralki.

– Pewnie boi się, bym nie odszedł... – pomyślał Roman. Odchodzić nie miał zamiaru. Na swój sposób dobrze było mu z Jadwigą. Swoista symbioza. Ona gotowała, prała, sprzątała, zbyt wiele nie chciała wiedzieć, a on zarabiał pieniądze. Całkiem spore pieniądze. Niby pieniądze szczęścia nie dają, ale dają wolność. On czuł, że właśnie tę wolność ma. I władzę. Roman był całkiem z siebie zadowolony. Potrafił się ustawić w tym życiu jak mało kto.

Za to Michał nie był tak życiowo zaradny. Krótkotrwały romans z przyjaciółką Michaliny zakończył się z jeszcze większym hukiem, niż się zaczął, równolegle pojawiły się kłopoty z prawem. Dopiero teraz wyszedł na prostą. Zamierzał żyć uczciwie. Oczywiście „uczciwość” w przypadku Misia była pojęciem względnym. W każdym razie planował nowe życie. Furtką do tego nowego życia miała być pierwsza praca dla kumpla, czyli interesy ze Szwedami, które, jak wiemy, poszły mu pomyślnie.

Zatem wszystko układało mu się idealnie, dopóki nie włączył radia. Teraz mijał małe miasteczka, a głos w GPS co chwilę go informował, czy ma skręcić w prawo, czy w lewo. Nie bardzo wiedział, po co tam jechał. Może dlatego, że po prostu tęsknił za tą małą? Kiedyś zawróciła mu w głowie i im dłużej jej nie widział, tym częściej przypominał sobie, dlaczego z nią był. Kochał? To za dużo powiedziane. Przecież miłość to uzależnienie. Michał nie był nigdy od nikogo uzależniony. Inni mogli się uzależniać, on nie. On zawsze panował nad swoimi decyzjami. Zawsze.

Przynajmniej tak mu się wydawało.

Teraz też jechał zobaczyć się z Michaliną, bo tak chciał. Nie musiał tego robić, po prostu jechał spotkać się ze starą znajomą. Pogadać, powspominać. Kto wie, może coś z tego wyjdzie? Przecież nie będzie siedzieć na tej wiosce całe życie. Pewnie była do tego zmuszona. Z matką nie ma kontaktu, z kasą pewnie krucho. No, ale na szczęście jest na to rada. Misiu nadjeżdża i ją zabierze z tej wioski. Na pewno będzie mu wdzięczna i nie będzie robić fochów za tamten incydent.

Jadwiga nie wiedziała, jak ma to powiedzieć Romanowi. Nie wiedziała, jak ma to powiedzieć Ani. Jedyne Andrzej wszystko wiedział i wysłuchiwał jej tyle razy, ile razy chciała mu o tym opowiadać.

– Wiesz, co jest najdziwniejsze w tym wszystkim? – zapytała go któregoś wieczoru, gdy

Krysia dawała jej tradycyjnie alibi w postaci garibaldki. – To, że jak odejdę od Romana, to ja będę ta zła. Ta, która rozwaliła małżeństwo, bo poszła sobie do innego faceta. Nieważne, że on robił dokładnie to samo przez ostatnie dwadzieścia lat...

– Gorzej...

– Co gorzej?

– Gorzej robił. On to robił dla sportu. A ty...

– Ja się zakochałam... – wyszeptała cicho Jadwiga.

– Słucham? – Andrzej szeroko otworzył oczy.

Jagoda uśmiechnęła się.

– Nic nie mówiłam.

– Nie przesłyszałam się?

Jadwiga pokręciła głową.

– Nie. Nie przesłyszałeś się. I może dlatego to, co ktoś będzie o mnie mówił, naprawdę mnie przestaje interesować. Cieszę się, że będę mogła normalnie żyć. Z tobą... Tylko czy mnie przygarniesz do siebie? Bo Roman pewnie mnie szybko wyrzuci...

– A to nie jest wasze wspólne mieszkanie?

– Wspólne. Ale on zarabiał więcej. W zasadzie to on je spłacał. Ja mam wrażenie, że nie mam nic.

– Nie będę cię podpuszczał, ale przy rozwodzie, jeżeli macie wspólnotę majątkową, idzie wszystko na pół. Pamiętaj o tym. W małżeństwie nie powinno być „moje–twoje”. Powinno się mieć do siebie takie zaufanie, by naprawdę wspólnie o wszystkim decydować. Przynajmniej w bardziej istotnych sprawach.

– Nie będę się zachowywać roszczeniowo. Andrzej, ja naprawdę chcę zrobić to najłagodniej jak się da. Najgorsze jest to, że pozew już poszedł do sądu i wkrótce Roman dostanie zawiadomienie. A ja mu jeszcze nie powiedziałam. Nie wiem, jak mam to zrobić.

– Po prostu powiedz. Nie owijaj w bawełnę i powiedz.

– Masz męskie spojrzenie na życie...

– Trudno, bym miał kobiece.

Jagoda się roześmiała.

– Faktycznie. Wiesz co? Chyba muszę się umówić na jakiś babski wieczór i po prostu przegadać temat. Najchętniej pojechałabym do Szkoła Żon. Ale i kasy nie ma, i dziewczyny siedzą teraz na tych Kaszubach. Mam nadzieję, że chociaż Kryśka znajdzie dla mnie czas. Ciągle jest zajęta wnukami...

– Jej też przydałaby się Szkoła Żon.

– Namawiam ją do tego. Powinna się wyrwać choć na chwilę.

Misiu usłyszał od miłej mechanicznej pani z GPS-u, że dotarł do celu. Rozejrzał się wokół. Stał przed wielkim murem, ale bramy nie było widać. Postanowił pojechać jeszcze kawałek i wtedy zobaczył wjazd. Wszystko sprawiało wrażenie nieczynnego, chociaż gdzieś na dachu ktoś dziarsko się uwijał. Boczne drzwi były otwarte. W środku siedziała z laptopem czarnowłosa kobieta i marszczyła czoło. Najwyraźniej nad czymś myślała. Po chwili zobaczyła go przez okno, wstała i otworzyła mu drzwi.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry.

– Szukam Michaliny.

– Misi? Misia właśnie pojechała do wsi po jajka. Powinna zaraz wrócić.

– A czy mógłbym poczekać? Byłem w okolicy, usłyszałem ją w radiu i postanowiłem przyjechać. Bardzo dawno się nie widzieliśmy. Kiedyś się przyjaźniliśmy...

– Tak, powinna zaraz wrócić. – Ewelina poszła nalać wody do czajnika. – Zrobię herbaty.

– Widzę, że dopiero robicie remont.

– O tak. Dużo roboty przed nami. Do sierpnia chcemy skończyć. A w zasadzie musimy. Już przyjmujemy zapisy na wrzesień i październik. Cały czas się zastanawiam, czy to słuszna decyzja... No nic, pożyjemy, zobaczymy.

– Kto nie ryzykuje, ten nie jedzie – burknął Misiu.

– O, właśnie jadą. – Wyjrzała przez okno. – Proszę poczekać, pójdę tylko jej powiedzieć, by zostawiła część rzeczy w aucie, bo Budziszowa ma po nie przyjechać.

Ewelina wyszła na dwór. Michał widział, jak coś mówi Michalinie, a tej twarz rozjaśnia uśmiech. Ba, nie mogło być inaczej.

– Misiu, kochanie, masz gościa. – Ewelina podzieliła się z Michaliną wiadomością. Wszyscy lubili gości, bo jednak dojechać na tę ich „farmę”, jak nazywały między sobą Pensjonat Marzeń, nie było prostą sprawą.

– Ooo, a kto? – Misia zainteresowała się.

– A nawet zapomniałam zapytać o imię. Taki wysoki, wysportowany mężczyzna.

Michalina kompletnie nie miała pojęcia, o kogo chodzi.

– Mówił, że słyszał naszą audycję i po prostu przyjechał.

– No dobra, zatem lecę.

Michalina zaniósła zakupy do schowka pod schodami, który czasem pełnił rolę lodówki, i weszła do pensjonatu. Swoje kroki od razu skierowała do kuchni. Już coś przeczuwała, gdy w korytarzu zobaczyła, wiszącą na wieszaku, skórzaną kurtkę. Coś jej przypominała. W kuchni tyłem do niej siedział mężczyzna. Znajoma atletyczna sylwetka nie pozostawiała wątpliwości.

– Co ty tu robisz? – zapytała, stojąc w drzwiach.

– Przyszedłem cię odwiedzić.

– No, to odwiedziłeś. Już możesz wracać.

– Misia, dlaczego jesteś taka niegościnna?

– Ewelina – powiedziała do wchodzącej właśnie Eweliny. – Czy mogłabyś się pozbyć tego gościa? Nie mam z nim obecnie wspólnych tematów...

Plan Michała legł w gruzach. Michalina najwyraźniej nie zapomniała o tym drobnym incydencie i nie miała zamiaru być mu przychylna.

– Misia. Ja pomyślałem, że ty wyrwiesz się z tej wioski i wrócisz ze mną do Warszawy.

– To źle pomyślałeś – stwierdziła Michalina. – Wychodzę. I mam nadzieję, że nie będziesz swoją obecnością psuł nam cudnego powietrza tej wioski. Pa.

Michalina wybiegła z kuchni. Misiu wzruszył ramionami. Jego męskie ego było bardzo urażone. Nie miał zamiaru się napraszać, ale mała jeszcze tego pożałuje. Wyszedł, nie mówiąc „do widzenia”, trzasnął drzwiami i podszedł do samochodu. Otworzył tylne drzwi i wyrzucił na parking wielki bukiet róż, po czym odjechał z piskiem opon.

Michalina patrzyła na niego zza firanki. Gdy zniknął za bramą, odetchnęła z ulgą. O co chodzi z tymi różami? Przyjechał się oświadczać? Boże, co ona z nimi robi? Usiadła do laptopa i na Skypie wywołała Janka.

Nie odbierał. Pewnie pracował.

„Kocham cię” – napisała. – „Tęsknię...”

I była to najprawdziwsza prawda. Wizyta Misia, nawet taka krótka, uświadomiła jej, że tylko jeden facet na świecie się liczy. Janek. Uśmiechnęła się i wiedziała już, że cokolwiek będzie się działo, ma kogoś, z kim zawsze będzie razem.

Agnieszka też chciała być razem z Adamem, ale pani Dorota, mama Adama, za wszelką cenę starała się w tym przeszkodzić. Nawet zaszantażowała go, że wyrzuci go z domu, bo nie będzie tolerować tego, że on prowadzi się z podstarzałą tancerką.

– Mamo, ona nie jest tancerką.

– Tańczy!

– A ty nie tańczysz? Na weselach na przykład?

– To zupełnie co innego. Naprawdę, Adasiu, nie mamy o czym rozmawiać. Już powiedziałam ci moje zdanie. Dopóki z nami mieszkasz, mam prawo się wtrącać w twoje życie osobiste.

Adam wiele by dał, by zamieszkać osobno. Czekał na mieszkanie, które właśnie kupił, i nie chciał wynajmować czegośkolwiek. Wolał oszczędzać pieniądze na wykończenie. Jego mama dobrze o tym wiedziała i dlatego czuła moc swoich słów.

– Mamo. Zależy mi na niej.

– Ona ma dziecko.

– No to co, że ma dziecko? Nie przeszkadza to w niczym, prawda?

– Cudzego bachora będziesz niańczył.

– Mamo!

– Nie podoba mi się to, synku. Zawiodłeś mnie. Nie taką przyszłość dla ciebie wymarzyłam.

– Marzenia nie zawsze się spełniają.

– Moje się spełniają. Przeważnie... – Pani Dorota się uśmiechnęła. – Czasem tylko trzeba im trochę pomóc.

– Jezu, jak ty znowu cudnie wyglądasz! – Agnieszka się ucieszyła, widząc Martę.

– Nadal tego nienawidzę. W trakcie. Ale Kocham uczucie, gdy robię ostatni wdech i wydech. – Roześmiała się. – Jest dużo lepiej.

– Cieszę się... Coś nabroiłam, że wtedy przerwałeś?

– Czy ja wiem? Może to ja nabroiłam? A może po prostu potrzebowałam, by mnie ktoś przytulił?

– Wiesz, że ja nie przytulam.

– Wiem. A czasem powinnaś.

– Maksa przytulam.

– Wiem. Ale też krótko. Szybko. Bo jest dużo rzeczy do zrobienia. Prawda?

– Może trochę... Ale z drugiej strony to powinna być twoja sprawa. Nie możesz zwalać swojego lenistwa na to, jak ja na ciebie spojrzę. Jesteś dorosła i musisz w końcu poznać swoją wartość!

– Wiecznie krytyczna wobec świata i wobec samej siebie...

– Dzisiaj ty mnie krytykujesz... – Aga westchnęła.

– Ha, bo może jestem silniejsza. Wiem, że kiedyś schudnę. Może nie za pół roku, może za dwa lata, ale kiedyś na pewno.

– Masz rację...

– A jak tam twoje love story?

– Jak w prawdziwym *Love story*. Liczne przeszkody.

– Co się dzieje?

– Mama... – Agnieszka zmartwiła się.

– Twoja czy jego?

– W zasadzie obie nie są ucieszone z tego, że jesteśmy razem. Oczywiście swoje zdanie opierają tylko na tym, co sobie wymyślą. Nie na faktach. Jego mama nawet mnie nie widziała... Ale wiesz, kobieta z dzieckiem z założenia nie może być odpowiednia dla jej syneczka. Na dodatek starsza pięć lat. I tak czasem się zastanawiam, czy ona aby nie ma racji. – Kochasz go?

– Może za szybko, by to nazwać miłością, ale dobrze mi z nim. Jestem bardzo szczęśliwa. Czuję się „zaopiekowana”. Wiesz, co mam na myśli? Mogę sobie pozwolić, by wraz z ubraniem zrzucić maskę niedostępności i poczuć się delikatną, subtelną kobietą. Nie muszę udawać kogoś, kim nie jestem. To naprawdę duży komfort. Do tej pory walczyłam... A jak Jacek?

– U mnie Jacek niezadowolony. Zaczęłam się realizować w pracy, a mój mąż oczywiście wolałby, abym robiła to w domu. Dzieciaki chodzą do przedszkola, na krótko, ale moim zdaniem dobrze im to robi. Ja pracuję, liczę, kalkuluję, trzymam wszystkie papierzyska w porządku. Powiem ci, że nie mogę się doczekać, kiedy to, co na papierze wygląda tak idealnie, stanie się wreszcie rzeczywistością. No i mam nadzieję, że przy okazji wepchnę się do ciebie na trening. Te trenerki z telewizji nie umywają się do ciebie.

– A ja myślałam, że mnie już nie lubisz.

– Tobie zawdzięczam początek, Aga. Po prostu chyba już czas, bym sama zabrała się za siebie. Bez niańki. Ciężko mi jak cholera, ale jakoś próbuję.

Michalina zapukała na plebanię. Otworzyła jej Budziszowa.

– O, dzień dobry. A co ty za bukiet cudny niesiesz? Dziękować za co przysłaś czy prosić?

– Dziękować chyba, pani Budziszowa...

– A za co?

– Za to, że taki jeden się ode mnie odczepił. I mam nadzieję, że już nie przyczepi się z powrotem...

– Oddajesz znaczy te kwiaty? Bukietu nie chcesz?

– A to źle? – Michalina zmartwiła się.

– Gdzie tam źle. Pan Jezus wszystkie kwiaty z miłością przyjmie. Weź no ten bukiet i do księdza idź. Mszę właśnie skończył i pewnie już jest wolny.

Michalina wzięła kwiaty i poszła do kościoła. Otworzyła ciężkie drzwi. To była mała kamienna kapliczka. Dość skromna, ale w swej prostocie urocza.

– Pochwalony, proszę księdza. Kwiaty przyniosłam. Powiem szczerze... Dostałam je od kogoś i nie chcę ich. Pomyślałam, że ktoś tutaj bardziej się ucieszy...

– I miałaś rację, dziecko. Postawimy je w tamtym wazonie pod Najświętszą Panienką. Bo kto kobietę zrozumie, jak nie druga kobieta? – zapytał retorycznie. – No chyba, że ksiądz. –

Uśmiechnął się. – Zawsze możesz pogadać.

– Pogadać?

– No, nie wiesz, że z księdzem się gada?

– Proszę księdza... Ja tylko chrzest miałam. Potem jakoś nie było nam wszystkim po drodze.

– Czasem tak się dzieje. Jak będzie ci po drodze, to przyjdiesz.

– Nie wiem, czy będzie. Gubię się. Tak sobie myślę, że zbyt szybko stałam się dorosła. Jakie to jest śmieszne, że tak za tą dorosłością biegniemy, a gdy ją wreszcie doganiamy, ona nas bardzo rozczarowuje...

– Zawsze za czymś gonimy...

– Proszę księdza, myślałam, że jak trochę pobędę sama, bez mężczyzny, to ta moja dorosłość trochę zniknie...

– I tak się nie stało...

– Zupełnie nie. Doszła jeszcze tęsknota, której nie rozumiem. Z jednej strony chcę być silna, niezależna od nikogo. A z drugiej strony patrzę na brzuch Julki... Wie ksiądz, że ona w ciąży?

– Wiem.

– No i patrzę na jej brzuch, już zarysowuje się pod sukienką, i zazdrozczę... Ale taką dobrą zazdrością, nie złą.

– Czasem chwila samotności dobrze robi. Postaraj się zatrzymać. Zatrzymać tę gonitwę myśli. Bycie samym przez chwilę to najlepszy sposób na życie... Nie na długo. Na krótką chwilę...

– Ja nie wiedziałam, że księża mogą być tacy mądrzy... – wyszeptała nagle.

Młody ksiądz parsknął śmiechem.

– Ksiądz też człowiek. I jak różni są ludzie, tak różni są księża. Bardziej lub mniej sympatyczni, mądrzy i po prostu głupi. Księża nie są lepszym gatunkiem człowieka. To po prostu ludzie. Tacy sami jak ty czy nawet ten od kwiatów...

– Proszę księdza. Jak kiedyś będę brała ślub, to tylko tutaj. Niech mi ksiądz obieca...

– Obiecuję – powiedział. – Pamiętaj, w życiu ważna jest miłość. To właśnie z niej będziemy sążeni.

Nie tylko Misiu słuchał audycji w Radiu Gdańsk. Słuchała jej też Monika, była dziewczyna Konrada. Nadal samotny, wolny strzelec, przemierzający świat na swoim motocyklu. Ucieszyła się, że Ewelinie się wiedzie. Druga szkoła, nowe wyzwania... Nawet znalazła dziewczyny, które się tym zajmą. Zawsze była fantastyczną kobietą. A Konrad? Może warto byłoby odnowić tę znajomość...

Tak też zrobiła. Kilka dni po Wielkanocy z hałasem wjechała na podwórkę.

– Dzień dobry! – zawołała.

Na podwórku stała Budziszowa i wieszala na lince białe obrusy.

– Hałasu żeś pan narobił! – zawołała, spoglądając z niesmakiem na jej motocykl.

– Przepraszam. – Monika zdjęła kask i jej jasne włosy rozsypały się na ramiona.

– I to kobita! – Budziszowa nie była zadowolona.

– Czy zastałam panią Ewelinę albo Konrada?

– Chyba są wszyscy. Właśnie obiad skończyli. Pani wejdzie, są w kuchni. Pierwsze po prawej – dodała, widząc, że dziewczyna rozgląda się bezradnie.

– Dziękuję. – Monika uśmiechnęła się i szybkim krokiem podeszła do budynku. Zatrzymała się przy oknie. Chwilę obserwowała siedzących w środku, po czym się zawahała. Podeszła do drzwi i już miała pukać, ale zmieniła zdanie. Wróciła do motocykla.

– Nie wchodzi pani?

– Nie, zmieniłam zdanie. Mam prośbę – proszę nie mówić, że tu byłam...

– Nie muszę mówić, sami słyszeli...

– Proszę coś wymyślić...

Budziszowa wzruszyła ramionami. Nie zwykła była coś wymyślać, a tym bardziej kłamać. Wobec kogo miała być lojalna? Wobec obcej baby na motocyklu czy tych, którzy robotę jej dają?

Gdy tylko Monika zniknęła za bramą, poszła do kuchni.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Ale była tutaj taka jedna, na motorze przyjechała.

– Coś chciała? – Julka zajadała chleb ze smalcem. – Obok leżały zdjęcia USG.

Oczywiście jeszcze nie było widać na nich, jakiej płci jest dziecko.

– Nie mówiła. Zajrzała ino przez okno, jakby weszła, a potem wróciła, jakby smutna. I jeszcze mnie prosiła, by nie mówić, że była. No, ale ja oczywiście wszystko państwu mówię. Nie będę kryć jakiejś tam. Włosów miała co niemiara na tej głowie.

– Monika – szepnęła Julia.

Konrad skinął głową.

– Dlaczego nie weszła?

Monika pędziła na swoim motorze. Może nieco zbyt szybko, może zbyt ostro.

Jak Konrad patrzył na tę dziewczynę... Takiego wzroku się nie zapomina. Kiedyś tak patrzył na nią. Było, minęło. I ta ręka na brzuchu... Może trochę zazdrościła?

Nie mogła tam wejść. Bo co miałyby zrobić? Wejść i powiedzieć: „Cześć, dawno się nie widzieliśmy. Chciałam zobaczyć, co u was słychać”? Nie potrzebowała pytać. Obrazek, który widziała, mówił więcej niż słowa.

Była wolnym ptakiem. Nie lubiła stabilizacji. Nie widziała siebie na miejscu tej dziewczyny. Ale mimo wszystko zakłuło ją w sercu. Życie ma się jedno, a ona kiedyś zdecydowała tak, jak chciała. Zmęczona, dojechała do Warszawy. Jeszcze przed snem napisała SMS-a.

Julia już spała, Konrad czytał gazetę. Zapiszczał telefon. SMS.

„Życzę Wam szczęścia. M.”.

– Kto to? – wyszeptwała Julka śpiącym głosem.

– RMF. Namawiają mnie, bym wysłał im swoje imię, to wygram dużo kasy.

Julia ziewnęła.

– To wyślij. Może będziesz miał szczęście.

„Ja już mam szczęście” – pomyślał Konrad. Skasował esemesa. Przytulił się do Julii, podsunął jej do góry piżamę, i zasnął, trzymając rękę na jej brzuchu.

Niektórzy mieli szczęście, a inni wręcz przeciwnie. Jadwigi nie było w domu – była jak zwykle u Krysi na garibaldce. Coś często ostatnio wychodziła. Ale i dobrze, dzięki temu on też nie musiał zawsze wracać o określonej porze. Tym razem był w domu wcześniej, bo listonosz zostawił awizo, które musiał odebrać osobiście. Pewnie znowu te cholerne podatki. Urząd skarbowy nie śpi. Spóźnisz się jeden dzień i już cię gnębią. Zgarnął kopertę z poczty i włożył ją do kieszeni. Dopiero gdy zjadł kolację, przypomniał sobie o korespondencji.

Rozsiadł się wygodnie na tapczanie, włączył telewizor. Nalał sobie do szklanki troszeczkę whisky. Lubił czasem wieczorem delectować się tym smakiem. Rozerwał kopertę.

– O kurwa – zaklął.

Z dwojga złego wolałby chyba urząd skarbowy.

Po raz pierwszy od dziesięciu lat zapalił papierosa. Chował go w szufladzie biurka na czarną godzinę. Czarna godzina właśnie nadeszła.

Michalina się nudziła. W zasadzie recepcja była już gotowa, więc zastanawiała się, co jeszcze może zrobić. Miała w planie zająć się reklamą Pensjonatu Marzeń, ogarnąć telefony i mailing. Dobrze, że jej wreszcie telefon podłączyli.

O właśnie. Dzwoni.

– Dzień dobry, ja właśnie słuchałam audycji o was w radiu...

– Dzień dobry.

– Chciałam zapytać, czy są u was windy.

– Pani Irenka?

– Tak...

– Pamiętam panią! Jasne, że są windy, szerokie drzwi, minimalna ilość progów i wszystko czeka na pani przyjazd! Na kiedy mam rezerwować?

– No, chciałabym we wrześniu...

– Rewelacja. Rezerwuję.

Michalina była w swoim żywiole. Czowała, że niedługo wróci wszystko do normy. Janek miał przyjechać już w sierpniu. Podejrzewali, że tuż przed otwarciem każde ręce do pracy będą potrzebne. Nie mogła się już doczekać. Te krótkie weekendowe wizyty, Skype, to zupełnie nie było to... Tęskniła za nim bardzo.

Tak bardzo by chciała, żeby już wszystko znowu wróciło do normy.

Tego samego pragnęła Jadwiga. Wszystko w jej życiu stanęło na głowie. Rozwód z Romanem dostała na pierwszej rozprawie. Nie spodziewała się, że trzydzieści lat małżeństwa można tak szybko zakończyć. Nie bezboleśnie, bo bolało. Po prostu było jej go żal. Żal wspólnego życia. Te kilkadziesiąt lat sporo ją nauczyło. Chciała się rozstać w przyjacielskiej atmosferze. Niestety, nie było to możliwe. Roman wszystkim znajomym opowiadał, jak to cicha woda brzegi rwie...

Na szczęście kolejny raz okazało się, że w kobietach tkwi siła. Bardzo duża wtedy, gdy kochają, a jeszcze większa, gdy nienawidzą. Elżbieta – ta od szafirów – „z przyjemnością” została świadkiem. Nie tylko ona. Pięć kobiet zeznało na rozprawie, że Roman nie był wierny żonie. Jadwiga bardzo je podziwiała. Oczywiście, że znała je z widzenia, ale nigdy, przenigdy nie podejrzewałyby, że jej mąż miał z nimi cokolwiek wspólnego. Idąc na rozprawę, Roman zamierzał walczyć. Chociażby po to, by uprzykrzyć życie Jagodzie.

Zmienił zdanie, gdy na korytarzu sądowym zobaczył te wszystkie kobiety, grzecznie siedzące na ławce i oczekujące na swoją kolejkę, by zeznawać przeciwko niemu. Skapitulował.

Mijała wiosna i zbliżało się lato. Każdy czekał na coś ważnego.

Jadwiga na dzień, w którym zamieszka razem z Andrzejem. Julia na każde kolejne USG, które pokazywało, jak rosło w brzuchu jej dziecko. Ewelina z Miśką czekały na otwarcie Pensjonatu Marzeń, a Marta na każdy weekend, który spędzała z dziećmi w oazie zieleni na Kaszubach.

Mężczyźni oczywiście też na coś czekali... Były to bardziej prozaiczne sprawy. Na przykład oczekiwali nowej dostawy drewna na domki gościnne oddalone kilometr od pensjonatu. Bo przecież wiadomo, że domki gościnne bardzo się przydają, gdy zamierza się mieć dużo gości. Najbardziej cieszyło to Martę, która wiecznie podróżowała ze swoimi dziećmi, bo czuła, że Pensjonat Marzeń, kiedy już zacznie funkcjonować pełną parą, nie będzie miejscem odpowiednim dla jej dzieci. Nawet Jacek trochę się przekonał do jej pracy. Chyba wtedy, kiedy zarobiła pierwsze pieniądze i zastraszająca suma w wysokości trzech tysięcy złotych zasilila ich wspólne małżeńskie konto. Nawet trochę żonę podziwiał, bo obsługiwała dzieci, jego, pracowała jakby mimochodem, a pieniądze, jak widać, z tego były. Zaczynał być dumny z żony, co z jednej strony było dobre dla ich małżeństwa, a z drugiej powodowało u niego lekkie kompleksy. On radził sobie wyłącznie z pracą, a tematy związane z dziećmi i domem były mu zupełnie obce.

Niemniej jednak jeździł nawet czasem z Martą i dziećmi na Kaszuby i spędzał całe dni na łowieniu ryb. Dobrze, że Franuś poczuł w sobie żyłkę wędkarza, bo towarzyszył tacie, nie okazując żadnych oznak znudzenia. Dla Marty było to wielką zagadką, bo do tej pory na dłużej zainteresować mogły go tylko gry w jej telefonie lub bajka w telewizji. Nie spodziewała się, że obcowanie z naturą może dla syna okazać się takim fantastycznym przeżyciem.

Lenkę zabawiała Marta, bo prawdę mówiąc w pensjonacie już nie za bardzo miała co robić. Ze swoją robotą uwinęła się jako pierwsza – wszystko już było dawno zapięte na ostatni guzik. Julia miała rodzić piętnastego września, więc otwarcie pensjonatu zaplanowano na koniec sierpnia, modląc się o to, by dziecko okazało się grzeczne i za wcześnie na ten świat się nie pchało. Różnie to z tym mogło być, bo mimo że podczas każdej wizyty pan doktor usiłował dopatrzeć się cech płciowych, to dziecko, zgodnie z całym zamieszczeniem na temat gender, nie chciało ujawnić, po której opowiada się stronie.

Julka była pewna, że to kobieta, a Ewelina stwierdziła, że matka zawsze wie najlepiej. Przyjęto zatem, że w połowie września na świat przyjdzie dziewczynka. Konrad był tak zakochany w Julce i w jej wciąż rosnącym brzuchu, że było mu doprawdy obojętne, kto w tym ukochanym brzuchu siedzi.

Agnieszka z Adamem spotykali się potajemnie, niczym Romeo i Julia ze skłóconych ze sobą rodzin. Matka Adama utyskiwała, mama Julki może nieco mniej, bo widziała, że dziewczyna jest szczęśliwa. Ale nie była zadowolona z tego, że jakaś podła baba marudzi, że ktoś się właśnie zakochał w jej córce.

Julia wciąż nie chciała ślubu. Wzbraniała się przed nim jak mogła, jako argument podając uprzywilejowaną sytuację samotnej (na papierze) matki we współczesnej Polsce oraz rajskie

życie kochanki lub, jak niektórzy wolą, konkubiny. Biedny Konrad nie mógł jej nijak przekonać do realizacji swojego marzenia i – bądź co bądź – oczywistego według niego kroku, który każdy trzeźwo myślący człowiek powinien podjąć w momencie narodzin wspólnego dziecka. A najlepiej jeszcze przed.

W przeciwieństwie do Julki Michalina miała takie właśnie plany, bo rozłąka z Jankiem podniosła temperaturę uczuć poza wszelką skalę. Po kryjomu chodziła do księdza, bo miała zamiar wziąć ślub kościelny, w białej sukni, z piękną oprawą muzyczną mszy. Na nic się zdało, że ksiądz cierpliwie tłumaczył jej, że nie tędy droga, że to nie od białej sukni powinna zaczynać myślenie o małżeństwie, ale ona była uparta. Jak każda kobieta.

Bardzo uparta miała okazać się też córka Julki. Bo postanowiła pojawić się na świecie trochę wcześniej, nie do końca pozwalając na realizację wszystkich planów. Ale o tym nieco później.

W połowie sierpnia wszystko było prawie gotowe. Nawet Michalina miała w swoim komputerze zaklepane pierwsze rezerwacje na wrzesień, łącznie z zapłaconymi zaliczkami. Pierwszy turnus sprzedała bardzo promocyjnie. Ewelina coraz mocniej była przekonana, że ta mała powinna zrobić chociaż maturę, bo się dziewczyna marnuje.

Julka czuła się całkiem dobrze, wciąż kręciła się i wydawała różnorakie polecenia. Robotnicy nazywali ją inspektorem nadzoru, bo gdy się pojawiała, to znajdowała najdrobniejsze niedociągnięcia, i z uśmiechem, aczkolwiek stanowczo, zwracała fachowcom uwagę. Jak wiadomo, kobiecie w ciąży się nie odmawia, więc robili dokładnie to, co ona chciała.

Koniec sierpnia zbliżał się z prędkością światła. Planowana była wielka impreza. Nawet pan Karol obiecał, że przyleci z Francji. Nie był pewien, czy zabierze ze sobą psa, ale sam obiecał się stawić.

Jacek pogodził się z tym, że jego żona nie jest już tylko mamą i żoną. Widział, że praca jej służy. A on – cóż, po prostu za nią tęsknił, gdy jej nie było w domu, i ta tęsknota całkiem dobrze odbijała się na ich małżeństwie.

Koniec końców mama Adama nie wyrzuciła go z domu, ale nadal zatruwała mu życie, z całej siły próbując mu obrzydzić podstarzałą tancerkę, jak nazywała Agnieszkę. Pani Renata, matka Agnieszki, też nie była do końca zadowolona, ale cóż miała robić. Córka wyglądała na bardzo szczęśliwą. Oczywiście obie mamy dostały zaproszenie na otwarcie pensjonatu. W końcu pokaz kizomby w wykonaniu Agnieszki i Adama miał być jedną z atrakcji wieczoru.

Zostało im jeszcze tylko mycie okien i gruntowne przetarcie na mokro wszystkiego w pensjonacie. Byleby tylko Julka nie wpadła na pomysł mycia okien! Janek miał już przyjechać tu na stałe. Boże, jak Miśka się cieszyła! Ta rozłąka podgrzała atmosferę związku i była pewna, że nie chce już nikogo innego. Chciała Janka na dobre i na złe i była tego w stu procentach pewna.

Julka zmiotła ostatni paproch z podłogi. Przeszła się ciężkim krokiem po pensjonacie. Wszystko będzie gotowe na jutro. Była tego pewna. Od trzech dni wciąż sprzątała. Już nawet we snach zmiatała niewidzialne pyłki i szorowała bardzo brudne podłogi. Oczywiście wszyscy się na nią denerwowali, że w jej stanie nie można tak się przemęczać. Konrad najbardziej. Nawet raz się pokłócili. Stwierdził, że jak tak dalej będzie robić, to ją zamknie na klucz w pokoju. Budziszowa stwierdziła, że Julii już brzuch opadł i powinna się do rodzenia szykować. I że przesadzać nie powinna, bo ona delikatna, nie to, co kobiety ze wsi, przyzwyczajone do ciężkiej roboty. Klepanie na klawiaturze i myślenie o niebieskich migdałach według Budziszowej nie było ciężką robotą.

Czy ona przesadzała? Musiała jedno swoje „dziecko” przygotować na pójście w świat, by spokojnie mogła pójść rodzić drugie. Marta uważała, że Julka powinna już od miesiąca siedzieć u niej w Gdańsku i czekać na to, aż małej zechce się przyjść na świat, ale Julka, uspokajana przez lekarza, stwierdziła, że do Gdańska jest tylko półtorej godziny drogi i na pewno zdąży dojechać nim naprawdę się zacznie. Wszyscy wokół zdawali się bardziej przeżywać tę ciążę niż ona. Bo Julka ze stoickim spokojem twierdziła, że ciąża to nie choroba, nie ona pierwsza, i jedyne z czego zrezygnowała to chodzenie do sauny, którą Konrad specjalnie dla niej wybudował nad jeziorem. Wiedziała, że do sauny jeszcze zdąży pochodzić.

Jeszcze raz obeszła pensjonat wokół. Była zadowolona. Z życia, z pensjonatu. Z Konrada, który koniecznie chciał zostać jej mężem. Pogłaskała się po brzuchu. Już wiedziała, jak nazwie córkę. Zajrzała do sali balowej, gdzie Agnieszka i Adam tańczyli kizombę. Ostatnie próby przed wielkim otwarciem.

Miała dwie godziny, aż zaczną zjeżdżać się goście. Jeszcze tylko parapety przetrze, bo zapomniała. Poszła do łazienki. Nie zdążyła odkręcić wody, gdy nagle poczuła, że jest cała mokra. Wody odeszły.

– Konraaaaad! – zawołała. Po raz pierwszy w tej ciąży dotarło do niej, że to już. I chyba nawet zaczęła się bać.

W tym samym czasie trwała próba kizomby. Agnieszka robiła to specjalnie dla Maksa, bo przecież na oficjalnym otwarciu Pensjonatu Marzeń dzieci nie powinno być. Mama obiecała się nim zająć, więc też oglądała z zachwytem taniec swojego jedyne dziecko. W sali Marta wieszala ostatnie dekoracje, Jacek ją podszczypywał, a ich dzieci wirowały wokół, próbując naśladować tańczącą parę. Każdy, kto ich widział, zachwycał się. Renata, mama Agnieszki, i kobieta stojąca obok, patrzyły jak urzeczone.

– To moja córka. – Pani Renata uśmiechnęła się.

– Naprawdę? – Kobieta stojąca obok się zdziwiła. – Bo ten, z którym tańczy, to mój syn.

– Ojej, miło mi bardzo. – Mama Agnieszki uściśnęła rękę pani Doroty.

– Piękna z nich para.

– Piękna... – Mama Agnieszki westchnęła. – W tańcu piękna. Szkoda, że w życiu nie jest tak łatwo. Trafia na samych popaprańców, a taka fajna dziewczyna...

– Popaprańców? A ja myślałam, że kobiety w tych czasach są nieudane... – Mama Adama roześmiała się. – Ten mój syn też nie ma jakoś szczęścia. Za dobry chłopak z niego.

– No tak. Tacy mają przechlapane. Agnieszka wiele osiągnęła. Sama. A życie jej nieźle dało po tyłku. Tak chciałabym, by wreszcie miała kogoś, kto by się nią zaopiekował...

– Tak, to jest w życiu bardzo potrzebne. Mój syn też zawsze trafia nieodpowiednio. Choćby teraz, ma jakąś dziewczynę, ale... To, że jest od niego kilka lat starsza, jakoś bym przeżyła, tylko że...

– Babcia!!! – Maks podbiegł z prędkością światła do pani Renaty. Pani Dorota nie dokończyła swojego wywodu na temat złych wyborów syna.

– Dzień dobry pani. Nazywam się Maksymilian Graczyk. A tam tańczy moja mama. Wie pani co? Ona jest najukochańsza na świecie. I najładniej tańczy. A ten obok to mój wujek Adam.

Pani Dorota spojrzała na rozpromienionego Maksa, ba, Maksymiliana Graczyka, i na jego uśmiechniętą babcie. A może wybory syna nie były takie złe? Może warto dać mu szansę, by zrobił coś, co uważa za właściwe? No i taki gotowy fajny wnuk?

Maksymilian złapał za rękę panią Dorotę, a za drugą swoją babcie. I tak stali i patrzyli na tańczącą parę.

Agnieszka tańczyła przytulona do Adama. Adam kątem oka dojrzał miły, a za razem bardzo zaskakujący rodzinny obrazek. Syn jego dziewczyny stał uśmiechnięty, trzymając za rękę nikogo innego, jak właśnie jego matkę. Co lepsze, jego matka uśmiechała się i machała do niego przyjaźnie. Po drugiej stronie stała pani Renata, czyli Teściowa Potencjalna, i też wyglądała na zadowoloną.

Adam Lubartowski, tancerz klasy S, zgubił rytm. Ostatni raz zdarzyło się to jakieś dziesięć lat temu. I tylko dlatego, że na turnieju wysiadł prąd.

Teraz rytmu nie mógł złapać wcale. Zatrzymał się i mocno przytulił Agnieszkę. Poczul bicie jej serca. Pal licho rytm taneczny. Ważne, by w życiu nie pogubić się w rytmie własnych serc. I o to już się postara. Jak widać, przeszkody zaczynają znikać. A będzie jeszcze lepiej.

Przeszkody najwyraźniej znikły również u Jagody. Była bardzo szczęśliwa. Po raz pierwszy w życiu wiedziała, co ma robić. Nie była już na rozstaju dróg. Kroczyła pewnie ścieżką w jednym kierunku. Czy dobrym? To dopiero miało się okazać. Chyba nigdy nie jest za późno na

zmianę.

Życie obok męża, kochanek, rozmowy przez internet do późna, potajemne spotkania, wspólne weekendy po kryjomu – to nie dla niej. Bo i po co? Teraz miała motyle w brzuchu, jak wtedy, gdy miała naście lat. Gesty i podziw w oczach Andrzeja, jakby patrzył na Michelle Pfeiffer. Tę, co też ma te pięćdziesiąt trzy. Długo wahała się oczywiście, czy zostawić męża. Starych drzew podobno się nie przesadza, dlatego też nie chciała zmieniać świata Romanowi. Sobie zresztą też. Jednak trzeba ryzykować. Podejmować wyzwania. Czasem przesadzenie starego drzewa na lepszy grunt może mu wyjść tylko na dobre.

A Roman? Chyba żyje podobnie jak żył. Kiedyś w porę wybiegli z kawiarni, gdzie obściskował się z jakąś panną. Woleli tego nie oglądać. Cóż – życie! Jagoda przykryła się mocniej kołdrą i przytuliła do Andrzeja. Trzeba umieć cieszyć się tym szczęściem, które się ma. I czerpać z niego pełnymi garściami. Jak w tej piosence, którą Andrzej ostatnio puścił w samochodzie.

„Do ostatniej pestki trzeba mocno żyć”.

EPILOG



Od rana Michalina wyglądała przez okno, oczekując pierwszych klientek Szkoły Żon. Pod nieobecność Julki czuła się odpowiedzialna za wszystko. Julka jeszcze była w szpitalu, tuliła do siebie małą Malinkę, ale Michalina obiecywała, że będzie jej zdawać relację niemalże godzina po godzinie. A jakby się coś działo, to nawet częściej.

– Jest! – Podskoczyła na krześle.

Z limuzyny wysiadła pani po sześćdziesiątce, nieśmiało rozglądając się wokół.

– To musi być ta koleżanka Jagódki... – pomyślała. – Całkiem fajna, może by wreszcie pan Karol przestał myśleć o tej swojej Malinie? No, może niech myśli, ale niech pomyśli też o innej. Musi z nim o tym pogadać.

Zaraz za nią kolejny samochód. Szofer wysiadł i z bagażnika wyciągnął wózek inwalidzki.

– Irenka! – Michalina była dumna, że dziewczyny nie są anonimowe, że o każdej coś wie.

Potem nadjeżdżały kolejne. Mikrobiolog. Cokolwiek to znaczyło. Jakimiś grzybami się zajmowała. Pracowała na uniwersytecie i podobno była bardzo mądra. A ta, co teraz wysiada, to trochę podejrzana. Atrakcyjna i bardzo pewna siebie. Trzeba będzie poobserwować. Może znowu jakaś dziennikarka? Chwilę postać jeszcze w oknie. Przypomniała sobie, jak to ona w ubiegłym roku wysiadała z limuzyny przy mazurskiej Szkole Żon. Od tamtego czasu tyle się zmieniło. Westchnęła.

– O Boże! Telewizja! – krzyknęła. Poprawiła włosy i wyszła na zewnątrz. Z samochodu z wielkim logo stacji telewizyjnej wysiadła Ania Nowak, a właściwie Ela, która w ubiegłym roku narobiła takiego zamieszania.

– Ela?

– A co? Tyle dobrego narobiłyście w moim życiu, że musiałam przyjechać. Nie wiem jeszcze, kiedy to wyemitują, ale zrobię wszystko, by się podczepić pod jakiś temat. Zaczynamy! Start.

Beata westchnęła. To już kolejna kłótnia z Krzyśkiem. Ile można? Kochała go bardzo, on ją też. Ale razem czasem tak trudno żyć. Tak trudno się dotrzeć. Tak ciężko zrozumieć swoje racje. Siedzieli oboje przed telewizorem. Krzysiek włączył jakiś kanał informacyjny.

Atrakcyjna kobieta opowiadała o jakimś pensjonacie na Kaszubach, który działa cuda.

– Wiesz co, Krzysiek? Szkoda, że nie ma takiej szkoły dla par.

– Szkoda... – Mąż złapał ją za rękę. – Myślę, że obojgu by nam się to przydało...

KONIEC

Gdańsk, 16 grudnia 2013

OD AUTORKI

Pensjonat Marzeń... Chciałybyście tam pojechać? Ja bardzo. Tak uciec czasem przed rzeczywistością, przed codziennymi kłopotami. Uciekłyście już, czy ta podróż dopiero przed Wami?

Bardzo lubię pisać te kilka słów na koniec książki. Czuję się, jakbym z Wami rozmawiała. Dlatego też przede wszystkim chciałabym podziękować Wam, Czytelniczkom, bez Was nie byłoby Magdy – pisarki. Pewnie też by jej nie było, gdyby nie Tomek. Mój mąż. Musiałabym się zabrać za bardziej intratną robotę!

Za wszelaką pomoc dziękuję moim rodzicom, a moim dzieciom chciałam powiedzieć, że obiecuję, że już nie będę pisać po nocach... I będę wypoczęta.

Za tytuł książki dziękuję Agnieszce Paszek, za Wirginię Kasi Hachulskiej-Olszewskiej – w ogóle dziękuję wszystkim dziewczynom z pewnej Chaty na Facebooku... Za kopniaki, głaskanie i wsparcie.

Za to też dziękuję Gosi Lorek, Ani Jarmołowskiej i Oli Kucewicz-Nastały. Ola, nie jesteś taka wredna jak ta z książki. No, ale byłaś inspiracją i wierzę w Twój happy end!

Anecie Narloch i Madzi Fryt za korektę języka kaszubskiego.

Dziękuję M. za bardzo owocną rozmowę w pewnej kawiarni w Krakowie. Za wsparcie. Wierzę, że nasz team zajdzie daleko!

Oldze, Marysi i Mateuszowi – za wszystko.

Ani Grzyb i Pauli Klich za nieustające wsparcie.

Szkoła Żon chyba powstanie... Może niezupełnie taka sama, ale... Na razie ciiii...

Zaglątajcie na moją stronę www.magdalenawitkiewicz.pl oraz na [facebook.com/WITKIEWICZ](https://www.facebook.com/WITKIEWICZ).

Czekam też na maile! Magdalena.Witkiewicz@gmail.com

Magdalena Witkiewicz

Gdańsk, 8 stycznia 2013